

HARLEQUIN®

Medical™

NR 18 09/06 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 325260



Laura MacDonald
Chirurg z Argentyny

Laura MacDonald

Chirurg z Argentyny

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po raz pierwszy ujrzała go pewnego styczniowego dnia. Wiał wówczas lodowaty, przenikliwy wiatr i wydawało się, że jest znacznie chłodniej niż w rzeczywistości. Mężczyzna miał na sobie długi czarny płaszcz i czarny filcowy kapelusz z lekko zagiętym rondem. Szedł szybkim krokiem w kierunku szpitala. Wtedy Lara jeszcze nie miała pojęcia, kim on jest.

Jechała właśnie swoim samochodem do pracy. Po chwili zrównała się z nieznanym. Włączyła prawy kierunkowskaz, zamierzając wjechać na parking. Była pewna, że mężczyzna zatrzyma się na chodniku i ją przepuści. On jednak najwyraźniej jej nie zauważył i zniemacka wtargnął na jezdnię. Przerażona zakłęła pod nosem i ostro zahamowała. Samochód z piskiem opon zatrzymał się tuż przed mężczyzną, który gwałtownie odwrócił głowę, a potem uniósł ręce w geście oburzenia, czy może irytacji, i wszedł z powrotem na chodnik, pozwalając jej przejechać. Na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Pod rondem kapelusza Lara dostrzegła twarz o wyrazistych rysach i oliwkowej cerze oraz lśniące ciemne oczy.

Wjeżdżając na parking przeznaczony dla pracowników oddziału oparzeń szpitala St. Joseph, zastanawiała się, co najbardziej zaintrygowało ją w tym mężczyźnie. Czy sposób, w jaki się poruszał? A może jej uwagę przyciągnął jego strój? Nie знаła zbyt wielu mężczyzn, którzy by nosili czarne filcowe kapelusze.

Jednakże w tej chwili jej myśli zaprzął fakt, że omal go nie przejechała. Wiedziała też, że jest już trochę spóźniona i jeśli chce zdążyć na poranną odprawę, musi się pospieszyć.

Wbiegła do budynku szpitala wejściem służbowym, dochodząc do wniosku, że nieznanemu zapewne przyszedł kogoś odwiedzić lub ma wizytę u lekarza. Rozwiązała szalik, zdjęła rękawiczki i pospiesznie weszła do szatni, gdzie spotkała Katie Soames, koleżankę pielęgniarkę.

– Och, dobrze, że jesteś – powiedziała Katie. – Zaczynałam już wątpić, czy w ogóle przyjdiesz.

– Wiem. Trochę się spóźniłam – odparła Lara. – W ostatniej chwili Lukę poprosił, żebym mu pomogła.

– Z dziećmi wszystko dobrze? – spytała Katie z niepokojem, doskonale pamiętając liczne kłopoty, którym koleżanka musiała stawić czoło.

– Tak. – Lara pokiwała głową. – Czują się świetnie.

– Rozejrzała się nerwowo wokół siebie, a potem wyciągnęła rękę i dotknęła framugi drzwi. – Odpukać! Zawsze kiedy mówię coś podobnego, następuje kryzys – dodała, nie wspominając słowem o dwóch rachunkach, które otrzymała tego ranka i nie bardzo wiedziała, skąd weźmie pieniądze na ich uregulowanie. – Teraz muszę się przebrać. Za chwilę do was dołączę.

Gdy Katie zamknęła za sobą drzwi, Lara pospiesznie zdjęła płaszcz, sweter oraz dzinsy i włożyła służbowy mundurek. Stanęła przed lustrem, odgarnęła z twarzy niesforne kosmyki kręconych, rudych włosów i związała je z tyłu głowy, a potem szybkim krokiem ruszyła w stronę pokoju, w którym odbywała się odprawa personelu.

Na widok spóźnionej Lary siostra Sue Jackman uniosła brwi, ale powstrzymała się od komentarza.

– Przepraszam – powiedziała Lara półgłosem, siadając na krześle ustawionym w głębi pokoju i usiłując skupić uwagę na tym, co mówi pielęgniarka z nocnej zmiany.

Podczas jej dyżuru z oddziału ratownictwa przywieziono mężczyznę z rozległymi oparzeniami klatki piersiowej i ramion. Przyczyną tych obrażeń był pożar w jego domu, wywołany przez tłący się papieros. Dwie kobiety miały planowane operacje przeszczepów skóry, a pozostali pacjenci wracali do zdrowia po oparzeniach, których doznali w różnych wypadkach.

– Pewnie jeszcze nie wiecie – zaczęła Sue, spoglądając znad okularów na zebranych – że w związku z zawałem doktora Sylvestra dyrekcja zaczęła szukać zastępstwa.

– Czy kogoś znaleziono? – spytała Katie.

– Tak – odparła Sue. – Nazywa się... – Zajrzała do notatek. – Hm, doktor Ricardo. Jest chirurgiem plastycznym i pracuje w prywatnej klinice w Londynie, ale od czasu do czasu bierze zastępstwa.

– To brzmi interesująco – mruknęła Katie, a potem głośno zapytała: – Czy wiesz o nim coś więcej?

– Nie – odrzekła Sue, potrząsając głową. – Nazwisko ma hiszpańskie... Wkrótce wszystkiego się dowiemy. Niebawem ma się tu zjawić, żeby obejrzyć pacjentów, których czekają dziś przeszczepy.

Gdy odprawa dobiegła końca, Lara poszła na oddział, by przygotować pacjentkę do operacji. Jennifer Reece miała bardzo oszpeconą twarz. Doznała rozległych oparzeń w czasie pożaru, który wybuchł w jej mieszkaniu. Po wypadku, gdy rany się już zagoiły, przeszczepów skóry miał dokonać doktor John Sylvester.

– Więc mówi pani, że to nie doktor Sylvester będzie mnie operował? – spytała Jennifer Reece, spoglądając na Larę przerażonym wzrokiem.

– Tak. Doktor Sylvester niestety się rozchorował, ale podobno znaleziono już na jego miejsce zastępcę.

– To nie brzmi zachęcająco – rzekła Jennifer z niepokojem. – Muszę przyznać, że zgoda na ten przeszczep wymagała ode mnie wielkiej odwagi.

– Rozumiem – mruknęła Lara ze współczuciem. – Na pewno jest pani zawiedziona, ale...

– A ten nowy doktor... Co pani o nim wie?

– No, szczerze mówiąc nic poza tym, że pracuje w londyńskiej klinice, która specjalizuje się w chirurgii kosmetycznej.

– To nie brzmi zachęcająco – powtórzyła Jennifer z coraz większym przerażeniem. – Niejedno słyszałam o takich klinikach. Podobno pełno w nich partaczy.

– Tym proszę się nie martwić – przerwała jej Lara, chcąc ją uspokoić. – Skoro zatrudniła go nasza dyrekcja, może pani być pewna, że posiada odpowiednie kwalifikacje. Nasz szpital dba o opinię.

– Mimo to chyba zaczekam, aż wróci doktor Sylvester.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego? Przecież on wróci, prawda?

– No oczywiście, mamy taką nadzieję, ale to poważna choroba i trochę potrwa, zanim w pełni odzyska zdrowie. Naprawdę uważam, że powinna pani przejść tę operację w zaplanowanym terminie.

– Sama nie wiem...

– Ten nowy lekarz niebawem tu przyjdzie, żeby poznać pacjentów, których ma dziś operować. Zanim więc podejmie pani ostateczną decyzję, proszę z nim porozmawiać.

– No dobrze... – odparła Jennifer bez przekonania.

Przez następny kwadrans Lara przygotowywała dokumenty niezbędne do operacji – spis zażywanych przez pacjentkę leków oraz wywiad chorobowy.

– Chirurg na pewno zaraz tu przyjdzie, pani Reece – powiedziała w końcu, zbierając papiery.

Zauważyła, że pacjentka w ogóle jej nie słucha, lecz z wielkim zainteresowaniem patrzy w stronę drzwi. Lara pospiesznie odwróciła głowę. Do sali wchodziła właśnie Sue Jackman w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

– Czy to ten chirurg? – spytała szeptem Jennifer.

– Nie wiem... – odparła Lara i urwała.

Nie miała wątpliwości, że tego wysokiego, ostrzyżonego na krótko mężczyznę w ciemnym ubraniu i czarnym golfie omal rano nie przejechała. Wprawdzie wtedy miał na sobie kapelusz i długi płaszcz, ale ona doskonale zapamiętała jego lśniące oczy oraz ostre rysy twarzy. Nagle zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z nowym zastępcą.

– Pani Reece, to jest doktor Ricardo – oznajmiła Sue, a Lara bezskutecznie próbowała skupić uwagę na jej słowach. – Mamy wyjątkowe szczęście, że pan doktor mógł tak szybko zająć miejsce doktora Sylvestra.

– Witam panią – rzekł doktor Ricardo, lekko pochylając głowę, a potem odwrócił się i spojrzał na Larę, która wciąż porządkowała dokumenty.

– Och, przepraszam – mruknęła Sue. – To jest nasza pielęgniarka, Lara Gregory.

– My się już spotkaliśmy...

– Naprawdę? – spytała Sue zaskoczona.

– Powinienem raczej powiedzieć, że wpadliśmy na siebie. Dzisiaj rano siostra Gregory omal mnie nie przejechała. Muszę przyznać, że bardzo się spieszyła.

No tak, wyraźnie mi zarzuca, że jechałam zbyt szybko, pomyślała Lara, czując, że się czerwieni.

– Nie doszłoby do tego, gdyby patrzył pan przed siebie.

W pokoju zapadła cisza.

– Czy dokumenty są skompletowane, siostrze Gregory? – spytała oschle Sue, chcąc rozładować atmosferę.

– Pani Reece nie jest do końca przekonana, czy chce, żeby operował ją nieznany chirurg. Liczyła na to, że ten zabieg przeprowadzi doktor Sylvester – odparła Lara.

Wiedziała, że powinna była zachować się bardziej powściągliwie, zwłaszcza w obecności nowego lekarza, jednak wyprowadziła ją z równowagi jego sugestia, że przekroczyła

prędkość. Uważała, że w rzeczywistości był to wyłącznie jego błąd, bo nie rozejrzał się wokół, zanim wszedł na jezdnię. Czowała na sobie przerażony wzrok Sue, ale ku własnemu zaskoczeniu wcale się tym nie przejęła.

– A zatem powinienem porozmawiać z panią Reece – oznajmił doktor Ricardo, przysuwając krzesło do łóżka pacjentki. Kiedy Sue i Lara zamierzały odejść, uniósł rękę i dodał: – Siostró Gregory, proszę zostać. Sądzę, że powinna pani być przy tym obecna.

Po raz drugi tego ranka poczuła, że się czerwieni.

– Co się stało? – spytała nieco później Katie, zatrzymując Larę w korytarzu. – Sue mówiła, że niewiele brakowało, a pani Reece nie zgodziłaby się na operację.

– To prawda – przyznała Lara. – Ale nasz nowy zastępca tak ją oczarował, że zaczęła jeść mu z ręki.

– Jak ją przekonał?

– Najpierw poinformował ją o swoich kwalifikacjach, pochodzeniu i wykształceniu, a potem zaczął mówić o jej obrażeniach, obejrzał rany na twarzy oraz miejsce na udzie, z którego ma być pobrana skóra. Następnie opisał krok po kroku przebieg operacji, wyjaśnił, na czym polega rekonwalescencja i jakich wyników można oczekiwać.

– I to wystarczyło, żeby ją przekonać?

– Najwyraźniej, bo teraz jest w sali operacyjnej – mruknęła Lara, wzruszając ramionami.

– A dlaczego ty na niego napadłaś? – spytała Katie.

– Wcale nie napadłam – zaproponowała Lara.

– Sue mówiła, że nieźle go objechałaś. Powiedziała, że w pierwszym dniu jego pracy chciała mu pomóc, a ty go zaatakowałaś, w dodatku w obecności pacjentki.

– Wcale go nie zaatakowałam!

– To o co w tym wszystkim chodziło? – dociekała Katie. – Sue sugerowała, że się znacie, a ja o tym nie wiedziałam – dodała z wyrzutem. – Nic nigdy mi nie mówisz.

– Tak naprawdę to go nie znam. Przynajmniej nie wiedziałam, kim on jest.

– Nie rozumiem. Co się stało? – spytała Katie z jeszcze większym zaciekawieniem.

– To, że wszedł mi niemal pod samochód – wyjaśniła Lara. – Nie uważał, a potem miał czelność sugerować, że przekroczyłam prędkość.

– A tak było?

– Jak?

– Czy rzeczywiście jechałaś za szybko?

– Oczywiście, że nie! – zawołała Lara oburzona.

– Kiedy doszło do tego incydentu?

– Dziś rano.

– I dlatego spóźniłaś się na dyżur? Lara spojrzała na nią z lekką irytacją.

– Do diabła, po czyjej jesteś stronie?

– Przepraszam – odrzekła Katie z szerokim uśmiechem. – Jestem pewna, że nie jechałaś za szybko i to wszystko jest winą tego wstrętnego doktora Ricarda.

– No tak, ale...

– A skoro już o nim mowa. Skąd on pochodzi? Słyszałaś, jak opowiadał o sobie pani

Reece. Czy jest Hiszpanem?

– Nie, przyjechał z Buenos Aires. Jego matka jest Angielką, a ojciec urodził się w Argentynie. Doktor Ricardo tam właśnie mieszkał i pracował.

– Hm, interesujące – mruknęła Katie. – Co o nim sądzisz?

– Za mało o nim wiem, żeby wyrobię sobie jakąś opinię – odparła Lara, wzruszając ramionami.

– No dobrze, ale jakie wywarł na tobie wrażenie? Oczywiście pomijając to, że omal go nie zabiłaś.

– Wydaje mi się dość wyniosły. – Skrzywiła się, marszcząc nos. – Jakby stał na jakimś szczyście, wysoko ponad nami, zwykłymi śmiertelnikami.

– Więc ci się nie podoba, tak? – spytała Katie z przewrotnym uśmiechem.

– Skądże znowu! Zupełnie nie jest w moim typie. Wolę blondynów o niebieskich oczach.

– Mnie wydał się... hm, dość apetyczny.

– Rzecz gustu. – Lara skrzywiła się z niesmakiem.

– Dziękuję, doktorze Martin, dobra robota. Jestem pewny, że pani Reece będzie zadowolona – oznajmił Andres Ricardo, spoglądając na swojego asystenta.

Operacja przebiegła sprawnie. Pobrali skórę z wewnętrznej strony uda pacjentki i przeszczepili ją na poparzoną twarz. Doktor Ricardo podziękował pozostałym członkom zespołu i wyszedł z sali, zdejmując po drodze maskę oraz czepek. Umył się i przebrał w swój prywatny strój, a następnie wrócił do gabinetu, który mu przydzielono. Tam przejrzał leżące na biurku papiery, a potem podszedł do okna.

Nie był pewny, czy postąpił słusznie, biorąc to zastępstwo, natomiast przyjazd do Londynu i przystąpienie do spółki z właścicielami Roseberry Clinic uważał za rozsądną decyzję. Na dworze wiał silny wiatr, który targał nagimi gałęziami drzew, a kłęby szarych chmur zapowiadały dalsze opady deszczu. Andres tęsknił za bezkresnym, błękitnym niebem i pięknym słońcem, które zostawił w rodzinnym kraju. Gorąco pragnął znów tam się znaleźć, mimo bolesnych wspomnień związanych z Argentyną.

Po upływie pięciu lat rany w jego sercu, które nieustannie przypominały mu Consueę, powinny się już zabiłżnić. Jednakże w jego przypadku czas ich nie wyleczył. Przeciwnie, krwawiły jeszcze silniej. Co gorsza, z biegiem lat coraz bardziej zacierał się jej obraz. Ostatnio z trudem przypominał sobie pewne szczegóły – delikatną skórę, którą lubił głaskać, oczy, w których tliły się iskierki radości lub złości, ciemne włosy opadające na ramiona i smukłą szyję. Może niepotrzebnie dał się namówić na ten wyjazd? Może wreszcie nie jest jeszcze za późno na powrót...

Przystąpił do spółki Roseberry Clinic za namową swojego przyjaciela i wspólnika, Thea McFarlane'a, z którym studiował medycynę, a potem przez jakiś czas pracował w Buenos Aires. Wiedział, że jego koledzy mieli dobre intencje, że stwarzając mu nowe perspektywy próbowali zmusić go do działania. Uważali, że dzięki pracy będzie mógł zapomnieć o bolesnej przeszłości. Nie rozumieli jednak, że to nie tylko jest niemożliwe, lecz że on sam wcale tego nie chce. Nagłe pukanie do drzwi wyrwało go z zadumy.

– Proszę! – zawołał, gwałtownie się odwracając. W progu stała pielęgniarka, która rano omal go nie zabiła.

– Przyniosłam historii chorób, o które pan prosił. Zaczął się zastanawiać, czy zawsze tak wyzywająco podnosi głowę, czy też on odniósł takie wrażenie. Była wobec niego dość szorstka, gdy napomknął, że jechała za szybko. Ciekawe, czy nadal będzie wobec niego nieprzyjaźnie nastawiona? Nawet jeśli tak, to nie będzie się tym przejmował. Ma na głowie o wiele ważniejsze sprawy niż to, czy jakaś głupia rudowłosa pielęgniarka postanowiła się na nim odegrać. Na pewno jechała za szybko, zwłaszcza na terenie szpitala.

– Dziękuję – powiedział. – Czy pani Reece jest już z powrotem na oddziale?

– Tak... Czy przed wyjściem chce pan ją odwiedzić?

– Oczywiście – odrzekł, a kiedy Lara skierowała się do drzwi, by odejść, zauważył, że jej włosy są związane z tyłu głowy czarną aksamitką. Rano, gdy zobaczył ją w samochodzie, włosy opadały jej na ramiona. Nigdy nie pociągały go rudowłose kobiety, ale prawdę mówiąc, niewiele ich w życiu spotkał. Natomiast te, które znał, na ogół były brunetkami o oliwkowej cerze i ciemnych oczach – tak jak Consuela.

– Zaraz tam przyjdę – oznajmił, czując nagłą potrzebę powiedzenia czegośkolwiek. – Chciałbym też zajrzeć do pana Freemana. Czy już się wybudził?

– Sądzę, że tak. – Lara odwróciła się i spojrzała na niego. Wtedy zauważył, że jej oczy są zielone, a cera kremowa.

– W porządku – mruknął. – To wszystko, dziękuję. Gdy wyszła, Andres westchnął i ponownie podszedł do okna. Czy powinien był wspomnieć o porannym incydencie? Ona oskarżyła go o nieuwagę. Czy jest możliwe, żeby miała rację?

– Niestety tak – mruknął. – Pewnie znów byłem pochłonięty wspomnieniami o Consueli i zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, co dzieje się wokół. To jednak nie zmienia faktu, że siostra Gregory jechała za szybko.

– Lara, o co w tym wszystkim chodzi? – spytała Sue pod koniec dyżuru.

– Nie rozumiem – skłamała Lara z westchnieniem.

– Mam na myśli tę poranną dziwną wymianę zdań między tobą a doktorem Ricardem. Czy to prawda, że omal go nie przejechałaś?

– No, właściwie tak – wydukała Lara. – Ale tak jak powiedziałam, on nie patrzył przed siebie.

– Ale czy musiałaś zareagować tak ostro? Zwłaszcza że to pierwszy dzień jego pracy w naszym szpitalu?

– Przecież oskarżył mnie o przekroczenie prędkości.

– A nie jechałaś za szybko?

– Oczywiście, że nie – zaprotestowała Lara. – To znaczy, może i tak – dodała – ale tylko trochę... Nadal jednak uważam, że on powinien się rozejrzeć, zanim wszedł na jezdnię. Spójrzmy prawdzie w oczy, Sue. Gdybym na niego najechała, to wina spadłaby na mnie, ale...

– Bez wątplenia. Żałuję tylko, że tak kiepsko zaczęła się wasza współpraca. Przecież jako zastępca doktora Sylwestra będzie do nas często wpadał.

– Pewnie tak... – mruknęła Lara, wruszając ramionami.

– Z tego, co o nim słyszałam, wynika, że jest dobrym, wręcz świetnym specjalistą. Mamy szczęście, że udało się go tu zatrudnić.

– Tak, z pewnością – mruknęła Lara. – W porządku, Sue – dodała, widząc zaniepokojony wzrok szefowej. – Zrobię wszystko, żeby być z nim w poprawnych stosunkach.

– Słusznie. Wiesz, jak bardzo staram się, żeby nasza praca przebiegała bez zakłóceń.

– Tak, doskonale zdaję sobie sprawę, że przywiązujesz do tego wielką wagę – przyznała Lara, zerkając w stronę drzwi, przez które wszedł doktor Ricardo. – No proszę, o wilku mowa...

Andres uważnie im się przyjrzał, jakby wiedząc, że rozmawiają na jego temat.

– Doktorze – odezwała się Sue – czy możemy w czymś pomóc? Sądziłam, że pan już wyszedł.

– Zanim to zrobię, chciałbym zerknąć na pacjentów po przeszczepach skóry.

– Ach tak, świetnie. Laro, czy możesz doktora do nich zaprowadzić?

Chciała odmówić, wyjaśnić, że jej dyżur dobiegł końca, że się spieszy, bo musi odebrać Calluma ze szkoły, ale w świetle niedawnej rozmowy nie miała odwagi tego zrobić.

– Oczywiście – mruknęła posłusznie. – Proszę ze mną, doktorze.

Wprowadziła go do czteroosobowego pokoju. Na łóżku stojącym najbliżej drzwi leżała Jenmfer. Całą jej twarz pokrywały opatrunki.

– Jak się pani czuje? – spytał Andres, podchodząc do niej. – Czy wszystko dobrze?

– Tak – odparła niepewnie, a zdawszy sobie sprawę, kto ją odwiedził, dodała: – Czuję się świetnie. Dziękuję, doktorze.

– Czy coś panią boli?

– Niespecjalnie. Jeśli mam być szczerą, to noga dokucza mi bardziej niż twarz.

– Często tak się zdarza, że miejsce, z którego pobrano skórę, bardziej boli niż to, na które położono przeszczep. Ale możemy pani podać jakiś środek uśmierzający...

– Nie trzeba – przerwała mu Jennifer. – Kilka minut temu pielęgniarka zrobiła mi zastrzyk. Niedługo powinien zadziałać.

– To dobrze. Pani operacja przebiegła pomyślnie – rzekł z lekkim hiszpańskim akcentem. Osobiście byłem bardzo zadowolony z przeszczepu i mam nadzieję, że pani również nie zgłosi żadnych zastrzeżeń. Jestem też niemal pewny, że zbliznowacenie będzie minimalne.

– Dziękuję – wyszeptala Jennifer drżącym ze wzruszenia głosem. – Bardzo panu dziękuję. Doktorze?

– Słucham?

– Przepraszam, że sprawiłam tyle kłopotów, nie mogąc zdecydować się, kto ma przeprowadzić tę operację.

– Proszę o tym nie myśleć – odrzekł łagodnym tonem. – To zrozumiałe, że miała pani wątpliwości. Przecież nie znała mnie pani, więc nic dziwnego, że bała się pani mi zaufać.

Przeszli do pokoju drugiego pacjenta, ten jednak spał.

– Nie budźmy go – rzekł Andres półgłosem. – Będę tu znów za dwa dni, to do niego zajrzę. Dziękuję, siostrze Gregory – dodał i wrócił do swojego gabinetu.

Lara poszła do szatni, przebrała się i rozpuściła włosy. Potem wybiegła z budynku na

szpitalny parking.

Nadal było chłodno, wiał porywisty wiatr, zaczął padać deszcz. Wsiadła do samochodu i odetchnęła z ulgą. Zatrzasnęła drzwi, uruchomiła silnik i włączyła wycieraczki. Gdy wyjechała na drogę, nagle dostrzegła znajomą postać. Andres Ricardo szedł z pochyloną głową, jedną ręką przytrzymując czarny kapelusz.

Przynajmniej jest na chodniku, a nie na jezdni, pomyślała, gdy go mijała. Nie ma obawy. Tym razem na pewno go nie przejadę. Wygląda na zmarzniętego, dodała w duchu, zerkając w lusterko wsteczne. Niebawem przemoknie do nitki. Czy powinnam się zatrzymać? Tylko że bardzo się spieszę. Ale podobno przyjechał pociągiem, więc pewnie idzie na stację, a to jest po drodze do szkoły Calluma.

Wrzuciła kierunkowskaz i zatrzymała się przy krawężniku. Kiedy Andres Ricardo zbliżył się do samochodu, odkręciła okno po stronie pasażera.

– Czy idzie pan na stację? – spytała.

– Tak – odparł zaskoczony.

– Jeśli pan chce, mogę pana podwieźć.

– To bardzo miło z pani strony – odparł, otwierając drzwi, siadając obok niej i zapinając pas.

Lara, nie mogąc zrozumieć, dlaczego mu to zaproponowała, wrzuciła kierunkowskaz i włączyła się do ruchu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie mógł wprost w to uwierzyć! Lara zatrzymała się i zaproponowała, że go podwiezie. W dodatku po porannym incydencie. Spojrzał na nią z ciekawością. Czarna aksamitka zniknęła, i gęste włosy znów otaczały jej twarz o kremowej cerze. Taka karnacja, choć kiedyś Andresa nie pociągała, teraz dziwnie go zafascynowała. Zapewne dlatego, że Lara tak bardzo różni się od jego rodaczek.

– To naprawdę bardzo uprzejme z pani strony – oznajmił, przerywając kłopotliwe milczenie.

– Bez przesady – odparła. – Pogoda jest okropna, a ja w drodze do szkoły i tak przejeżdżam obok stacji.

– Zabiera pani stamtąd dziecko?

– Owszem – odparła ze śmiechem. – A pół godziny później jadę do innej szkoły po jego brata i siostrę.

– Rozumiem. – Zastanawiał się, czy ona jest samotną matką. – Więc prowadzi pani aktywne życie.

– Tak, to prawda – przyznała i zamilkła.

Andres poczuł nagłą potrzebę wyjaśnienia porannego incydentu. W końcu wcale nie musiała proponować mu pomocy. Nie zaskoczyłoby go, gdyby mimo paskudnej pogody obojętnie przejechała obok niego.

Odchrząknął.

– Jeśli chodzi o to, co zaszło wcześniej...

– Do czego pan zmierza? – przerwała mu ostrzejszym tonem, jakby znów zamierzała przejść do defensywy.

– Jestem skłonny przyznać, że mogłem nie być tak bardzo skupiony, jak powinienem – oświadczył po namyśle.

Gdy na nią spojrzał, zauważył, że dumnie unosi głowę, tak jak robiła to w szpitalu. Przygotował się na nowy atak, ale ku jego zaskoczeniu Lara się uśmiechnęła.

– A ja mogłam jechać nieco szybciej, niż powinnam.

– Czy to znaczy, że jesteśmy kwita?

– Jeśli pan tego chce.

Andres poczuł nagle delikatną woń jej perfum, która z niewiadomych przyczyn przypomniła mu ukwiecone łąki i rozciągające się nad nimi błękitne niebo.

– Od dawna pracuje pani na tym oddziale?

– Od trzech lat. Przedtem byłam na ratownictwie.

– Też w tym szpitalu?

– Nie – odparła. – W szpitalu w Sussex.

– Dlaczego przeniosła się pani na oddział oparzeń? spytał z rosnącą ciekawością.

Zaczęła się zastanawiać, czy powinna mówić mu o sobie.

– Zainteresowałam się tą dziedziną medycyny po tym, jak ktoś z mojej rodziny został

ciężko poparzony w wypadku – odparła w końcu, a potem, chcąc uniknąć dalszej rozmowy na ten temat, spytała: – A pan?

– Co ja? – Teraz on poczuł się niepewnie. Spodziewał się, że Lara zacznie wypytywać go o życie prywatne, o którym zdecydowanie nie chciał rozmawiać. Mocno splótł palce dłoni, próbując skupić uwagę na wycieraczkach szybko przesuwających się po przedniej szybie samochodu.

– Czy długo jest pan w Anglii? Andres nieco się odprężył.

– Nie. Jakies trzy miesiące.

– Słyszałam, że pochodzi pan z Argentyny.

– Owszem. Mój dom rodzinny znajduje się w Cordobie, ale pracowałem w szpitalu w Buenos Aires i tam zrobiłem specjalizację z chirurgii plastycznej.

– A teraz pracuje pan w klinice w Londynie?

– Tak, do spółki z dwoma innymi lekarzami prowadzę Roseberry Clinic w Chelsea.

– To prywatna klinika, tak?

– Tak, zajmujemy się głównie chirurgią kosmetyczną.

– To znaczy zamożnymi osobami, które chcą zmienić wygląd? – spytała, a Andres usłyszał w jej głosie lekką nutkę drwiny.

– Nie tylko. Czasami operacje przeprowadza się z powodów czysto psychologicznych.

– To znaczy?

– Poprawia się rysy twarzy, które wywoływały u pacjenta przewlekły stres. Albo usuwa się na przykład tatuaże, które zrobił sobie w młodości.

– Czy tęskni pan za Argentyną? – spytała, zatrzymując samochód przed głównym wejściem dworca.

– Brakuje mi słońca i błękitnego nieba. – Wyjrzał przez przednią szybę i skrzywił się z niesmakiem. – Odkąd tu jestem, nieustannie pada.

– Och, czasem i u nas niebo jest błękitne – oznajmiła, kiedy odpiął pas i otworzył drzwi. – Trzeba tylko cierpliwie czekać.

– Dziękuję za podwiezienie.

– Nie ma za co.

– A tak przy okazji... Mam na imię Andres.

– W porządku. A ja Lara – odparła z lekkim uśmiechem i wrzuciła bieg.

Przez chwilę patrzył za nią, a potem postawił kołnierz, odwrócił się i wszedł do budynku dworca.

Callum nie mógł znaleźć płaszcza.

– Tu jest – oznajmiła Lara. – Popatrz, był na innym wieszaku.

– Nie chcę go wkładać – mruknął chłopiec, robiąc niezadowoloną minę.

– Myślę, że lepiej byłoby go włożyć. Leje deszcz.

– Czy to znaczy, że nie możemy pójść do parku? spytał z niepokojem.

– Obawiam się, że nie.

– Przecież obiecałaś – wymamrotał płaczliwie.

– No tak, ale wtedy nie wiedziałam, że będzie padać, prawda? – powiedziała, kiedy

wyszli z budynku szkoły i ruszyli przez dziedziniec w kierunku głównej bramy.

– Chyba nie – mruknął. – Ciagle pada i pada.

– Wiem – odparła z uśmiechem, zdając sobie sprawę, że jego stwierdzenie zabrzmiało jak słowa Andresa.

– Czy jedziemy dzisiaj po Luke’a i Sophie? – spytał, kiedy zbliżali się do samochodu.

– Owszem, ale dopiero za pół godziny. Czy chcesz, żebyśmy w tym czasie kupili jakieś słodycze?

– Tak, tak! – zawołał chłopiec z entuzjazmem. – Ale ja będę siedział z przodu.

– Dobrze. – Otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Nawet kiedy odbierzemy Luke’a? – spytał, spoglądając na nią niepewnie.

– Nawet kiedy odbierzemy Luke’a.

Pół godziny później Lara wyszła ze szkoły w towarzystwie Luke’a i Sophie.

– Dlaczego on siedzi z przodu? – spytał Luke, spoglądając lekceważąco na swojego młodszego brata.

– Ponieważ mu pozwoliłam – wyjaśniła. – Chciałam wynagrodzić mu to, że nie możemy pójść do parku. Sophie, czy masz swoją torbę z rzeczami na basen? – spytała, patrząc na jej odbicie w lusterku wstecznym, Sophie była bardzo roztargniona i często zostawiała swoje rzeczy. Zwłaszcza wtedy, gdy jej klasa miała zajęcia na pływalni.

– Oczywiście, że mam – odparła dziewczynka z oburzeniem. – Czy on dostał słodycze? – spytała, patrząc na młodszego brata.

– Tak, a tutaj jest coś dla was – odparła Lara, podając Sophie dwa opakowania cukierków.

– Och, ekstra, dzięki! – zawołała dziewczynka.

– Super!” – dodał Luke.

– Słucham? Co powiedzieliście? – spytała Lara, unosząc brwi.

– No... że dziękujemy – bąknął Luke.

W kwadrans później wjechali w długą ulicę zabudowaną segmentami. Mieszkali w jednym z nich. Zaczęli szukać miejsca do zaparkowania wśród samochodów ciasno ustawionych przy krawężnikach po obu stronach jezdni.

– O tam, obok drzewa! – zawołał Luke.

– Mam nadzieję, że się zmieścę – powiedziała Lara. – Nie wygląda mi to dobrze...

– Dasz radę – przerwał jej jedenastoletni Luke. – Tam jest mnóstwo miejsca.

– W porządku. Skoro ty tak uważasz...

Po pięciu minutach udało jej się zaparkować.

– A nie mówiłem! – zawołał Luke z satysfakcją. Wysiedli z samochodu i ruszyli w kierunku domu z jaskrawoniebieskimi drzwiami frontowymi, które ozdabiała mosiężna kołatka. Gdy weszli, Luke i Sophie od razu pobiegli na górę, a Callum poszedł do kuchni znajdującej się na tyłach. Lara zdjęła płaszcz i szalik, a potem również weszła do kuchni, która po panującym na dworze chłdzie wydała jej się przytulna i ciepła. Pocałowała siedzącą przy stole kobietę, na której kolana zdążył już wdrapać się Callum.

– Witaj, Cassie. Jak się miewasz, siostrzyczko? Kobieta odwróciła do niej głowę. Lara jak

zwykle poczuła bolesny skurcz serca na widok blizn szpecących jej twarz i szyję.

– Nieźle – odparła Cassie matowym głosem, który jeszcze niedawno był bardzo pogodny i pełen radości.

– Robiliśmy w szkole dinozaura – oznajmił Callum tak niespodziewanie, jakby właśnie sobie o tym przypomniał. – I wiesz co, mam... – ciągnął, szarpiąc ją za rękaw – Lara kupiła nam słodycze.

– Naprawdę? – wyszeptala Cassie, przytulając go do siebie. Po chwili chłopiec zsunął się z jej kolan i wybiegł z kuchni. – Rozpieszczasz je, siostrzyczko – rzekła Cassie tonem, który nie był oskarżycielski.

Lara wzruszyła ramionami.

– Nic na to nie poradzę, że padał deszcz i nie mogliśmy pójść do parku. Callum był okropnie zawiedziony, więc postanowiłam go w jakiś sposób pocieszyć. Przyznasz chyba, że nie mogłam kupić słodyczy tylko dla niego, zapominając o pozostałej dwójce, prawda?

– Jak ci minął dzień? – spytała Cassie.

– interesująco – odparła Lara po chwili namysłu.

– W jakim sensie? Czy wydarzyło się coś niezwykłego? – Cassie wstała, podeszła do zlewu i napełniła wodą czajnik. Zbliżała się pora, o której piły razem herbatę.

– Dziś zjawił się nowy chirurg.

– Czy ma zastępować doktora Sylvestra?

Cassie uwielbiała słuchać opowieści Lary o życiu w szpitalu i o jej kolegach z pracy.

– Zgadza się. – Lara wyjęła z szafki kubki i porcelanowy dzbanek do herbaty. – Wygląda na to, że doktor Sylvester tak szybko do nas nie wróci.

– Więc w jakim sensie ten dzień był interesujący? – spytała Cassie, pochylając się nad zlewem. Rękaw jej swetra lekko się podwinął, odsłaniając blizny.

– Ten nowy lekarz nie jest takim zwykłym, przeciętnym mężczyzną. Przede wszystkim pochodzi z Argentyny, ale sądzę, że jego matka jest Angielką. Muszę jednak przyznać, że on nie jest przesadnie angielski.

– Miejmy nadzieję, że mówi w naszym języku.

– O tak, i to biegle. Podobno ma niezwykle wysokie kwalifikacje. Poza tym jest również współnikiem w jakiejś prywatnej klinice w Londynie.

– Czy nawiązałaś z nim dobre stosunki?

Woda w czajniku zaczęła wrzeć, więc Cassie odwróciła się, by napełnić dzbanek. Lara instynktownie chciała jej pomóc, zdając sobie sprawę, że Cassie ma bardzo słaby wzrok. Wiedziała jednak, że jeśli nie pozwoli Cassie działać samodzielnie, ona nigdy nie odzyska pewności siebie.

– Chyba tak, ale dopiero kiedy przeboleał fakt, że omal go nie przejechałam przed szpitalem. Wynagrodziłam mu to, podwożąc go na dworzec.

– No to się zaprzyjaźniliście – stwierdziła Cassie, wysypując na talerz czekoladowe ciastka.

– Niezupełnie – odparła Lara, wzruszając ramionami. – Podejrzewam, że kiedy się spotkamy, on nie będzie nawet pamiętał, kim jestem. Tacy bywają chirurdzy.

Ich rozmowę przerwały dzieci, które wpadły do kuchni, by coś zjeść i, jak zwykle w popołudniowej porze, trochę pogawędzić.

– Cześć, mam! – zawołał Luke, podchodząc do Cassie i całując ją przelotnie w czoło. Natomiast Sophie przez chwilę przytuliła się do niej, a potem usiadła przy stole i sięgnęła po ciastko.

Przez następne pół godziny dzieci opowiadały matce i ciotce o tym, co wydarzyło się w szkole. Kiedy skończyły, Lara spojrzała na swoją siostrę.

– A jak tobie minął dzień? – spytała. – Czy był u ciebie lekarz?

– Owszem – odparła Cassie, pijąc herbatę małymi łykami. – Znowu zmienił mi tabletki – dodała, a widząc pytający wzrok Lary, wyjaśniła: – Chodzi o środki antydepresyjne.

– Miejmy nadzieję, że niebawem poprawią ci samopoczucie.

– Nie lubię, jak jesteś smutna, mamusi – powiedziała Sophie. – Chciałabym, żebyś znowu była wesoła.

– Wiem, kochanie – wyszeptała Cassie ze łzami w oczach. – Ja również.

– No dobrze – wtrąciła Lara, wstając od stołu. – Idźcie odrabiać lekcje. Aha, Callum, trzeba zrobić porządek w klatce świnki morskiej.

Jak zwykle, mrucząc coś niechętnie, dzieci poszły do swoich zajęć, a Cassie udała się na górę, zostawiając Larę samą w kuchni.

Minęły trzy lata od tego tragicznego dnia, w którym wybuchł garnek z gorącym tłuszczem. Cassie doznała wówczas rozległych oparzeń twarzy, szyi i rąk. Były to długie lata wizyt w szpitalu i przeszczepów skóry. Cassie cierpiała też na przewlekłą depresję. W wyniku oparzeń miała nadał szpecące blizny oraz osłabiony wzrok, z czym do tej pory nie mogła się pogodzić. Przed dwoma laty porzucił ją mąż, który nie mógł tego wszystkiego znieść. Niedługo potem Lara zrezygnowała z własnego życia i zamieszkała z siostrą oraz trójką jej dzieci.

Dla Lary był to koszmarne okres. Nie tylko dlatego, że musiała radzić sobie z Cassie i jej problemami, lecz również z dziećmi, które nie potrafiły zrozumieć, dlaczego ojciec od nich odszedł. Dave przez pewien czas przysyłał pieniądze na ich utrzymanie, ale przekazy mniej więcej przed rokiem przestały przychodzić. Cassie otrzymała od niego list, w którym zawiadamiał, że stracił posadę.

Ledwo wiązały koniec z końcem. Cassie nie była w stanie pracować, a Lara musiała przejść na niepełny etat, by móc pomagać w domu. Wiedziała, że taki układ będzie musiał się zmienić, zwłaszcza teraz, kiedy Callum zaczął chodzić do szkoły. W tym przekonaniu utwierdzały ją coraz liczniejsze rachunki. Teraz leżały na kominku w charakterystycznych brązowych kopertach i spędzały jej sen z powiek.

Nie była przyzwyczajona do braku pieniędzy. Dawniej pracowała w pełnym wymiarze godzin na oddziale ratownictwa medycznego i była na najlepszej drodze do uzyskania awansu i związanej z nim podwyżki. Jednak po wypadku Cassie zainteresowały ją metody leczenia oparzeń i zaczęła ubiegać się o posadę na oddziale oparzeń szpitala St. Joseph. Finansowo układało jej się świetnie, dopóki Dave nie opuścił rodziny. Wtedy postanowiła przeprowadzić się do siostry. Zrezygnowała z samodzielnego mieszkania, a potem bardzo szybko doszła do

wniosku, że nie będzie w stanie pracować w pełnym wymiarze godzin. Ale teraz sytuacja uległa zmianie. Lara uznała, że nadeszła pora powrotu na pełen etat.

– Tak, jutro rano porozmawiam o tym z Sue – mruknęła do siebie. Podjąwszy tę decyzję, od razu poczuła się lepiej. – I od razu powiem o tym Cassie.

Gdy weszła na piętro, zobaczyła, że drzwi sypialni, którą jej siostra dzieliła z Sophie, są uchylone. Cassie siedziała zgarbiona na łóżku.

– Czy mogę wejść?

Cassie uniosła głowę. Lara zobaczyła na policzkach siostry ślady łez.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– To jest beznadziejne – wyszeptła Cassie.

– Co? – Lara usiadła i otoczyła ją ramieniem.

– Wszystko. Pieniądze, dzieci, ty, ja...

– Hej, spokojnie, Cassie. Rozważmy to po kolei. Dzieci są zdrowe i wesole...

– Ale tęsknię za ojcem – stwierdziła Cassie.

– Owszem, ale w tej sprawie nie jesteśmy w stanie wiele zrobić. Może kiedy znajdzie pracę, znów nawiąże z nami kontakt. Jeśli chodzi o ciebie, Cass, jesteś w znacznie lepszej formie, robisz dużo więcej, co wszyscy widzimy i doceniamy. Przyszła kolej na pieniądze.

– Rachunki znów się gromadzą.

– Istotnie. Dlatego właśnie postanowiłam wrócić na pełny etat.

– Naprawdę?

– Tak. Callum chodzi już do szkoły i niemal przez cały dzień nie ma go w domu, więc nie jestem tu aż tak potrzebna. Możesz sama odbierać go po lekcjach, a Sophie i Lukę będą wracać szkolnym autobusem.

– No tak, ale...

– Potrzebujemy więcej pieniędzy, Cass.

– Wiem, ale wszystko znów spada na ciebie. To niesprawiedliwe. Robisz dla nas tak dużo, że nie masz własnego życia. Straciłaś mieszkanie, a tu nie mogę ci zapewnić nawet odpowiedniej sypialni. Rozstałaś się z chłopakiem...

– Nasz związek nie miał przyszłości.

– Ale mógł mieć, gdybyśmy ci wszystkiego nie popsuli.

– Posłuchaj, Cassie – rzekła Lara, biorąc ją za rękę. – Nikt nie zmuszał mnie do tego, co zrobiłam. Zdecydowałam tak z własnej nieprzymuszonej woli, ponieważ ty i twoje dzieci znaleźliście się w ciężkiej sytuacji. Jesteś moją siostrą, oni są moimi siostrzeńcami, i bardzo was wszystkich kocham.

– Och, Lara. – Cassie załamał się głos. – Nie wiem, co poczęlibyśmy bez ciebie...

– Nasza sytuacja się poprawi, obiecuję – zapewniła ją Lara. – Wezmę cały etat i najpierw uregulujemy te rachunki, a potem zobaczymy, co jeszcze da się zrobić. Jeśli zaś chodzi o mężczyzn, to komu oni są potrzebni!

– Pewnego dnia spotkasz kogoś – powiedziała Cassie, wycierając oczy. – Nie jestem pewna, czy bym tego chciała... Ale w końcu mam troje dzieci. Poza tym wątpię, żeby jakiś mężczyzna zechciał na mnie spojrzeć. Ale ty jesteś młoda, ładna i masz przed sobą

przyszłość. Zobaczysz, że w twoim życiu ktoś się pojawi.

– Wątpię. Rzadko poznaję nowych ludzi.

– A dzisiaj?

– Co dzisiaj? – Lara zmarszczyła czoło.

– Ten argentyński chirurg.

– Ach, on – mruknęła lekceważąco. – Raczej nie nadaje się na adoratora.

– Szkoda. Sądziłam, że jest dość seksowny.

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Na pewno nie jest w moim typie. Ma ciemne włosy tak krótko ostrzyżone, że w pierwszej chwili wydał mi się łysy. Jest śniady, wysoki i chyba niesamowicie zamożny, bo operuje bogate, zepsute kobiety, które robią sobie liftingi twarzy lub likwidują fałdy na brzuchu.

– Hm, to brzmi dość interesująco – mruknęła Cassie.

– Tak jak mówiłam, nie jest w moim typie.

– To, że ostatnim mężczyzną w twoim życiu był jasnowłosy Skandynaw, nie znaczy, że z góry powinnaś skreślać kogoś o innej urodzie – zauważyła Cassie.

– Wiem, ale przede wszystkim między kobietą i mężczyzną musi coś zaiskrzyć, nie?

– A między wami nic nie zaiskrzyło? Nawet wtedy, gdy zatrzymałaś się i podrzuciłaś do na dworzec?

– Oczywiście, że nic. Podwiozłam go tylko dlatego, że padało i... że wcześniej omal go nie zabiłam. Pewnie czułam się trochę winna.

– Rozumiem.

To absurdalne, pomyślała Lara, idąc do swojego ciasnego pokoju mieszczącego się obok dwuosobowych sypialni, z których jedną zajmowały Cassie i jej córka, a drugą chłopcy. Oczywiście, że ten nowy chirurg wcale mnie nie pociąga. On po prostu nie jest w moim typie.

Jej poprzedni chłopak, Szwed o imieniu Sven, był zupełnie inny. Przyjechał do Anglii w ramach wymiany lekarzy. Tak się złożyło, że skierowano go do szpitala, w którym Lara wówczas pracowała. Sven miał jasne włosy i niebieskie oczy, był świetnie zbudowany i bardzo wysportowany. Lara myślała, że jest w nim zakochana. On wielokrotnie wyznawał jej miłość. Gdy jednak zamieszkała z Cassie i nie była już w stanie widywać się z nim tak często, nagle zmienił do niej stosunek. Wtedy zaczęła wątpić w szczerść jego uczuć. W końcu oddalili się od siebie. Pewnego dnia dowiedziała się, że widziano go z inną dziewczyną. Z początku czuła się zraniona, ale po jakimś czasie doszła do siebie. Gdy powiedziano jej, że Sven wrócił do Szwecji, wcale się tym nie przejęła.

Od tamtej pory z nikim się już nie związała. Zresztą nie miała na to czasu. Właściwie wcale jej to nie przeszkadzało. Nie podzielała też zdania siostry, że poświęca dla niej i jej dzieci całe życie. Lara widziała to w zupełnie innym świetle. Skoro Cassie potrzebowała jej pomocy, ona po prostu postąpiła tak, jak uważała za stosowne. Cassie była o sześć lat od niej starsza i w dzieciństwie to ona opiekowała się młodszą siostrą. Obecnie sytuacja się zmieniła. Choć Lara nie mogła zaprzeczyć, że ostatnie dwa lata były bardzo trudne, niczego nie żałowała. Teraz wszystko wskazywało na to, że niebawem ich życie znów zacznie lepiej się układać.

W czasie, gdy Lara rozmawiała z Cassie o przyszłości, Andres wysiadł z pociągu na dworcu Waterioo i pojechał taksówką do Knightsbridge. Kazał kierowcy zatrzymać się na zacisznym, obsadzonym drzewami placu przed elegancką rezydencją, która należała do jego matki. Był to okazały, dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły. Andres zapłacił za kurs, pokonał kilka kamiennych stopni wiodących do drzwi domu i wszedł do przestronnego, wyłożonego płytkami ceramicznymi przedpokoju. Wyłączył system alarmowy i ruszył do gabinetu. Na wielkim mahoniowym biurku leżała korespondencja, którą przyniósł dozorca. Andres przerzucał właśnie koperty, kiedy zadzwonił telefon.

– Andres?

– Witaj, Theo – odrzekł, poznając głos współnika.

– Jak ci dzisiaj poszło? – spytał Theo.

– Nieźle. Prawdę mówiąc, całkiem dobrze. To nowoczesny oddział, a personel wydaje się w porządku.

– Cieszę się, bo chyba miałeś wątpliwości, prawda?

– I nadal je mam – odparł Andres. – Ale czas pokaże. A jak wam minął dzień?

– Wszystko szło dobrze, dopóki Belinda nie złożyła wymówienia.

– Belinda! – zawołał z niedowierzaniem. – Dlaczego to zrobiła? Jaki podała powód?

– Powiedziała, że chce spędzać więcej czasu z rodziną, ale kto wie, jaka jest prawda? Tak czy owak, zostaliśmy na lodzie.

– A co z agencją?

– Rano się z nimi skontaktujemy, a potem będziemy musieli znów rozmawiać z kandydatkami. Szczerze mówiąc, sądziłem, że na razie mamy z tym spokój.

– Wiem. Ja też, ale nic na to nie poradzimy. Musimy zatrudnić kogoś na niepełny etat. Założę się, że Arun nie był zbyt zadowolony.

– Nie musisz mi tego mówić. Dobrze wiesz, że on nienawidzi zmian. Wciąż mu powtarzam, że się starzeje. – Theo zaśmiał się, a potem dodał: – Z tego wszystkiego byłbym zapomniał, po co do ciebie dzwonię. Annabel prosiła, żebym przekazał ci, że czternastego lutego wydajemy uroczystą kolację. Zapraszamy cię z dużym wyprzedzeniem, żebyś nie zaplanował sobie na ten wieczór czegoś innego.

– Podziękuj jej w moim imieniu.

– Dobrze. Do zobaczenia jutro w klinice.

– Do widzenia, Theo.

Andres odłożył słuchawkę i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w aparat. Potem zerknął na stojący na biurku kalendarz i głośno westchnął. Czternastego lutego, dzień Świętego Walentego. Doskonale zdawał sobie sprawę, co to oznacza. Annabel pewnie zorganizuje mu na ten wieczór towarzyszkę. Robiła tak już wcześniej. Niestety, nic z tego nie wychodziło, ponieważ nowe znajome znacznie odbiegały od jego ideału kobiety. Nie potrafił jednak powiedzieć Annabel, by nie szukała dla niego pary, bo wiedział, że kierują nią dobre intencje i taka uwaga ją urazi. W gruncie rzeczy bardzo lubił ją, i Thea.

Gdyby tylko przestali go swatać! Ostatnia dziewczyna, z którą próbowali go skojarzyć, okazała się typową słodką idiotką. Miała kompletną pustkę w głowie, a podczas kolacji bez

przerwy chichotała. Na samo wspomnienie tego przyjęcia Andres wzdrygnął się z niesmakiem. Tak jak zawsze, porównał tę nieszczęsną dziewczynę do Consueli i jak zwykle uznał, że nie jest ona dla niego odpowiednia.

Andres i Consuela tworzyli niezwykle dobraną parę. Była jego najlepszą przyjaciółką, żoną, kochanką i bratnią duszą. Teraz wątpił, by kiedykolwiek spotkał kogoś, kto potrafiłby zająć jej miejsce. W ciągu ostatnich dwóch lat kilkakrotnie próbował się związać, ale bez powodzenia. Kiedy pożądanie mijało, nie zostawało nic. Czasami zastanawiał się, czy nie jest mu pisana dożywotnia samotność. Może to i nie najgorsza perspektywa?

Opuścił gabinet i ruszył na piętro do sypialni, w której stały ciemne dębowe meble, a wszystkie elementy wystroju utrzymane były w kolorach bordo oraz kremowym. Pospieszenie się rozebrał i wziął gorący prysznic.

Po kąpieli włożył dzinsy i bluzę, a potem zamówił w pobliskiej restauracji jedzenie na wynos. Czekać na posłańca, położył się na wielkiej kanapie w salonie, którego okna wychodziły na ulicę. Włączył telewizor i zaczął przeskakiwać z kanału na kanał, ale nie znalazł żadnego programu, który by go zainteresował.

W pewnej chwili, kiedy zamierzał obejrzeć wiadomości, jego uwagę przyciągnął film, którego akcja toczyła się w Australii. Ale to nie miejsce było ważne lecz aktorka, która grała główną rolę. Miała w sobie coś, co dziwnie go poruszyło. Widząc jej rude włosy i kremową cerę, poczuł nagły przypływ pożądania. Nie spodziewał się takiej reakcji, zwłaszcza że rudowłose kobiety nigdy dotąd go nie pociągały. Nie mógł zrozumieć, dlaczego właśnie ta aktorka wywarła na nim tak zaskakujące wrażenie.

Gdy na ekranie ukazało się zbliżenie, przyjrzał się dokładniej twarzy tej kobiety i zaparło mu dech w piersi. Z ekranu wpatrywały się w niego zielone oczy...

– Z kim ona mi się kojarzy? – mruknął do siebie. – Kogo mi przypomina?

Nagle doznał olśnienia.

– Jasne! Ona jest podobna do tej pielęgniarki! Lary? Teraz już pamiętam. Tak ma na imię ta kobieta, która omal mnie nie przejechała, a potem podwiozła na stację.

Wbił wzrok w ekran i uważnie śledził każdy jej ruch, czując nasilające się podniecenie. Niestety po chwili pojawiły się napisy końcowe.

– Do diabła! – zaklął pod nosem.

Wyłączył telewizor, usiadł wygodnie na kanapie i zaczął wpatrywać się w pusty ekran.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Obiecuję, że zrobię to bardzo delikatnie – powiedziała Lara, pochylając się nad pacjentem, żeby zdjąć opatrunek z jego klatki piersiowej i szyi.

– Będzie bolało... jestem pewny – wymamrotał Michael Rowe, krzywiąc się, kiedy Lara chwyciła pesetami koniec gazy i powoli zaczęła ją unosić.

Tego młodego mężczyznę przywieziono tutaj tydzień wcześniej. Miał poważne oparzenia, których doznał podczas pożaru domu sąsiada. Odniósł te obrażenia, kiedy wpadł do płonącego pomieszczenia, przedarł się przez kłęby dymu oraz ścianę ognia i uratował jego dzieci. Lokalna społeczność okrzyknęła go bohaterem.

– Wygląda dobrze – oznajmiła Lara po zdjęciu opatrunków. – Ani śladu infekcji. Natomiast wyraźnie zaczynają odradzać się nowe, zdrowe naczynia krwionośne.

– Siostra Jackman mówiła, że dziś rano ma mnie obejrzeć chirurg – powiedział Michael po chwili odpoczynku.

– Zechce zobaczyć gojące się miejsca, zanim podejmie decyzję o przeszczepach – odparła Lara. – W związku z tym proponuję, żeby do jego przyjscia rany były przykryte tylko lekkim opatrunkiem.

W tym momencie do łóżka Michaela podeszła młoda kobieta w białym kitlu lekarskim.

– Ach! – zawołała Lara. – To jest Lindy, nasza dietetyczka. Przyszła porozmawiać o pańskim kalorycznym zapotrzebowaniu energetycznym – wyjaśniła, a potem spojrzała z uśmiechem na Lindy i dodała: – Przekazuję pana Rowe'a w twoje ręce, ale bądź dla niego łagodna. Przed chwilą zdjęłam mu opatrunki, jest trochę osłabiony.

Zebrała zużyte gaziki, wrzuciła je do plastikowej torby i zabrała do spalenia. Wypchnęła wózek opatrunkowy na korytarz i ruszyła w kierunku śluzy. Przygotowała do sterylizacji narzędzia, którymi się posługiwała, a następnie zabrała się do dezynfekcji wózka. W pewnej chwili usłyszała dobiegający ze stanowiska pielęgniarzkiego głos Sue. Dwa ostatnie dni Sue miała wolne, więc Lara nie mogła spytać jej o dodatkowe godziny pracy. Skończyła odkażanie, umyła ręce i opuściła śluzę. Stwierdziła, że Sue siedzi za biurkiem i jest sama.

– Sue, czy mogę zająć ci chwilę? – zapytała.

Sue uniosła głowę, zmarszczyła brwi, a potem spojrzała znacząco w kierunku lekko uchylonych drzwi swojego gabinetu.

– Możemy załatwić to tutaj – zapewniła ją Lara, podejrzewając, że Sue spodziewa się rozwlekłej poufnej rozmowy. – Ta sprawa zajmie nam tylko chwilę i nie będzie dotyczyć szczególnie osobistych kwestii.

– W porządku – mruknęła Sue, kiwając głową. – O co chodzi? W czym problem?

– Właściwie nic takiego, choć sędzę, że z czasem sytuacja może stać się poważna. Wiedziałam, że pewnego dnia będę musiała wrócić na pełny etat, i ten dzień właśnie nadszedł. Callum chodzi już do szkoły, a my, no cóż, potrzebujemy pieniędzy... – Na widok miny Sue nagle się zawahała. – Co się dzieje? O co chodzi?

– Och, Lara, gdybyś tylko powiedziała mi o tym wcześniej. Dopiero co przyjechałam na

niepełny etat nową pielęgniarkę. Nie przyszło mi nawet do głowy, że będziesz w stanie wziąć więcej godzin... Okropnie mi przykro.

– I w tej chwili nie ma żadnej możliwości?

– Niestety nie, ale może za jakiś czas coś się zwolni. Sama wiesz, jak często zmienia się personel.

– Aleja potrzebuję pracy natychmiast – powiedziała Lara półgłosem, oczami wyobraźni widząc na kominku rosnącą stertę brązowych kopert z rachunkami.

– Może uda ci się coś załatwić na innym oddziale. O ile mi wiadomo, niedawno szukano pracowników na ratownictwie.

– Mhm – mruknęła Lara, kiwając głową. – Może mogłabym... – Urwała, widząc, że z gabinetu Sue wychodzi Andres. Z jakiejś niewytłumaczalnej przyczyny serce gwałtownie jej zabiło. Nie widziała go od chwili, gdy wysiadł z jej samochodu pod stacją. Zapewne od tamtego dnia operował w swojej londyńskiej klinice.

– Dziękuję, sestro Jackman – rzekł z uśmiechem. – Dzień dobry, Laro – dodał, zwracając się do niej po imieniu, co zupełnie ją zaskoczyło.

– Dzień dobry, doktorze – wymamrotała. Gdyby nie było Sue, ona również mogłaby powitać go mniej oficjalnie.

– Czy pan Rowe jest już przygotowany na moją wizytę? – spytał Andres.

– Tak – odparła Lara, wyobrażając sobie minę Sue, „ która zapewne próbowała zrozumieć tę niespodziewaną zażyłość między nowym chirurgiem a jej podwładną. – Przed chwilą zmieniałam mu opatrunki – dodała.

– Jak wyglądają rany? – spytał Andres.

– Bardzo dobrze. Są wyraźne oznaki ziaminowania, nie ma infekcji, a ciśnienie i częstość akcji serca są w normie.

– Czy wobec tego możemy zaplanować przeszczep autoplastyczny na jutro?

– Niewykluczone, ale najpierw musi pan go obejrzeć.

– Oczywiście. Chodźmy do niego od razu.

– Dobrze. – Lara zerknęła niepewnie na Sue, która uniosła brwi z rezygnacją.

– W porządku, Lara. Zaprowadź doktora Ricarda do pana Rowe’a – poleciła.

Kiedy weszli do sali chorych, Michael wciąż rozmawiał z dietetyczką, która na ich widok pożegnała się i wyszła.

– Cieszę się, że z powrotem jest pan z nami – oznajmił Andres. – Kiedy widziałem pana ostatnim razem, niezbyt zdawał pan sobie sprawę z tego, co się wokół dzieje.

– Wiem – odrzekł Michael. – Podobno przez trzy dni byłem kompletnie zamroczony. Może to i dobrze, bo przynajmniej tak bardzo nie czułem bólu.

– Czasami myślę, że natura świetnie załatwia takie sprawy – powiedział Andres, sięgając po kartę choroby Michaela.

– Kiedy będzie pan robił mi przeszczepy skóry?

– Nie dzisiaj. Może jutro. Ale najpierw chciałbym spojrzeć na miejsca oparzeń.

Lara podeszła do Michaela i już po raz drugi tego ranka zdjęła mu opatrunki.

– Czy ktoś wytłumaczył panu, na czym polegają przeszczepy? – spytał Andres po

dokładnym obejrzeniu ran.

– Wczoraj był u mnie lekarz – odrzekł Michael.

– Mówił coś o tym, że pobierzecie skórę z uda i przeszczepicie ją na szyję i rękę.

– To właśnie chcę zrobić – odrzekł Andres, delikatnie obmacując skórę wokół ran na szyi i rękach pacjenta, a potem na udach w miejscach, z których zamierzał pobrać przeszczep. – Wygląda dobrze – stwierdził i powoli się wyprostował. – Czy ma pan jakieś pytania?

– Czy to miejsce, z którego pobierze pan skórę, będzie mnie potem bardzo bolało?

– Owszem, przez kilka dni – odparł Andres zgodnie z prawdą. – Ale dostanie pan środki przeciwbólowe.

– Spojrzał na Larę, a potem ponownie na Michaela.

– Podobno uratował pan z pożaru dwoje dzieci sąsiada.

– Tak, to prawda. – Michael był zażenowany. – Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. Zresztą nie miałem czasu na zastanowienie... Po prostu zrobiłem to i tyle.

– Mimo wszystko spisał się pan bardzo dzielnie. No dobrze, dzisiaj ma pan wypoczywać, a jutro spotkamy się w sali operacyjnej.

Andres i Lara wyszli razem na korytarz.

– Mam chyba obejrzeć jeszcze jednego pacjenta, tak?

– Owszem – przytaknęła, kiwając głową. – Przywieziono go w nocy. Pracował na nocnej zmianie w fabryce, kiedy doszło do wypadku z substancjami chemicznymi. Kwas ochlapał mu rękę i twarz. Na oddziale ratunkowym ustabilizowano go, a potem przewieziono do nas.

– Dobrze, chodźmy do niego od razu.

Amtul Karinski był półprzytomny. Podawano mu dożylnie płyny z środkami przeciwbólowymi. Katie, która się nim opiekowała, delikatnie uniosła opatrunki.

– Rany są bardzo głębokie – stwierdził Andres. – Często tak się zdarza przy oparzeniach kwasem. Nieraz sięgają aż do kości. W przypadku tego pacjenta trzeba przeszczepić pełną grubość skóry. Przyjdę do niego jutro. Jeśli odzyska świadomość, porozmawiam z nim o miejscach, z których można będzie pobrać przeszczep.

Lara i Andres odwiedzili jeszcze dwie pacjentki, a następnie wrócili do stanowiska pielęgniarskiego. Andres podziękował jej, a potem poszedł do swojego gabinetu. Kiedy zniknął za drzwiami, zjawiała się Sue.

– Może mi wyjaśnisz, jak do tego doszło, co? – spytała.

– Przepraszam, Sue – odrzekła Lara. – Wydawało mi się, że jesteś bardzo zajęta, więc zrobiłam obchód za ciebie.

– Nie to miałam na myśli. Chodzi mi o zaskakująco przyjazne stosunki między tobą a doktorem. Kiedy był tu poprzednio, nie mogliście na siebie patrzeć, a teraz... proszę!

Lara lekko się zaczerwieniła, widząc kątem oka zmierzającą w ich kierunku Katie.

– Czy dobrze słyszałam, że zwrócił się do ciebie po imieniu? – ciągnęła Sue.

– O co chodzi? – spytała Katie, spoglądając na nie z zaciekawieniem.

– O obecną tu Larę i naszego nowego konsultanta – wyjaśniła cierpko Sue. – Poprzednim razem byli na noże...

– Wszystko się zgadza – przyznała Katie, wyraźnie podniecona tą rozmową. – To było po

tym, jak Lara omal go nie rozjechała. Czyżby od tego czasu coś się zmieniło?

– Mam nieodparte wrażenie, że teraz są ze sobą po imieniu – oznajmiła Sue z przekąsem.

– Naprawdę? – zawołała Katie, odwracając się do przyjaciółki. – Lara, jak do tego doszło?

– Nie ma się czym podniecać – zaproponowała Lara, czując się coraz bardziej nieswojo. Sue nie robiła tajemnicy z tego, że nie lubi, gdy personel na jej oddziale zbyt się ze sobą spoufala, nie mówiąc już o pielęgniarce i chirurgu. – To było właśnie tamtego dnia – zaczęła, a potem opowiedziała, co się wówczas wydarzyło.

Katie patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Więc przyjął twoją propozycję? – spytała lodowatym tonem Sue, groźnie marszcząc czoło. – I bez zastrzeżeń zaufał ci jako kierowcy, mimo że wcześniej oskarżył cię o przekroczenie prędkości?

– Najwyraźniej tak właśnie było – odparła Lara z rozdrażnieniem. Zachowanie Sue zaczęło ją irytować.

– Co więcej, przeprosił mnie i przyznał, że wchodząc na jezdnię, zapewne nie uważał.

– A co ty na to? – spytała Katie z ciekawością.

– No cóż, z kolei ja przyznałam, że mogłam jechać szybciej, niż powinnam.

– A nie mówiłam! – zawołała Katie ze śmiechem.

– I te wyznania doprowadziły do tego, że teraz jesteście po imieniu? – spytała Sue, unosząc brwi.

– Dokładnie nie pamiętam – odparła Lara, marszcząc nos. – Po drodze rozmawialiśmy o tym i o owym...

Sądzę, że zwracałam się do niego oficjalnie. Tak czy owak, kiedy wysiadł, powiedział, że ma na imię Andres, a ja podałam mu swoje imię. No, to tyle. Nie ma o czym mówić.

Sue prychnęła pogardliwie i zaczęła energicznie układać teczki na biurku.

– To nie wypada, żebyśmy tak stały i plotkowały – oznajmiła z przekonaniem. – Mamy dużo pracy – dodała i weszła do swojego pokoju, zatraskując drzwi.

– Coś mi się zdaje, że on wpadł jej w oko – powiedziała Katie z przewrotnym uśmiechem.

– Bardzo możliwe – przytaknęła Lara, głęboko wzdychając. – Mój Boże, tyle hałasu o nic.

– A jeśli doktor Ricardo naprawdę jej się podoba, a ona uważa, że on ma oko na ciebie, to...

– Bzdura. On nie ma na mnie oka, jak to uroczo ujęłaś – wycodziła Lara przez zęby. – Opowiedziałam wam, co zaszło, i na tym koniec. A nawet gdyby tak było, to guzik by mnie to obchodziło. Ostatnio nie mam czasu ani siły umawiać się na randki.

– Czy on naprawdę poprosił cię, żebyś zwracała się do niego po imieniu?

– Nie. Przecież już mówiłam, że powiedział mi tylko, jak ma na imię.

– O czym jeszcze rozmawialiście? – dociekała nieustępliwa Katie.

– Nie poruszyliśmy wielu tematów, bo nie mieliśmy na to czasu. Przecież doskonale wiesz, że stąd do stacji nie jest przesadnie daleko. Spytałam go, czy tęskni za Argentyną, a on

odparł, że brakuje mu tamtejszego słońca. Spytałam też o jego klinikę w Londynie.

– No i co ci powiedział na ten temat?

– Niewiele. To jest prywatna klinika, zajmująca się głównie chirurgią kosmetyczną. Prowadzi ją do spółki z dwoma innymi konsultantami.

– Czy on jest żonaty?

– Nie mam zielonego pojęcia – odparła Lara. – Ale przypuszczam, że tak. W końcu jest przystojny...

– Hm, najlepsze partie na ogół są już zajęte – westchnęła Katie, a potem zmieniła temat i dodała: – Sue mówiła, że prosiłaś o dodatkowe godziny.

– Owszem. Teraz mogę więcej pracować, bo Callum chodzi już do szkoły. Niestety, u nas nic nie ma. Muszę jeszcze się rozejrzeć na innych oddziałach. A teraz wracam do swoich obowiązków, bo Sue znów będzie miała do mnie pretensje.

Z nadejściem pory lunchu Andres podjął decyzję. Postanowił znaleźć Larę, ale powiedziano mu, że jest w stołówce dla personelu. Kiedy tam wszedł, zobaczył ją siedzącą przy oknie. We wpadających do sali promieniach słońca jej rude włosy lśniły jak wypolerowana miedź.

– Lara? – zaczął, a ona gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na niego swymi zielonymi, szeroko otwartymi oczami, przypominając mu aktorkę z telewizji, która tak bardzo poruszyła jego zmysły. – Czy pozwolisz, że na chwilę usiądę przy twoim stole?

– Oczywiście. Po lunchu trzeba...

– Nie będę jadł. Przyszedłem, bo chcę cię o coś spytać.

– Tak?

Usiadł naprzeciwko niej i znów poczuł delikatny kwiatowy zapach. Lara miała w sobie coś, co go pociągało. Wiedział jednak, że powinien pohamować ten odruch. Zdawał sobie sprawę, że ona ma dzieci, a choć nie nosi obrączki, zapewne jest mężatką. Przekonywał sam siebie, że jej stan cywilny nie ma dla niego żadnego znaczenia, bo w tym sensie ona wcale go nie interesuje. Poza tym w jego życiu nie ma miejsca dla żadnej nowej kobiety.

– Przypadkiem usłyszałem twoją rozmowę z siostrą Jackman. Siedziałem wtedy u niej i przeglądałem karty chorych. Drzwi były uchylone. Prosiłaś ją o dodatkowe godziny.

– Owszem.

– A ona w tej chwili nic dla ciebie nie ma, tak?

– Niestety, tak. – Kiwnęła posepnie głową.

– Więc co zamierzasz zrobić?

– Muszę popytać gdzie indziej. Naprawdę potrzebuję tych godzin. Moja sytuacja ostatnio uległa zmianie...

– Myślę, że mógłbym ci pomóc – oznajmił, uważnie obserwując jej reakcję. – Wspominałem ci o klinice w Londynie, którą prowadzę do spółki z dwoma przyjaciółmi.

– Tak... – Kiwnęła niepewnie głową.

– No więc jedna z naszych pielęgniarek złożyła właśnie niespodziewanie wymówienie. Może byłabyś zainteresowana tą posadą.

– Czy rozkład dyżurów nie pokrywałby się z godzinami mojej pracy tutaj?

- O ile wiem, miałybyś zajęte popołudnia i wieczory.
- Aha, a tutaj pracuję rano...
- No właśnie. A więc czy byłabyś zainteresowana moją propozycją? Sądzę, że bez trudu dopasujemy godziny tak, żeby nie kolidowały z twoimi obowiązkami.
- Dobrze... – odparła, a on stwierdził, że jej odpowiedź podnosi go na duchu. – Sądzę, że byłabym zainteresowana.
- Mimo że miałybyś do czynienia z bogatymi kobietami, które są niezadowolone ze swojego wyglądu?
- Mimo to.
- W takim razie ustalę termin rozmowy kwalifikacyjnej w Roseberry Clinic, dobrze?
- Tak – przytaknęła niemal szeptem. – Tak, oczywiście. Dziękuję, doktorze...
- Mam na imię Andres.
- Mhm... Andres.

- Nigdy nie zgadniesz, co się dzisiaj wydarzyło!
- Nie, a co? – spytała Cassie, nalewając herbatę.
- Poprosiłam Sue Jackman o dodatkowe godziny – odparła Lara, sięgając po herbatnik.
- Och, Lara. Okropnie się boję, że weźmiesz na siebie za dużo obowiązków...
- Ale ona nic dla mnie nie miała.
- No cóż, będziemy musiały jakoś sobie radzić. Zaciśniemy trochę pasa.
- Poczekaj, jeszcze nie skończyłam. Pamiętasz, jak wspominałam ci o nowym zastępcy, konsultancie chirurgu?
- O tym lekarzu z Argentyny, którego omal nie przejechałaś?
- Tak, o niego właśnie chodzi. – Lara kiwnęła głową, widząc oczami wyobraźni Andresa w czarnym płaszczu i kapeluszu. – No więc wyobraź sobie, że on przypadkiem usłyszał moją rozmowę z Sue i... zaproponował mi posadę.
- Jaką posadę?
- Przecież mówiłam ci o klinice w Londynie, prawda?
- Która zajmuje się chirurgią kosmetyczną?
- Tak. No więc tam właśnie mam pracować. W porze lunchu on znalazł mnie w stołówce i spytał, czy zainteresowałaby mnie taka praca. Miałabym dyżury głównie po południu.
- Co mu odpowiedziałaś? – spytała zaskoczona Cassie.
- No cóż, chyba uznał, że jestem gotowa przyjąć tę posadę, bo obiecał ustalić termin rozmowy z nim i jego współnikami. A potem, przed końcem dyżuru, przyszedł do mnie i oznajmił, że mam się tam stawić jutro po południu.
- Nie marnuje czasu – mruknęła Cassie.
- To prawda, ale z drugiej strony pewnie muszą szybko kogoś znaleźć.
- Czy taka praca będzie ci odpowiadać? – Cassie zmarszczyła nos i podała siostrze kubek z herbatą. – Lifting twarzy gwiazd filmowych i odsysanie tłuszczu bogatym i znudzonym paniom domu?
- Zastanawiałam się nad tym – odparła Lara po chwili namysłu. – Prawdę mówiąc,

napomknęłam o moich wątpliwościach Andresowi, to znaczy doktorowi Ricardowi.

– Więc on ma na imię Andres?

– Tak.

– I ty zwracasz się do niego po imieniu?

– Och, nie zaczynaj! – wybuchnęła Lara, wznosząc oczy do nieba. – Już dość się dziś nasłuchiwałam na ten temat od Sue i Katie. O czym mówiłyśmy?

– O liftingach twarzy i odsysaniu tłuszczu – odrzekła Cassie, unosząc rękę i dotykając blizn na policzku.

– Ach tak. Kiedy zrobiłam uwagę na ten temat, on zaczął mi tłumaczyć, że niektóre operacje przeprowadza się z poważnych powodów psychologicznych...

– A inne dla urody.

– Pewnie tak. Nie wątpię, że większość dochodów jego kliniki pochodzi właśnie z takich zabiegów. Nie mogę jednak tego kwestionować, Cassie. Jeśli Sue zaproponuje mi pełny etat u nas, chętnie go przyjmę. Jednak w najbliższej przyszłości nie zanoszę na to, więc doszłam do wniosku, że nie zaszkodzi spróbować czegoś nowego. Jeśli jutro zaoferują mi tę posadę, a mnie nie spodoba się na przykład warunki umowy, to jej nie przyjmę.

W tym momencie do kuchni wszedł Callum.

– O czym rozmawiacie? – spytał, siadając między nimi.

– Ciocia Lara pewnie podejmie nową pracę – wyjaśniła Cassie, przesuwając w jego stronę talerz z herbatnikami.

– I przestanie pracować w szpitalu?

– Ależ nie. Moje obowiązki tutaj nie ulegną zmianie, a jeśli dostanę tę nową pracę, to po południu będę jeździła do Londynu.

– Więc nie będziesz mogła odbierać mnie ze szkoły?

– Zastąpi mnie twoja mama – wyjaśniła Lara, spoglądając znacząco na siostrę.

– Naprawdę? – zawołał Callum z niedowierzaniem.

– Tak, kochanie – zapewniła go Cassie – będę po ciebie przychodziła. A Lukę i Sophie wrócą szkolnym autobusem. Mam nadzieję, że w razie deszczu uda nam się znaleźć jakiś środek lokomocji, który przywiezie nas do domu.

– Może spotkasz tatusia – mruknął Callum.

Obie kobiety spojrzały na niego ze zdumieniem, ale on spokojnie jadł herbatnika, a potem wierzchem dłoni otarł z ust okruszki.

– Co powiedziałeś? – spytała Cassie ostrym tonem.

– Że może spotkasz tatusia – powtórzył.

– Więc jednak się nie przesłyszałam. Ale nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

– Widziałem go dzisiaj na dużej przerwie. I w zeszłym tygodniu też.

Cassie zaniemówiła z wrażenia.

– Gdzie? – spytała Lara, wyręczając siostrę.

– Stał przy ogrodzeniu i patrzył na boisko.

– Dlaczego nic nam wcześniej nie powiedziałeś?

– Bo myślałem, że znów mi nie uwierzycie. – Ześliznął się z krzesła. – Przecież nie

uwierzyłyście, kiedy powiedziałem, że widziałem go przed supermarketem.

– Czy rozmawiał z tobą?

– Nie – odparł Callum, potrząsając głową. – Był za daleko. Czy teraz mogę pójść się pobawić?

– Tak, oczywiście – odrzekła Cassie z roztargnieniem.

Chłopiec wybiegł z kuchni, a w chwilę później usłyszały tupot jego stóp na schodach.

– Czy sądzisz, że to mógł być Dave? – spytała Lara.

– Kto wie? – Cassie wzruszyła ramionami. – Wcześniej mu nie uwierzyłam, bo podejrzewałam, że to tylko wytwór jego wyobraźni. Ale teraz... sama już nie wiem, co o tym myśleć. Mówił to z takim przekonaniem.

– Jak byś się poczuła, gdyby Dave tu wrócił?

– No cóż, to on zerwał z nami kontakty, kiedy stracił pracę. Gdyby jednak się tu zjawił, to chyba doszlibyśmy do porozumienia. Znaleźlibyśmy sposób, żeby mógł widywać dzieci.

– Czy one zechcą się z nim spotykać?

– Callum na pewno tak – odparła Cassie po namyśle. – Sophie chyba też. Jeśli zaś chodzi o Luke'a, nie mam pojęcia. On nadal jest na ojca bardzo zły.

– A ty?

– Co ja? Jeśli pytasz o to, czy mam ochotę się z nim zobaczyć, moja odpowiedź brzmi „nie”. Nie chcę go widzieć. Nic na to nie poradzę, zostawił nas w krytycznej sytuacji. Mówiąc szczerze, nie sądzę, żebym kiedykolwiek mogła mu to wybaczyć.

Consuela! Andres natychmiast się obudził. Miał wrażenie, że leży obok niego w łóżku, że wróciła. W nagłym przypływie namiętności chciał wziąć ją w ramiona, ale niestety miejsce obok niego było puste.

Jęknął z bólu i rozczarowania. Często miewał podobne sny, ale tym razem odniósł wrażenie, że to realny obraz. Że widzi jej rozbrajający kuszący uśmiech, lśniąco czarne włosy i długie opalone nogi. Czuł nawet jej zapach, dotykał dłońmi gładkiej skóry i słyszał, jak w chwili rozkoszy szepcze jego imię. Ale jej nie było. Odeszła i nigdy nie miała wrócić.

Przez jakiś czas leżał bez ruchu, wpatrując się w sufit i rozmyślając o życiu z Consuela w Buenos Aires. Niestety, to się skończyło, a on jest teraz w Londynie i ma zacząć wszystko od nowa. Nie wiedział tylko, jak się do tego zabrać.

Odwrócił głowę i spojrzał na stojący obok łóżka cyfrowy zegar. Dochodziło wpół do czwartej. Wiedząc, że szybko nie zaśnie, zapalił lampkę, odrzucił kołdrę i wstał. Miał zwyczaj spać nago, więc włożył szlafrok, zszedł do kuchni i nalał sobie mleka. Ze szklanką w dłoni zbliżył się do okna, podniósł żaluzję i przez chwilę wpatrywał się w ogród. Znów padał deszcz. Widok strumyków wody na szybach jeszcze bardziej go przygnębił. Zaczął wątpić, czy londyńska pogoda kiedykolwiek się poprawi.

Nagle przypomniał sobie rozmowę z Lara na ten temat. Gdy powiedział, że tęskni za palącym słońcem i błękitnym niebem Argentyny, ona odparła: „Czasem i u nas niebo jest błękitne. Trzeba tylko cierpliwie czekać”.

Mam nadzieję, że dobrze postąpiłem, wspominając jej o pracy w naszej klinice i ustalając

termin rozmowy już na następny dzień, pomyślał. Ciekawe, jak wygląda jej życie prywatne. Mówiła coś o dzieciach, ale nie nosi obrączki. Czyżby była samotną matką?

Po jakimś czasie wrócił do sypialni. Przed zgaszeniem lampki spojrzął jak zwykle na stojącą obok łóżka fotografię Consueli. Zanim ponownie zapadł w sen, jeszcze raz wrócił myślami do Lary, przypominając sobie jej zielone oczy, które tak radośnie zaślniły, kiedy wspomniał o zwalnającej się właśnie posadzie pielęgniarki...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lara nie przepadała za londyńską kolejką podziemną. Oczywiście zdawała sobie sprawę z jej niezaprzeczalnych zalet, jednak nie lubiła zjeżdżać pod ziemię. Za każdym razem, gdy stała na ruchomych schodach zwożących ją do samego wnętrza ziemi, czuła niepokojące ssanie w żołądku.

Jeśli dostanę tę pracę, pomyślała, stojąc wciśnięta między olbrzymką objuczoną plastikowymi torbami a wyrostka w kurtce z kapturem, który miał w uszach słuchawki i bez ustanku żuł gumę, to może znajdę jakieś połączenie autobusowe pomiędzy Roseberry a Waterloo. W ten sposób mogłabym uniknąć jazdy metrem.

Po raz któryś z rzędu zaczęła się zastanawiać, czy jadąc na tę rozmowę, nie popełnia przypadkiem wielkiego błędu. Nie była bowiem całkiem pewna, czy klinika kosmetyczna to najwłaściwsze dla niej miejsce pracy. Z drugiej jednak strony naprawdę potrzebuje dodatkowych pieniędzy na domowe wydatki. Doszła w końcu do wniosku, że lepiej najpierw obejrzeć tę klinikę. Poza tym nie miała gwarancji, jakim wynikiem skończy się rozmowa.

Niebawem dojechała do stacji docelowej i po kilku minutach spędzonych na ruchomych schodach znalazła się na ruchliwej ulicy, gdzie panował zgiełk i hałas. Był chłodny, wietrzny dzień, ale na szczęście nie padał deszcz. Co jakiś czas zza pędzących po bładoniebieskim niebie zimowych chmur wyzierało słońce.

Lara stała chwilę przed wyjściem ze stacji, chcąc zorientować się, gdzie jest, a potem zacisnęła pasek swojego białego trenczu, postawiła kołnierz i ruszyła w kierunku kliniki.

Nie miała pewności, czego właściwie oczekuje, ale kiedy dotarła na miejsce, poczuła się mile zaskoczona. Nowoczesny budynek miał ogromne, zaokrąglone u góry okna i szklane drzwi, a otoczony był nienagannie utrzymanym ogrodem. Patrząc na to wszystko, zdała sobie sprawę, że podświadomie spodziewała się zobaczyć starszą budowlę.

Po chwili namysłu wzięła głęboki oddech, ruszyła w stronę drzwi, otworzyła je i weszła do recepcji. Wygodne fotele, niskie stoły z blatami z przydymionego szkła, puszysty dywan, wiszące na ścianach obrazy i eleganckie recepcjonistki – wszystko to bardziej przypominało hol w luksusowym hotelu niż klinikę.

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – spytała jedna z dwóch recepcjonistek, widząc zbliżającą się do nich Larę.

– Przyjechałam na rozmowę kwalifikacyjną. Nazywam się Lara Gregory.

– Proszę usiąść i chwilę poczekać. Zawiadomię komisję, że pani już u nas jest.

To nie wróży nic dobrego, pomyślała Lara, siadając na brzegu fotela. Andres mówił, że będą ze mną rozmawiać on i jego dwaj wspólnicy. Teraz wygląda na to, że stanę przed wieloosobową komisją. Poczowała nagły skurcz żołądka.

– Lara Gregory?

Pogrążona w myślach Lara dopiero po chwili zauważyła młodą kobietę, która do niej podeszła.

– Och, przepraszam – wyjąkała, gwałtownie unosząc głowę. – Tak, to ja.

– Nazywam się Lucinda Scott-Denness i jestem sekretarką Roseberry Clinic. Czy zechce pani pójść ze mną?

– Tak, oczywiście – wydukała Lara, czując przyspieszone bicie serca, a potem wstała i podążyła za nią.

Szły długim korytarzem wyłożonym ciemnoczerwonym dywanem. W końcu zatrzymały się przed drzwiami z napisem „Sala konferencyjna”. Lucinda zapukała.

Kiedy męski głos zawołał: „Proszę wejść”, sekretarka wprowadziła Larę do wielkiego, przestronnego pokoju. Za długim dębowym stołem siedzieli trzej mężczyźni i dwie kobiety. Był wśród nich oczywiście Andres, który spojrzał na nią w taki sposób, jakby chciał dodać jej otuchy.

– Przedstawiam państwu Larę Gregory – oznajmiła Lucinda Scott-Denness, a wszyscy mężczyźni wstali.

– Witamy w Roseberry – rzekł jeden z nich, nadal stojąc, podczas gdy dwaj pozostali usiedli.

Lara zauważyła, że jest on dość wysoki i ma kręcone, ciemne włosy oraz przenikliwie niebieskie oczy.

– Nazywam się Theo McFarlane i jestem przewodniczącym zarządu. Przedstawię pani moich współników. Oto Andres Ricardo, którego pani zna, i Arun Chopa. To jest Elizabeth Grey, nasza prełożona – ciągnął Theo, wskazując jedną z siedzących przy stole kobiet. Lara zdążyła tylko zauważyć, że ma około pięćdziesięciu lat, ciemne, lekko przyprószone siwizną włosy i nieprzenikniony wyraz twarzy. – Natomiast druga z obecnych tu pań, Helen Poynter, jest naszym dyrektorem administracyjnym. No więc pani Gregory... czy możemy zwracać się do pani po imieniu? – spytał, a kiedy Lara kiwnęła potakująco głową, dodał: – Dziękuję. No więc, Laro, zaprosiliśmy cię na rozmowę, bo uzyskałaś znakomitą rekomendację. Polecił cię sam doktor Andres Ricardo. Uważam, że w tych okolicznościach możemy zrezygnować z wielu pytań, które zwykle zadajemy naszym kandydatom.

Lara odetchnęła z ulgą i spojrzała na Andresa z wdzięcznością.

– Zakładamy również, że twoje kwalifikacje i doświadczenie są na tak wysokim poziomie, jakiego wymagamy od pracowników – ciągnął Theo. – Może jednak... – Spojrzał na Larę, a potem na członków komisji – zechcesz pokrótce opowiedzieć nam o swojej pracy.

Lara zdała sobie nagle sprawę, że siedzący naprzeciwko Andres nie odrywa od niej oczu, co dodało jej odwagi. Wzięła głęboki oddech i przedstawiła w skrócie charakter oraz zakres swoich obowiązków na oddziale oparzeń.

– Dlaczego wybrałaś właśnie tę specjalizację? – spytał Arun Chopa.

– Ktoś z mojej rodziny... to znaczy moja siostra... doznała poważnych oparzeń. Często odwiedzałam ją w szpitalu i wtedy podjęłam decyzję. Postanowiłam starać się o pracę na oddziale oparzeń. Przedtem pracowałam w szpitalu w Sussex na oddziale ratownictwa medycznego.

– Więc dlaczego wybrałaś naszą klinikę, która ma zupełnie inny profil? – spytała Elizabeth Grey.

Zanim Lara zdążyła odpowiedzieć, Andres przyszedł jej z pomocą.

– Z powodu sytuacji materialnej Lara potrzebuje dodatkowych zarobków – wyjaśnił. – Zwróciła się z tą prośbą do swojej przełożonej w St. Joseph's, ale ona nie miała jej nic do zaoferowania, ponieważ nie dysponowała wolnymi godzinami. Wiedziałem, że odeszła od nas pielęgniarka, a Lara ma duże doświadczenie w dziedzinie przeszczepów skóry. Pomyślałem więc, że mogłaby zająć jej miejsce.

– I uważasz, że będziesz w stanie pogodzić obie prace? – dociekała Elizabeth Grey.

– Sądzę, że tak – odparła Lara, kiwając głową.

– Gdzie mieszkasz?

– W Surrey Byfield. Rozumiem, że tutaj pracowałabym późnymi popołudniami, bez trudu więc mogłabym to pogodzić z moimi porannymi dyżurami w St. Joseph.

Zadano jej jeszcze kilka pytań, które dotyczyły posiadanych przez nią kwalifikacji, odbytych kursów specjalistycznych oraz miejsca stażu. Następnie Theo McFarlane poprosił, by zaczekała, a Lucinda zaprowadziła ją z powrotem do recepcji. Jedna z urzędniczek przyniosła jej herbatę w porcelanowej filiżance oraz dwa maleńkie kruche ciastka z mielonymi migdałami i wiórkami kokosowymi. Lara stłumiła uśmiech, przypominając sobie automat w jej szpitalu, który miał swoje kaprysy i czasami nalewał do polistyrenowych kubków kawę zamiast herbaty lub odwrotnie.

Sącząc wyśmienitą herbatę, przyglądała się osobom, które przechodziły obok recepcji. Były to zazwyczaj kosztownie ubrane kobiety w sztucznych futrach albo kaszmirowych lub wełnianych płaszczach. Miały na sobie modną biżuterię, a w rękach niosły eleganckie torebki i niewielkie walizki. Niektóre z nich podawały swoje nazwisko recepcjonistce, która prowadziła je do windy. Zapewne wjeżdżały na wyższe piętra, gdzie znajdowały się prywatne apartamenty i tam czekały na operację, za którą zapłaciły fortunę. W jednej z pacjentek Lara rozpoznała znaną gwiazdę z telewizyjnej opery mydlanej, mimo że większą część jej twarzy zakrywały ogromne ciemne okulary. Zanim Lucinda Scott-Denness wróciła, Lara była pewna, że wkroczyła w inny świat.

– Laro, usiądź, proszę – odezwał się Theo, gdy ponownie weszła do sali konferencyjnej. – Uznaliśmy, że proponujemy ci tę posadę. Zanim jednak podejmiesz ostateczną decyzję, pewnie chciałabyś rozejrzeć się po szpitalu oraz omówić z Helen Poynter kwestię zarobków i warunków pracy.

– Dziękuję – wyjąkała przejęta Lara. – Dziękuję, tak, chciałabym...

– No to chodźmy – rzekł Andres i wstał, zanim Theo zdążył poprosić Lucinę, by zajęła się Lara. – Skoro ja cię do tego wciągnąłem, to cię teraz przynajmniej oprowadzę.

Lara poczuła przyspieszone bicie serca. Nagle zdała sobie sprawę, że podświadomie liczyła na tę propozycję. W kilka minut później szli długim, wyłożonym rubinowym dywanem korytarzem, prowadzącym do głównej części szpitala.

– Przede wszystkim gratuluję ci wyniku rozmowy kwalifikacyjnej – rzekł Andres.

– Zdaje się, że tobie powinnam za to podziękować.

– Ależ nic nie było z góry ustalone – odrzekł, marszcząc brwi. – Miałaś konkurencję w postaci dwóch innych kandydatek.

– Naprawdę? – Ta wiadomość zdecydowanie podniosła ją na duchu.

– Owszem. Jedną z nich zgłosiła Elizabeth Grey, a druga od dawna stara się o tę pracę. Ale w końcu uznaliśmy, że ty najlepiej nadajesz się na to stanowisko.

– Mimo wszystko uważam, że ze względu na profil waszej kliniki moje nowe obowiązki mogą znacznie odbiegać od tych, które...

– Nie sądzę. Jak już ci mówiłem, nasze zabiegi są bardzo podobne do przeszczepów skóry, które przeprowadza się na oddziałach oparzeń – wyjaśnił, otwierając kolejne drzwi. – W tej części znajdują się sale operacyjne.

– Ile ich macie?

– Trzy. Niektóre zabiegi odbywają się na zasadzie tak zwanej chirurgii jednego dnia, ale wielu pacjentów przyjmujemy w przeddzień operacji, a wypisujemy dzień po niej. Oczywiście, bardziej skomplikowane przypadki wymagają dłuższego pobytu w szpitalu.

– Czy tylko wy trzej wykonujecie zabiegi? – spytała, zaglądając do sali operacyjnej, w której pracownicy obsługi technicznej czyścili i dezynfekowali aparaturę.

– Nie. Pomaga nam lekarz przygotowujący się do specjalizacji, a trzech inni specjaliści pracują na zmiany w dzień i w nocy. Zapewniamy też całodobową opiekę pielęgniarską. No i dysponujemy personelem pomocniczym. Teraz wsiądziemy do windy, pojedziemy na najwyższe piętro i pokażę ci pokoje pacjentów.

Kiedy skończyli oglądać luksusowe apartamenty, Andres zaprowadził Larę do wspaniale wyposażonej kuchni, a następnie zabrał ją do swego gabinetu. Pokazał jej wykaz operacji przeprowadzanych w klinice. Ich wachlarz był dość szeroki, od klasycznego liftingu, korekty nosa i odstających uszu do podniesienia biustu, odsysania tłuszczu i likwidacji fałd na brzuchu.

– Wasi pacjenci muszą być piekielnie zamożni – stwierdziła Lara.

– Owszem – przyznał Andres. – Zgłaszają się do nas również bardzo znane osoby, co naturalnie wymaga z naszej strony dyskrecji.

– Przecież ta zasada obejmuje wszystkich pacjentów.

– Oczywiście. Różnica między St. Joseph a Roseberry polega na tym, że przed waszym szpitalem nie koczują dziennikarze, którzy zwietrzyli sensację. Wystarczy, żeby dowiedzieli się, że jakaś znana gwiazda filmowa umówiła się na lifting. Tutaj mamy to na co dzień.

– Nie zdawałam sobie z tego „sprawy – powiedziała Lara, spoglądając przez okno na starannie utrzymane klomby, na których powoli kiełkowały cebulki roślin, przebijając się przez ciemną ziemię i zwiastując nadchodzącą wiosnę. – Czy udzielacie tutaj wstępnych konsultacji?

– Nie, do tego celu mamy oddzielną przychodnię. Tam też przyjmowani są pacjenci po operacji.

– Gdzie mieści się ta przychodnia?

– Na Harley Street – odrzekł, a po chwili spytał: – No więc jak, Laro? Czy taka praca mogłaby ci odpowiadać?

– Muszę przyznać, że znacznie różni się od tego, co robiłam do tej pory. Na pewno się z tym nie zgodzisz i powiesz, że jest bardzo podobna, ale ja dotąd nie pracowałam w sektorze prywatnym.

- Więc będzie to dla ciebie coś w rodzaju wyzwania?
- Owszem. Chyba tak...
- Odniosłem wrażenie, że lubisz wyzwania. Czyżbym się mylił? – Uniósł pytająco brwi.

Lara z niepokojem odwróciła wzrok, bojąc się patrzeć w jego oczy.

- Nie – odparła po chwili milczenia. – Masz absolutną rację.
- Więc podejmiesz to wyzwanie?

Wzięła głęboki oddech, chcąc dodać sobie odwagi.

– Tak. Podejmę.

– Dobrze – odrzekł łagodnym tonem, a kiedy Lara spojrzała mu w oczy, dodał: – Bardzo się z tego cieszę.

Potem zaprowadził ją do administracji, gdzie Helen Poynter wręczyła jej kwestionariusz osobowy. Omówili wynagrodzenie Lary i godziny jej dyżurów. Ustalili, że rozpocznie pracę od następnego tygodnia.

Potem Andres odprowadził ją do sali recepcji.

– Do jutra, Laro – powiedział, towarzysząc jej aż do drzwi frontowych. – Rano będę operował w St. Joseph.

– Ach, tak. Pan Michael Rowe. Przeszczepy skóry na szyję i ręce. Dziękuję ci, Andres... za wszystko.

– Mam nadzieję, że dasz sobie radę, że jakoś to zniesiesz.

– Dam sobie radę? Zniosę to? – Spojrzała na niego, zaskoczona jego troską.

– Tak. Mam na myśli twoje zobowiązania.

– Nie martw się, przedsięwzięłam w tej sprawie pewne kroki. Jediną rzeczą, której mogę nie być w stanie znieść, jest metro.

– Metro? – powtórzył, marszcząc czoło.

– Tak. Od dziecka nie znoszę schodzić pod ziemię.

Muszę sprawdzić, czy jest jakiś autobus z Waterloo do kliniki.

– Przecież możesz przyjeżdżać samochodem. Wyznaczymy ci miejsce na naszym parkingu.

– Może tak zrobię. Musiałabym jednak wyjeżdżać dość wcześnie ze względu na duży ruch...

– Skoro masz pracować późnymi popołudniami, wieczorami i w czasie weekendów, nie będzie to aż tak wielkim problemem, jak ci się wydaje. Nawet wieczorem nie powinno być specjalnych kłopotów z dojazdem do Londynu, ponieważ główny ruch odbywa się wtedy w przeciwnym kierunku.

– Zastanowię się nad tym.

– A jak dotarłaś tutaj dzisiaj?

– Pociągiem, a potem metrem – odparła, krzywiąc się niechętnie.

– W takim razie pozwól, że odwiozę cię do domu.

– Och, nie! Wykluczone! – zawołała z przerażeniem. Nie chciała, aby pomyślał, że ona, podkreślając swoją niechęć do metra, przymawia się o podwiezienie.

– Dlaczego? – Wzruszył ramionami. – Nie mam żadnych planów na dzisiejszy wieczór.

Przynajmniej tyle mogę zrobić, skoro wciągnąłem cię w to wszystko. – Zaśmiał się, a Lara zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi go rozbawionego. – Nalegam – dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu, odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do swojego gabinetu.

Wrócił po kilku minutach. Miał na sobie jasnobrązowy skórzany płaszcz, spod którego wystawały ciemne spodnie i czarny golf. Wyszli przez obrotowe szklane drzwi i ruszyli w kierunku parkingu należącego do kliniki.

Lara doceniała jego propozycję, zwłaszcza że dzięki niej nie musiała korzystać z metra. Kiedy jednak zbliżyli się do jego eleganckiego czarnego samochodu, nagle wpadła w popłoch. Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, co robi, gdy dojadą na miejsce. Czy powinna zaprosić go do domu? Poczęstować go czymś do picia przed powrotem do Londynu?

Andres nie mógł pojąć, dlaczego zaproponował jej odwiezienie do domu. Nie rozumiał też, dlaczego nakłonił ją do przyjazdu na rozmowę kwalifikacyjną. Musiał jednak przyznać, że Lara ma w sobie coś, co go pociąga. I nie był z tego zadowolony. Zawsze chlubił się tym, że zachowuje kontrolę nad sobą, swoim życiem, pracą i intencjami. Nie mógł więc pozwolić sobie na to, by pociągała go jakaś kobieta, ponieważ takie uczucie nieuchronnie doprowadziłoby do osłabienia jego przywiązania do Consueli i zatarcia wspomnień z okresu ich wspólnego życia. Może źle zrobił, proponując Larze tę rozmowę, ale teraz było już za późno. Zaimponowała jego wspólnikom nie tylko stażem zawodowym i doświadczeniem, lecz również osobowością.

– Andres, ona jest fantastyczna – szepnął Theo, kiedy Lara wyszła z pokoju, by poczekać na werdykt. – Nic dziwnego, że chciałeś, żeby u nas pracowała.

– Czy ty przypadkiem o czymś nie zapomniałeś? – spytał Andres chłodnym tonem.

– Niby o czym? – Theo był wyraźnie zaskoczony.

– Ona ma rodzinę.

– Jest mężatką?

– Prawdopodobnie.

– No cóż, dowiemy się tego, kiedy wypełni kwestionariusz – odparł Theo.

Zerkając ukradkiem na siedzącą obok niego Larę, Andres doszedł do przekonania, że cieszy się z tego, iż ona ma rodzinę i jest mężatką, bo dzięki temu będzie mógł traktować ją jedynie jak koleżankę.

– Co sądzisz o naszej klinice? – zapytał.

– Zrobiła na mnie duże wrażenie. Muszę przyznać, że... nie całkiem jest taka, jak się spodziewałam.

– W jakim sensie? – spytał z ciekawością.

– No cóż, byłam przekonana, że mieści się w starym budynku, w jakimś dawnym szpitalu czy szkole, który zaadaptowano na potrzeby kliniki. Byłam zaskoczona, widząc tak nowoczesną placówkę.

– Została specjalnie dla nas zaprojektowana – wyjaśnił. – Szczęśliwie się złożyło, że wydano zezwolenie na jej budowę. – Urwał i zerknął ukradkiem na Larę. – A co sądzisz o naszych pielęgniarkach?

– Z tego, co widziałam, wydały mi się kompetentne. Muszę też przyznać, że podobały mi się ich mundurki i czepki z falbankami. Nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni miałam na głowie czepkę, to było wiele lat temu. Teraz, o czym zresztą wiesz, na oddziale nosimy spodnie i fartuchy.

– Bałem się, że te niebieskie mundurki nie przypadną ci do gustu – wyznał ze śmiechem.

– Całkiem niesłusznie – odparła. – Podejrzewam jednak, że nieprędko przyzwyczaję się do prywatnego systemu opieki medycznej. Apartamenty zamiast sal na oddziale, swoboda wyboru wszystkiego, od menu do kanałów telewizyjnych oraz odwiedziny bez żadnych ograniczeń.

– Szybko do tego przywykniesz.

Przez chwilę oboje milczeli, Andres skupił się na prowadzeniu samochodu. Nagle przez chmury przedarły się promienie słońca.

– Widzisz – rzekła Lara, odwracając do niego głowę. – Mówiłam ci, że czasami miewamy błękitne niebo i słońce.

– Owszem, mówiłaś.

– Może nie grzeje równie intensywnie jak u was w Argentynie, ale i tak jest bardzo przyjemnie, kiedy w końcu wyjdzie.

– Dobrze znam angielskie lato – oznajmił. – Moja matka jest Angielką. Początkowo mieszkałem w Argentynie, a potem rodzice przysłali mnie tu do szkoły.

– Do której?

– Eton. Później studiowałem na uniwersytecie w Oksfordzie, a w końcu wróciłem do Buenos Aires i poszedłem na medycynę.

– Rozumiem. A gdzie teraz mieszkasz?

– W Knightsbridge – odparł. – Moja matka ma tam dom i bardzo się cieszy, że z niego korzystam.

– Mhm. Stamtąd nie masz zbyt daleko do Roseberry.

– Tak, to prawda.

– Czy długo zamierzasz zostać w Anglii?

– Umówiłem się z moimi współnikami na dwa lata z możliwością przedłużenia tego okresu.

Zjechali z autostrady i zaczęli zbliżać się do Byfield.

– Teraz musisz mi powiedzieć, jak dotrzeć do twojego domu – oznajmił.

– Możesz wysadzić mnie w pobliżu pasażu handlowego.

– Dlaczego? Czy chcesz robić zakupy?

– No, nie.

– W takim razie odwiozę cię do samego domu.

– Po prostu pomyślałam, że tak byłoby dla ciebie wygodniej. To istny labirynt ulic...

– Wobec tego bądź moim pilotem – powiedział tonem wykluczającym dalszą dyskusję na ten temat.

Gdy w końcu dotarli na miejsce, Andres zauważył, że Lara jest bardzo spięta. Zaczął się zastanawiać, czy jej mąż nie będzie miał jej za złe, że odwiózł ją do domu ktoś, kogo on nie

zna.

– Czy... zechcesz wstąpić na filiżankę herbaty? – spytała, kładąc kres jego podejrzeniom.

– To miło z twojej strony... Z przyjemnością, o ile moja wizyta nie sprawi ci kłopotu. – W pierwszym odruchu miał ochotę odmówić, ale jego ciekawość zwyciężyła.

– Może być trochę bałaganu i zamieszania. Rozumiesz, dzieci... – wymamrotała, odpinając pas.

– Nie przejmuj się tym – powiedział, otwierając drzwi, a potem odwrócił się do niej i spytał: – Kto się nimi zajmuje, kiedy jesteś w pracy?

– Moja siostra.

Jej siostra, powtórzył w duchu. Ta odpowiedź zbiła go z tropu. Spodziewał się, że Lara powie „mój mąż”, ale siostra? A może jego wcześniejsze przypuszczenie było słuszne? Może Lara istotnie jest samotną matką...

Podążył za nią do drzwi. Lara przez chwilę szukała w torebce kluczy. Gdy w końcu weszli do przedpokoju, natychmiast zjawił się tam mały chłopiec. Podobnie jak Lara miał jasną karnację i rudawe kręcone włosy.

– Zgadnij, co zrobiłem – zawołał, biegnąc w jej kierunku. Kiedy stwierdził, że Lara nie jest sama, stanął jak wryty, a potem spojrzął na nich nieśmiało, chowając ręce za siebie.

– Calhim, to jest doktor Ricardo – powiedziała Lara, wyjmując klucz z zamka. – Przywitaj się z naszym gościem.

– Dzień dobry – wymamrotał chłopiec.

– Dzień dobry, Callum. – Andres wyciągnął rękę. Po chwili wahania chłopiec ją uściśnął, a potem odwrócił się i czmychnął w głąb korytarza.

– On jest trochę nieśmiały wobec nieznanym – wyjaśniła Lara – ale tylko na początku. Kiedy kogoś pozna, nie można go poskromić. Pamiętaj, że cię ostrzegałam, Andres.

– Jest bardzo do ciebie podobny – oznajmił w chwili, gdy Lara zamknęła drzwi z głośnym trzaskiem.

– Słucham?

– Powiedziałem, że jest do ciebie bardzo podobny. Mam na myśli twojego synka.

– Mojego synka... ? – Przez chwilę patrzyła na niego ze zdumieniem, a potem wybuchnęła śmiechem. – Och, chodzi ci o tego małego chłopca?

– Tak... – Zmarszczył czoło.

– Callum nie jest moim dzieckiem. Nie mam męża. To mój siostrzeniec.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– On jest po prostu cudowny! – zawołała Cassie, kiedy Lara odprowadziła Andresa do drzwi i wróciła do salonu. Cassie siedziała na kanapie, a przed nią, na niskim stoliku, leżały pozostałości po podwieczorku.

– Być może, ale nie wyobrażaj sobie zbyt wiele – mruknęła Lara. – Wybij to sobie z głowy, jasne?

– Zupełnie nie rozumiem dlaczego. – Cassie milczała przez chwilę, a potem, jakby doznawszy nagłego olśnienia, spytała: – On nie jest żonaty, prawda?

– Nie mam zielonego pojęcia – odburknęła Lara.

– Chcesz powiedzieć, że go o to nie spytałaś? – Cassie wpatrywała się w siostrę szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego, do diabła, miałabym go wypytać o prywatne sprawy? – Lara zaczęła ustawiać naczynia na tacy.

– Myślałam, że może ta kwestia wypłynęła przy okazji jakiejś rozmowy. Odniosłam wrażenie, że on o tobie wie już wszystko.

– Ale dowiedział się tego dosłownie przed chwilą.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. – Cassie zmarszczyła czoło, co spowodowało, że blizny na jej twarzy stały się bardziej widoczne.

– Jeszcze przed wizytą u nas był przekonany, że jestem mężatką i że dzieci są moje – wyjaśniła, chichocząc.

– Wszystkie?

– Tak, cała trójka.

Przez chwilę Cassie patrzyła na nią w milczeniu.

– Nadal nic z tego nie rozumiem. Wyjašnjmy sobie coś. Załatwił ci pracę w klinice, a potem zadał sobie trud odwiezienia cię do domu, chociaż myślał, że jesteś mężatką i masz troje dzieci?

– Właśnie.

– No dobrze, ale dlaczego to zrobił?

– Bo, jak sądzę, jest po prostu tego rodzaju człowiekiem – odparła Lara, wzruszając ramionami.

– No, no! To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– Też tak uważam – przyznała Lara. – Raz jeszcze ci mówię, że on pewnie jest żonaty, a nawet jeśli nie, to i tak nie powinnaś wyciągać z tego zbyt pochopnych wniosków.

– Nie rozumiem dlaczego, bo...

– On żyje w zupełnie innym świecie, Cass – przerwała jej Lara. – Jest bogatym, odnoszącym sukcesy chirurgiem. Ma zamożnych rodziców, którzy są właścicielami domów w Knightsbridge i w Argentynie. Kształcił się w Eton i w Oksfordzie...

– Jaka jest ta jego klinika? – spytała Cassie, na której litania siostry na temat pochodzenia i wykształcenia Andresa nie zrobiła żadnego wrażenia.

– Też jakby nie z tego świata. Pacjentkami w większości są zamożne gwiazdy filmowe, gotowe wydać każdą sumę, żeby zmienić wygląd. Sama klinika bardziej przypomina jakiś luksusowy hotel niż placówkę medyczną. Każdy pacjent ma własny apartament składający się sypialni, łazienki i salonu. Nie wspominając o telewizji kablowej i telefonie. Mogą też na miejscu korzystać z sauny, jacuzzi oraz sali gimnastycznej.

Mają również do dyspozycji cały wachlarz niekonwencjonalnych zabiegów od masażu po akupunkturę i aromaterapię. Kuchnia jest nie z tego świata...

– Zatem trochę jak w St. Joseph – mruknęła Cassie ze znaczącym uśmiechem.

– Tak, dokładnie jak naszym szpitalu – przyznała cierpko Lara. – Wiesz, mają tam nawet...

– Czy widziałyście jego samochód? – przerwał jej Luke, otwierając drzwi salonu i stając w progu. Miał zaczerwienione z podniecenia policzki, a na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania. – Jest po prostu fantastyczny – oznajmił, z trudem łapiąc oddech. – Włoskiej produkcji. Nie zdążyłem tylko zauważyć, jaki model... Lara, czy mogłabyś to sprawdzić, proszę?

– Zobaczę, co uda mi się w tej sprawie załatwić – odparła żartobliwym tonem. – Teraz zamierzam wyprasować tę stertę bielizny.

– Mogę to zrobić – zaproponowała pospieszanie Cassie.

– Nie, Cass – zaprotestowała Lara. – Wyglądasz na skrajnie wyczerpaną. Dam sobie radę – dodała, wychodząc z salonu i ruszając w stronę kuchni.

Uśmiechnęła się pod nosem, przypominając sobie reakcję siostry na Andresa. Wiedziała, że Cassie ma dobre intencje. Zdawała też sobie sprawę, że dręczy ją poczucie winy i martwi się, że Lara marnuje życie, poświęcając tak dużo czasu jej i dzieciom. Jednakże Lara nie widziała innego rozwiązania. Cassie czuła się już znacznie lepiej, ale nadal miewała napady depresji, a Lara nie była pewna, czy jej siostra potrafiłaby samodzielnie zaopiekować się swoimi dziećmi. Uśmiechnęła się ponownie, przypominając sobie minę Andresa, kiedy dotarło do niego, że Callum nie jest jej synem.

– Zatem mieszkasz tu z siostrą i jej dziećmi? – spytał z niedowierzaniem, kiedy wprowadziła go do salonu.

– Owszem. Moja siostra doznała poważnych oparzeń i...

– Ach, tak. Teraz sobie przypominam. Mówiłaś o tym podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Powiedziałaś, że ten wypadek skłonił cię do podjęcia pracy na oparzeniach.

– Właśnie. W jakiś czas potem rozpadło się jej małżeństwo, a ona sama nie była w stanie dać sobie rady z prowadzeniem domu i opieką nad dziećmi. Wtedy przenieśliśmy się tutaj i podjęłam pracę w St. Joseph. Na niepełnym etacie, żeby pomagać jej i dzieciom.

Andres patrzył na nią z podziwem. Siedział w milczeniu, jakby nie mogąc znaleźć słów, by wyrazić swe uznanie. Lara poszła do kuchni włączyć czajnik, a po chwili wróciła w towarzystwie Cassie.

Andres poznał też dzieci, które wpadły na moment do salonu w drodze do pobliskiego sklepu ze słodyczami.

Larę nadal bawiła myśl, że Andres uważał ją za mężatkę i matkę trójki dzieci. Kiedy

poznał prawdę i otrząsnął się ze zdumienia, dostrzegła w jego oczach wyraz zadowolenia. Nie wyciągnęła z tego żadnych wniosków, ponieważ uważała, że on ma żonę. A nawet jeśli jest kawalerem, to i tak nie mogłoby ich nic połączyć, ponieważ żyją w zupełnie innych światach.

Lara zdała sobie nagle sprawę, że mimo wszystko cieszy ją perspektywa nowej pracy. Na myśl o tym przeszył ją dreszcz radosnego podniecenia, jakiego nie doświadczyła już od bardzo dawna. Nie była jednak całkiem pewna, ile miało ono wspólnego z samą posadą, a ile z tym, że będzie pracować z Andresem.

Andres powoli umieścił fragment skóry na ranie znajdującej się na szyi Michaela Rowe'a. Ustalił z anestezjologiem Maxem Guntherem, że w związku ze skomplikowanymi przeszczepami przeprowadzą ten zabieg w znieczuleniu ogólnym.

– Ciśnienie krwi w normie – oznajmił Max.

– Jaki środek wiążący zastosujesz? – spytał Tom Martin, lekarz asystujący przy operacji.

– Laser, którego zwykle używa się przy operacjach oftalmicznych – odrzekł Andres, układając pesetami skórę, którą pobrał z wewnętrznej strony uda Michaela.

– Czy miałeś dobre wyniki, stosując tę metodę? – spytał Tom, pochylając się nad pacjentem, by lepiej widzieć poczynania Andresa.

– Tak. Po raz pierwszy użyłem lasera w Buenos Aires. Doszliśmy wtedy do wniosku, że ta metoda znacznie zmniejsza ryzyko wystąpienia dalszego zbliznowacenia. Kiedy barwnik jest podświetlany zielonym światłem, mocno wiąże się z otaczającą tkanką. Teraz stosuję tę metodę w mojej londyńskiej klinice.

Tego ranka Lara pełniła funkcję instrumentariuszki. Kiedy Andres wszedł do sali operacyjnej, ich spojrzenia natychmiast się spotkały. Lara pośpiesznie spuściła wzrok. Oboje poczuli, że łączy ich nic porozumienia. Wynikało ono zapewne z tego, że poprzedniego dnia Andres zjadł podwieczorek w towarzystwie Lary i jej rodziny.

Był zdumiony, gdy dowiedział się, że ona nie jest matką żadnego z dzieci. A już zupełnie zaskoczyła go wiadomość, że nigdy nie była mężatką. Oczywiście, nie miało to dla niego większego znaczenia, ponieważ nie zamierzał się z nikim wiązać. Nadal jednak był zdziwiony, że w jej życiu nie istnieje żaden mężczyzna.

Podziwiał ją za to, co robiła dla siostry. Doskonale zdawał sobie sprawę, że tylko nieliczne młode kobiety byłyby zdolne poświęcić prywatne życie dla dobra rodziny. Myśląc o tym, zerknął na Larę, która układała narzędzia na stoliku zabiegowym. Miała pochyloną głowę, a spod jej niebieskiego czepka wysunęły się dwa kosmyki włosów. Nagle wydała mu się tak bezbronna, że przez ułamek sekundy miał ochotę podejść do niej i wziąć ją w ramiona.

– Dziękuję wszystkim – rzekł po skończonej operacji, ściągając maskę, rękawice i czerwony czepkę, który był czymś w rodzaju jego znaku firmowego. Gdy zabrano pacjenta do sali pooperacyjnej, Andres podszedł do Lary i zapytał: – Kto robił przeszczepy skóry twojej siostrze? Czyżby był to doktor Sylvester?

– Nie – odparła ze smutkiem. – Żałuję, że to nie on. Doktor Sylvester był w tym czasie na urlopie i operację przeprowadził lekarz, który go zastępował. – Urwała i spojrzała na niego z niepokojem. – Dlaczego pytasz? Czyżbyś uważał, że nie zrobił tego dobrze?

– Prawdę mówiąc, nie powinienem oceniać pracy mojego kolegi po fachu, ale owszem,

masz rację. Uważam, że można było zrobić to znacznie lepiej. Czy Cassie jest zadowolona z wyniku operacji?

– No, niezupełnie. Czasami wpada z tego powodu w rozpacz. Cierpi wtedy na ciężkie depresje, a rozpad małżeństwa nie poprawia jej nastroju.

– Kiedy mąż ją opuścił? – spytał, marszcząc brwi.

– Jakiś czas po wypadku. Dokładnie nie pamiętam, ale nie był w stanie tego znieść. Sytuacja przerosła jego siły.

– Dla niej też nie było to łatwe...

– Nie.

– A dzieci... czy widują ojca?

– Początkowo spotykały się z nim, ale potem on wyjechał. Podobno wymagała tego jego praca informatyka. Przez jakiś czas przysyłał pieniądze, a później stracił zajęcie i Cassie musiała zwrócić się o pomoc do państwa. Dave coraz rzadziej do nich dzwonił, aż w końcu kontakt całkowicie się urwał.

– Jak wpłynęło to na dzieci? – spytał, kiedy wychodzili z sali operacyjnej.

– Fatalnie. Lukę był wściekły i zamknął się w sobie, Sophie płakała po nocach, a Callum zaczął moczyć łóżko. Ostatnio powiedział, że widział ojca... w pasażu handlowym.

– Czy to możliwe?

– Z początku uważaliśmy, że nie. Teraz jednak Callum twierdzi, że widuje ojca pod szkołą.

– Czy sądzisz, że to może być prawda?

– Kto wie? – Lara wzruszyła ramionami.

– Co na to twoja siostra?

– Nie chce o tym wiedzieć. Powiedziała, że chyba nigdy nie będzie w stanie mu wybaczyć.

– Sądzę, że w tych okolicznościach jest to całkiem zrozumiałe – stwierdził, kiedy zbliżali się do stanowiska pielęgniarek. Przy biurku siedziała Sue i wpatrywała się w monitor komputera. Towarzysząca jej drobna pielęgniarka, której imię wyleciało mu z pamięci, przyglądała im się z nieskrywaną ciekawością.

– Jak poszło? – spytała Sue, spoglądając na Larę, potem na Andresa, a następnie znów na Larę.

– Bardzo dobrze – odrzekł. – Mam nadzieję, że ten młodzieniec będzie zadowolony z wyników operacji.

A teraz, siostrzo, chciałbym odwiedzić Amtula Karinskiego.

– Oczywiście – odparła Sue, wstając.

– Czy odzyskał już przytomność?

– Tak.

– To dobrze. Wobec tego będziemy mogli porozmawiać z nim o przeszczepach skóry.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytała Katie, kiedy Andres i Sue poszli na oddział.

– Nie wiem, o czym mówisz – mruknęła Lara. Miała nadzieję, że uda jej się szybko ulotnić. Kiedy jednak spojrzała na minę Katie, zaczęła mieć co do tego wątpliwości.

– O tobie i o nim, naszym Argentyńczyku. Szliście tak pochłonięci rozmową, jakbyście...

– Och, wypytywał mnie o wypadek Cassie – odparła Lara.

– A skąd on o tym wiedział? – spytała Katie.

– Bo widział jej blizny – wyjaśniła Lara, żałując, że w ogóle dała się wciągnąć w tę rozmowę.

– Gdzie? Kiedy? – Katie była zbita z tropu, a Lara wiedziała, że będzie musiała zdać jej relację z przebiegu wydarzeń ostatnich dni.

– Prawdę mówiąc, Katie, mam ci dużo do opowiedzenia – wyznała, zerkając na zegar wiszący na ścianie. – Może zrobiliłyśmy sobie teraz przerwę? Co ty na to?

Dziesięć minut później siedziały już w stołówce dla personelu, jedząc kanapki i pijąc kawę, a Lara udzielała Katie szczegółowych informacji o tym, co się ostatnio wydarzyło. Kiedy w swej opowieści dotarła do miejsca, w którym Andres odwiózł ją do domu i poznał Cassie oraz dzieci, Katie jej przerwała.

– Chwileczkę. Czegoś tu nie rozumiem. Powiedziałaś, że zaproponował ci pracę w swojej klinice. Ale skąd wiedział, że szukasz dodatkowej pracy? Czy uważał, że nie czujesz się tu dobrze, czy też ma zwyczaj podkradania personelu?

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu usłyszała, jak pytam Sue, czy nie znalazłaby dla mnie dodatkowych godzin, a ona odpowiada, że w tej chwili nic nie ma. Traf chciał, że pielęgniarka pracująca w klinice złożyła wymówienie, więc spytał mnie, czy byłabym zainteresowana tą posadą.

– Ot tak, po prostu? – spytała Katie.

– Owszem. Jak ci już mówiłam, w związku z tym musiałam pojechać do Londynu na rozmowę kwalifikacyjną – ciągnęła Lara. – Trzeba przyznać, że było to dość stresujące przeżycie. Uczestniczyli w niej członkowie zarządu, przełożona pielęgniarek i dyrektor administracyjny.

– A później on odwiózł cię do domu?

– No tak. – Lara kiwnęła głową. – Po tym, jak przewodniczący komisji oznajmił, że dadzą mi tę pracę, o ile tylko zechcę ją przyjąć...

– Moim zdaniem to musiało być z góry przesądzone, nie uważasz? W końcu byłaś protegowaną członka zarządu.

– Skądże znowu! – zawołała Lara z oburzeniem. – Andres, to znaczy doktor Ricardo – poprawiła się pospiesznie, ale mimo to dostrzegła na twarzy Katie niedwuznaczny uśmiech – no więc on powiedział, że mieli jeszcze dwie kandydatki na to stanowisko.

– Ale wybrali ciebie.

– Tak. – Lara milczała przez chwilę, zdając sobie sprawę, że koleżanka ma dość dziwny stosunek do całej tej sprawy, a potem spytała: – Dlaczego mówisz takie rzeczy, Katie? Sądziłam, że te nowiny cię ucieszą. Ty najlepiej wiesz, jakie mam kłopoty z Cassie, dziećmi i w ogóle.

– Po prostu nie chcę, żeby spotkała cię jakaś przykrość – mruknęła Katie, wypijając łyk kawy.

– Ale dlaczego miałyby tak się stać? – zawołała Lara.

– Na litość boską, przecież rozmawiamy tylko o pracy.

– Tak, jasne.

– Oczywiście, Katie – powiedziała Lara z naciskiem.

– Jeśli mi się nie spodoba, to zawsze mogę ją rzucić.

– Dlaczego on odwiózł cię do domu?

Lara westchnęła, czując, że Katie nie da za wygraną.

– Hm, przyznałam się, że nie przepadam za jazdą metrem. Wtedy zaproponował, że mnie odwiezie.

– A co dalej? Czy będzie codziennie po ciebie przyjeżdżał, a potem cię odwoził?

– Oczywiście, że nie. – Lara poczuła, że jej policzki czerwienieją i zaczyna boleć ją głowa. – Będę pracować popołudniami i w niektóre weekendy, więc mam zamiar jeździć tam samochodem – wyjaśniła, nie mogąc zrozumieć, dlaczego zadaje sobie tyle trudu, by bronić swojego stanowiska. Przecież w gruncie rzeczy to, co robi, jest jej sprawą.

– Czy Sue już o tym wie? – spytała Katie.

– Nie.

– No to świetnie! – Katie wydeła policzki.

– Dlaczego? A co by to zmieniło? Przecież zanim przyjął tę pracę, spytałam ją, czy nie znalazłaby dla mnie dodatkowych godzin. To chyba nie moja wina, że nie miała mi nic do zaproponowania.

– Wiesz dlaczego? Bo on jej się podoba. Zresztą już ci to mówiłam.

– Owszem, mówiłaś, ale nie sądzę... to znaczy, spójrzmy prawdzie w oczy, Katie. On pewnie jest żonaty, więc nie będzie...

– Ale nie jest – przerwała jej Katie.

– Nie rozumiem. – Lara zmarszczyła brwi.

– Nie jest żonaty.

– Skąd wiesz?

– Rozmawiał o tym z Tomem Martinem, a Tom powiedział Sue.

– Więc jest kawalerem...

– W pewnym sensie. Tak naprawdę jest wdowcem. Jego żona zmarła kilka lat temu. No i nasza świątobliwa siostra Jackman łudzi się, że ma szansę. Nie wyobrażam sobie, co ona zrobi, kiedy dowie się, że dał ci pracę w klinice i przywiózł cię aż z Londynu. Nie wspominając o tym, że był u ciebie w domu i poznał twoją rodzinę.

– Nie pleć bzdur! To prawda, że dzięki niemu mam tę pracę, za co jestem mu bardzo wdzięczna, ale na tym koniec. On mnie nie interesuje jako mężczyzna. Jestem też pewna, że ja również go nie pociągam.

– Czy możesz powiedzieć z ręką na sercu, że gdyby chciał umówić się na randkę, nie przyjąłabyś jego zaproszenia? – spytała Katie. Widząc, że Lara jest zamyślona, spojrzała jej prosto w oczy. – Lara?

– Tak, słucham?

– Pytałam cię, czy gdyby nasz uroczy nowy chirurg zaproponował ci randkę, umówiłabyś się z nim?

– To mało prawdopodobne, żeby wystąpił z taką propozycją.
– Dlaczego? Przecież jest wolny, tak jak ty. Więc w czym problem?
– Katie, my jesteśmy jak dzień i noc.
– Co masz na myśli?
– On żyje w zupełnie innym świecie. Mieszka w luksusowej dzielnicy Knightsbridge, rozumiesz?

– I co z tego? – Katie wzruszyła ramionami. – A ty w Byfield.

– Jest znakomitym chirurgiem.

– A ty wykwalifikowaną pielęgniarką.

– Jest niesamowicie bogaty.

– A ty bez grosza. Moim zdaniem idealnie do siebie pasujecie – oznajmiła Katie, wybuchając śmiechem. Po chwili Lara przyłączyła się do niej. – W końcu Kopciuszek i jej królewicz też żyli w innych światach, ale wszyscy dobrze wiemy, że połączyła ich miłość. Więc gdyby miało dojść do bajkowego romansu, wolałabym, żeby przeżył go z tobą niż z naszą zgorzkniałą koleżanką, która, nawiasem mówiąc, mogłaby być jego matką.

– Och, Katie! – wyjąkała Lara, z trudem powstrzymując śmiech. – Wiem, że masz dobre intencje i chciałabyś, żeby w moim życiu wreszcie coś się wydarzyło. Uważam jednak, że w sprawach dotyczących Andresa nie powinnaś...

– Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie – przerwała jej Katie, nie zamierzając ustąpić.

– Jakie pytanie?

– Czy umówiłabyś się z nim, gdyby zaproponował ci randkę?

– Nie zrobiłby tego.

– Ale gdyby tak się stało?

– A ty?

– Nie rozmawiamy o mnie. Ale skoro pytasz, to tak. Poleciałabym na tę randkę na skrzydłach. No więc... ?

– Hmm. – Lara wzruszyła ramionami. – Tak, chyba bym się zgodziła.

– Hurra! – Katie triumfalnym gestem uniosła w górę zaciśniętą pięść.

– Nie ma sensu wpadać w entuzjazm, bo do tego nie dojdzie... nawet za milion lat.

– Nigdy nie wiadomo.

– Chyba powinniśmy wracać, bo możemy wpakować się w kłopoty i będę musiała szukać sobie następnej posady.

– Masz rację – przyznała Katie. – Skoro już o tym mowa, sędzę, że powinnaś powiedzieć Sue o swojej nowej pracy, zanim dowie się o niej od kogoś innego.

– Tak. – Lara westchnęła. – Chyba masz rację. Potem Lara usiłowała nie myśleć o tym, co zaszło i skupić się na pacjentach. Jednak w miarę upływu czasu słowa Katie coraz wyraźniej dźwięczały w jej głowie. Zwłaszcza te, które dotyczyły żony Andresa. Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo poruszyła ją ta wiadomość. Do tej pory mogła zbywać insynuacje Katie i Cassie na temat ewentualnego związku między nią a nowym chirurgiem, broniąc się tym, że on na pewno jest żonaty. Teraz ta linia obrony legła w gruzach.

Andres jest wolny, ona również. Czy on mi się podoba? Czy mnie pociąga? – spytała się w duchu.

Niechętnie musiała przyznać, że tak. Oczywiście nie miało to najmniejszego znaczenia, ponieważ mężczyzna o takiej aparycji i pozycji zawodowej nigdy nie dostrzegłby w niej pociągającej kobiety. A już na pewno nie zaproponowałby jej randki.

Podczas gdy Lara rozmawiała z Katie, Andres i Sue omawiali z Amtulem Karinskim przeszczepy skóry, które Andres zamierzał wykonać na jego rękach i stopach.

– Myślę, że wykonamy tę operację za dwa dni – powiedział Andres łagodnym tonem do leżącego w łóżku mężczyzny, który podczas pracy doznał rozległych oparzeń substancjami chemicznymi. – Proponuję pobrać skórę z pańskiej nogi i przeszczepić ją na oparzone miejsca na rękach oraz stopach.

– Czy będę mógł dalej pracować? – spytał Amtul drżącym głosem. Miał silny cudzoziemski akcent.

– Nie od razu. Ale jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, to za jakiś czas...

– Stracę pozwolenie na pracę.

– Teraz nie powinien pan się tym martwić – poradziła Sue, poprawiając pościel.

– Ale moja żona, dzieci...

– Siostrze, proszę podać pacjentowi środek uspokajający, dobrze? – rzekł półgłosem Andres.

– Oczywiście. – Sue kiwnęła głową.

– Skąd on pochodzi? – spytał Andres, kiedy wyszli z sali chorych.

– Jest emigrantem z Europy Wschodniej – odparła. – Chyba z Rumunii.

– Czy odwiedza go żona?

– Tak. Wczoraj wieczorem musiałam ją nawet grzecznie wyprosić, bo inaczej siedziałaby przy nim całą noc.

– Może dałoby się to jakoś załatwić, siostrze? – mruknął Andres. – W tych okolicznościach...

– A pięcioro dzieci?

– Och, prawda. Rozumiem. Pomyślałem tylko, że tego rodzaju wypadek musi być ciężkim przeżyciem dla całej rodziny. Gdy wyobrażę sobie konsekwencje, które mogą...

– To właśnie przytrafiło się siostrze Lary – przerwała mu Sue. – Po wypadku mąż ją opuścił, a Lara wprowadziła się do niej i bardzo jej pomaga. Przypuszczam jednak, że wciąż mają poważne kłopoty finansowe.

– Też tak sędzę – odrzekł Andres. – Ale miejmy nadzieję, że teraz ta sytuacja nieco się poprawi.

– To znaczy? – Sue zmarszczyła czoło.

– No, odkąd Lara ma dodatkową pracę.

– Nie rozumiem. Jaką dodatkową pracę?

– W klinice – wyjaśnił.

– W klinice? Jakiej klinice?

– W mojej... W Roseberry.

Był zdumiony, że Sue o tym nie wie. Zrobiła na nim wrażenie osoby, która kontroluje wszystko, co dzieje się na jej oddziale. Nagle przyszło mu do głowy, że Lara mogła celowo nie wspomnieć Sue o swoim nowym zajęciu.

– Wiedziałem, że Lara potrzebuje dodatkowych godzin – ciągnął, próbując załagodzić sytuację. – Słyszałem przypadkiem, jak siostra mówi, że tutaj nic dla niej nie ma, więc zaproponowałem jej niepełny etat w Roseberry.

– Rozumiem – odparła Sue lodowatym tonem. – Nie lubię, kiedy mój personel dorabia na boku, bo wtedy nie wykonuje dobrze swoich obowiązków u nas.

– Ale przecież ona nie ma tu pełnego etatu. W Roseberry będzie pracować późnymi popołudniami, wieczorami i w czasie weekendów, a tutaj ma poranne zmiany, prawda?

– Owszem – mruknęła Sue, lecz Andres miał wrażenie, że była zirytowana. Rozdrażniło ją zarówno to, że on zaproponował jej podwładnej pracę, jak i to, że Lara ją przyjęła.

– Jestem pewny, że nie wynikną z tego żadne kłopoty – oznajmił łagodnym tonem. – A skoro dodatkowy zarobek ma poprawić sytuację materialną Lary, to należy się tylko cieszyć.

– Chyba tak – przyznała Sue z ociąganiem.

– To może również dodać pewności siebie Cassie, pomóc jej odzyskać zaufanie we własne siły, bo będzie zmuszona częściej wychodzić z domu, odbierać dzieci ze szkoły...

– Poznał pan Cassie? – spytała Sue.

– Tak. Poznałem ją, kiedy odwiozłem Larę do domu po rozmowie kwalifikacyjnej w Roseberry.

– Rozumiem. No cóż, wygląda na to, że działo się tu mnóstwo rzeczy, o których nie miałam pojęcia. – Wzięła głęboki oddech. – Doktorze Ricardo, czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Nie sądzę, siostró. Zatem, skoro już skończyliśmy z pacjentami, to może poszlibyśmy do pani biura i wypili razem kawę. Co pani na to?

– Och, tak, oczywiście – wyjąkała, pąsowiejąc.

Z cichym westchnieniem ulgi Andres podążył za Sue do jej biura. Był zadowolony, że w końcu udało mu się jakoś wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Lara, mamy troje pacjentów na liście jutrzejszych zabiegów. Chciałabym, żebyś przeprowadziła z nimi wywiady i założyła im karty, dobrze?

– Oczywiście, siostró. Czy robi się to w ich apartamentach, czy też przychodzą do pokoju zabiegowego? – To był jej pierwszy dyżur w Roseberry i nie знаła jeszcze panujących tu zwyczajów.

– Ty idziesz do nich – wyjaśniła siostra Jennings ze zdumieniem. Już sam pomysł, by kazać pacjentom gdzieś chodzić, wydał jej się absurdalny. – Proszę, to jest lista i numery ich apartamentów – dodała, wręczając Larze kartkę i podkładkę do pisania. – Och, wysunęły ci się włosy.

– No nie, znowu! – jęknęła. Uniosła rękę i zaczęła wsuwać kosmyki pod biały czepek z falbankami. – Nie jestem przyzwyczajona do noszenia czepka.

– Jak to? W szpitalu chodzą z gołymi głowami?

– Tak. Wyjątkiem jest sala operacyjna.

– To skandal, że nie przestrzega się podstawowych zasad, które powinny obowiązywać w szpitalach. – Celia zmarszczyła nos, jakby dotarł do niej jakiś nieprzyjemny zapach, a potem poszła do swojego biura.

Lara westchnęła i zerknęła na listę. Okazało się, że wśród pacjentów były dwie kobiety i mężczyzna. Wszyscy troje mieli apartamenty na tym samym piętrze. Wciąż walcząc z niesfornymi kosmykami, wsiadła do windy. Po chwili znalazła się na piętrze, gdzie panowała zaciszna, spokojna atmosfera.

Ponownie sprawdziła numery pokoi i zapukała do drzwi z napisem „22”. Kiedy je otworzyła, ujrzała kobietę w średnim wieku, która siedziała na krześle przed toaletką i z niepokojem wpatrywała się w lustro.

– Pani Stephanie Roberts?

– Tak, to ja – odparła kobieta, odwracając się do Lary i kiwając głową.

– Nazywam się Lara Gregory i jestem pielęgniarką. Przyszłam, żeby uzyskać od pani kilka niezbędnych informacji – oznajmiła, przysuwając krzesło bliżej toaletki, siadając i zerkając na notatki. – Jak widzę, jutro ma się odbyć operacja. Typowy lifting twarzy. Pani chirurgiem jest doktor Ricardo.

– Tak. – Pani Roberts ponownie kiwnęła głową i dodała: – W końcu mnie potną. Bardzo długo walczyłam ze sobą, zanim się zdecydowałam. Ale teraz mam dość odwagi, żeby to zrobić. Chyba że w nocy ucieknę.

– Jestem pewna, że tak się nie stanie – odrzekła Lara, chcąc dodać jej otuchy. – Czy możemy porozmawiać o pani chorobach? Czy przechodziła pani jakieś operacje?

– Tak. Dwukrotnie miałam cesarskie cięcie, a pięć lat temu usunięto mi pęcherzyk żółciowy.

– Czy zastosowano chirurgię endoskopową, czy też zrobiono to metodą tradycyjną?

– Tradycyjną... Mam bliznę.

– Jak znosi pani środki znieczulające?

– Było mi po nich okropnie niedobrze.

– W porządku, uprzedzimy o tym anestezjologa – obiecała Lara, robiąc odpowiednią adnotację. – Na co pani chorowała?

– Mam powtarzające się zapalenie oskrzeli, zazwyczaj zimą. Dlatego zwykle spędzaliśmy tę porę roku w Hiszpanii, ale to było kiedyś... Uwielbiam słońce i wiem, że opalanie zniszczyło mi twarz.

– Czy obecnie bierze pani jakieś leki?

– Jedynie witaminy. No i oczywiście środki przeciwdepresyjne.

– Od jak dawna?

– Hm, mniej więcej od dwóch lat.

– Rozumiem. – Lara kiwnęła głową. – A teraz zadam pani kilka pytań dotyczących trybu życia. Czy pani pali?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek pani paliła?

– Tak. Rzuciłam ten nałóg jakieś pięć lat temu.

– Czy dużo pani paliła?

– Około dwudziestu papierosów dziennie.

– A jeśli chodzi o alkohol...

– Co alkohol? Muszę mieć w życiu jakąś przyjemność. To prawie wszystko, co mi zostało.

– Czy może pani podać w przybliżeniu, ile pije pani tygodniowo?

– Nie bardzo. – Wzruszyła ramionami. – Wieczorami lubię wypić dzin z tonikiem, wino do kolacji, niekiedy też w porze lunchu. Nie liczę tego.

– Kto jest pani najbliższym krewnym? Rodziną?

– Moja córka.

– Ile ma lat? – spytała Lara.

– Dwadzieścia dwa.

– W porządku. Po prostu muszę zapisać, z kim należy się ewentualnie kontaktować.

– Straciłam pewność siebie – wyznała Stephanie po chwili milczenia, a kiedy Lara uniosła głowę, dodała: – Kiedy mnie zostawił, rozumie pani.

– Kto? Mąż?

– Tak. Byliśmy małżeństwem przez dwadzieścia pięć lat, a on porzucił mnie dla dziewczyny niewiele starszej od naszej córki. Moja pewność siebie została zniszczona, i wtedy właśnie zdałam sobie sprawę ze swojego wyglądu...

– Ale chyba nie pani twarz była powodem jego odejścia?

– Och, nie powiedział mi tego wprost, ale to było oczywiste. Ludzie mówili, że dziewczyna, z którą się związał, wygląda dokładnie tak jak ja, kiedy byłam młodsza. W końcu postanowiłam działać. Niedługo dzięki naszemu chirurgowi stanę się zupełnie inną kobietą.

Po wypełnieniu rubryk wywiadu Lara opuściła Stephanie i udała się do następnego

apartamentu, który zajmował Edward Millington. Młody mężczyzna miał następnego dnia przejść operację korygującą jego odstające uszy.

– Okropnie się tego boję – wyznał, gdy skończyła zadawać mu rutynowe pytania dotyczące przebytych operacji, chorób i zażywanych leków. – Ale naprawdę już dłużej nie mogłem tego znieść. Niebawem mam zacząć studia na uniwersytecie. Sama myśl o tym, że poznam nowych ludzi i znów stanę się obiektem ich żartów oraz drwin, które prześladowały mnie przez całe życie, była ponad moje siły. Dlatego właśnie zdecydowałem się na ten krok.

– Czy wcześniej rozważał pan taką możliwość?

– Och, tak. Wielokrotnie, lecz w ostatniej chwili tchórzyłem. Ale tym razem postanowiłem doprowadzić tę sprawę do końca.

– To świetnie. Jestem pewna, że nie będzie pan tego żałował.

Trzecią pacjentką była kobieta, która postanowiła zmniejszyć sobie piersi. Wyznała Larze, że nie chce już dłużej być obiektem kpin.

– Wiesz, Cassie, zmieniłam nieco zdanie na temat chirurgii kosmetycznej – oznajmiła Lara po pierwszym dniu pracy w klinice. – Niemal z każdym zabiegiem wiąże się jakieś ludzkie cierpienie.

– Nawet jeśli robią to tylko z próżności?

– Nawet wtedy. Starzejąca się aktorka, która czuje, że jej kariera dobiega końca z powodu wyglądu, może tak samo cierpieć jak osoba pragnąca na przykład zmniejszyć sobie zbyt wydatny nos.

– Czy często widywałeś Andresa? – spytała Cassie.

– Nie. – Lara potrząsnęła głową. – Większość czasu spędził w sali operacyjnej. Z tego, co wiem, jeśli nie operuje, to najczęściej przyjmuje pacjentów w gabinecie na Harley Street. – Nie przyznała się siostrze, że sama była rozczarowana brakiem z nim kontaktu. Czuła się zawiedziona, że nie spotkała Andresa w czasie pierwszego dnia pracy w klinice, choć nieustannie go wypatrywała.

Po skończonym dyżurze wsiadła do samochodu i wróciła do domu, nadal czując dziwne przygnębienie. Nie rozumiała, dlaczego wpadła w tak ponury nastrój. Potrzebowała dodatkowej pracy, a Andres jej to załatwił. Czyżby podświadomie oczekiwała od niego czegoś więcej?

Przez kilka następnych dni nie widziała go w St. Joseph, bo gdy ona pracowała, on miał wolne lub odwrotnie. Spotkali się dopiero pod koniec jej drugiego dyżuru w Roseberry.

– Lara! – zawołał, omal na nią nie wpadając.

– Dzień dobry. – Nie wiedziała, czy ma zwracać się do niego po imieniu, czy oficjalnie. Siostra Jennings z pewnością uważa, że w pracy powinna mówić do niego „doktorze Ricardo”. Tego samego bez wątplenia oczekiwała od niej Sue, kiedy Andres przychodził do St. Joseph. Teraz jednak byli sami, więc dodała: – Andres.

– Zastanawiałem się, jak dajesz sobie radę – rzekł z uśmiechem – ale nie udało mi się ciebie spotkać. Pytałem w St. Joseph, lecz powiedziano mi, że masz wolny dzień.

– A kiedy ja byłam w pracy, ty miałeś wolne. Andres zerknął na zegarek.

– O której dziś kończysz? – spytał.

– O ósmej.

– Czy moglibyśmy pójść na drinka?

Lara poczuła, że jej serce z radości przyspieszyło.

– No, sama nie wiem...

– Czy nie możesz zadzwonić do Cassie i powiedzieć, że wrócisz trochę później? – spytał, skutecznie wytrącając jej z rąk ostatnią wymówkę.

– Owszem, chyba mogę.

– W porządku. Wobec tego spotkajmy się o ósmej w holu przy recepcji.

– Dobrze. – Odwróciła się i ruszyła w stronę windy. Pozornie była spokojna i opanowana, ale serce waliło jej z radosnego podniecenia.

Spóźniła się kilka minut, ponieważ zatrzymała ją pacjentka, która koniecznie chciała porozmawiać. Kiedy zeszła do recepcji, Andres już tam na nią czekał. Świetnie wyglądał w tym swoim czarnym płaszczu. Lara była zadowolona, że akurat tego dnia włożyła biały trenecz, sweter z golfem, dobrze uszyte spodnie i skórzane wysokie buty. Wiedziała, że w tym stroju dobrze się prezentuje.

Andres siedział przy stole i przeglądał jakieś czasopismo. Kiedy do niego podeszła, odłożył je i wstał.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała. – Jedna z pacjentek koniecznie chciała ze mną porozmawiać. Zresztą sam wiesz, jak to jest.

– Nic nie szkodzi. Czy przyjechałaś samochodem?

– spytał, a kiedy kiwnęła głową, dodał: – Proponuję, żeby go tu zostawić. Bar, do którego cię zapraszam, znajduje się tuż za rogiem.

Andres sam nie bardzo wiedział, dlaczego zaprosił Larę na drinka. Nie planował tego, ale gdy niespodziewanie spotkał ją na korytarzu, zrobił to pod wpływem impulsu. Zapropował jej to niemal bezwiednie, a gdy wyraziła zgodę, poczuł się absurdalnie zadowolony. Nie potrafił również wyjaśnić, dlaczego tak często zaprzęta jego myśli, i to w najbardziej nieodpowiednich momentach.

Na przykład podczas operacji w jego wyobraźni nagle pojawiał się obraz Lary, który zawsze był taki sam – szła samotnie w turkusowej zwiewnej sukience przez łąkę pełną kwiatów, a rudawe włosy tworzyły wokół jej głowy ognistą aureolę. Była też obok niego, gdy budził się rano, i często towarzyszyła mu w ciągu dnia. Potem ponownie pojawiała się wieczorem, gdy zasypiał.

Teraz siedziała przy stoliku pod oknem w zatłoczonej winiarni, a on stał w kolejce do baru. Widział tylko jej urzekający profil. Patrząc na nią, poczuł przyspieszone bicie serca.

– Czy to wszystko, sir? – spytał barman.

– Tak – odparł Andres, odrywając wzrok od Lary i wyjmując z kieszeni portfel. – Dziękuję – dodał, płacąc za drinki. Wziął dwa kieliszki i zaniósł je do stolika. Zdjął płaszcz, przewiesił go przez oparcie krzesła i usiadł. – No więc jak ci poszło w Roseberry? – spytał.

– Bardzo dobrze. Andres zaśmiał się.

– Powiedziałaś to tak, jakbyś była tym zaskoczona. Jakbyś nie spodziewała się, że dasz sobie radę.

– Naprawdę? Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Ale szczerze mówiąc, trochę się bałam. Sądziłam, że wasza klinika bardzo różni się od naszego szpitala.

– No i do jakiego doszłaś wniosku? Chodzi mi o to, czy istotnie różni się od St. Joseph.

– Pod pewnymi względami tak, a pod innymi nie – odparła. – W końcu pacjenci zawsze są pacjentami i wymagają troskliwej opieki, więc z punktu widzenia pielęgniarki mogę stwierdzić, że nie dostrzegam istotnej różnicy.

– Na zdrowie. – Andres uniósł kieliszek.

– Na zdrowie – powtórzyła, wypijając łyk wina.

– Powiedz mi, Laro, jak w związku z nową pracą układa się wasze życie rodzinne.

– Jak dotąd, bardzo dobrze. Uważam, że dzięki mojej nowej pracy Cassie jest zmuszona częściej wychodzić z domu, no i więcej robić, choć przed nami jeszcze długa droga. Trzeba jednak przyznać, że nasza sytuacja finansowa ulegnie ogromnej poprawie. Dzięki.

– Nie ma o czym mówić.

– Przeciwnie. Jesteśmy ci bardzo wdzięczne i gdybyśmy mogły coś dla ciebie zrobić, jakoś się zrewanżować...

Andres uśmiechnął się i wypił łyk wina. Kiedy odstawił kieliszek, przyszedł mu do głowy zwariowany pomysł.

– Prawdę mówiąc – zaczął, a ona uniosła pytająco brwi. – Może rzeczywiście jest coś, co mogłabyś dla mnie zrobić...

– Tak?

Wziął głęboki oddech, chcąc dodać sobie odwagi.

– Znalazłem się w dość kłopotliwym położeniu. Odkąd przyjechałem do Londynu, moi przyjaciele z uporem szukają dla mnie partnerki.

– Czy mówiąc „partnerka”, masz na myśli współniczkę w interesach, czy towarzyszkę życia?

– Och, to drugie – odrzekł z westchnieniem, żałując, że w ogóle poruszył ten temat.

– A ty nie życzysz sobie, aby ktoś robił to za ciebie, tak?

– Właśnie. Jeśli kiedyś zatęsknię za towarzyszką życia, sam sobie ją wybiorę. Do tego czasu jednak nie chcę, żeby ktoś mnie w tym wyręczał.

– A jak ja ci mogę pomóc?

– W dniu Świętego Walentego ma się odbyć przyjęcie. Jeśli nie zapowiem, że zamierzam przyjść w towarzystwie kobiety, Annabel na pewno kogoś mi zorganizuje.

– Annabel?

– Tak. Żona Thea.

– Aha.

– Ona zawsze tak postępuje – ciągnął posepnym tonem. – Początkowo nie było to takie złe, ale teraz mam już tego dosyć. Nie wiem, gdzie ona znajduje te kobiety... Najwyraźniej uważa, że są w moim typie, a jest wręcz przeciwnie. Tak czy owak, stawia mnie to w głupiej sytuacji, bo... potem muszę się z taką nową znajomą jakoś delikatnie rozstać. Każda z nich

jest przekonana, że jedna randka zapowiada romans.

– Dlaczego ona to robi... mam na myśli Annabel? – spytała Lara z zaciekawieniem.

– Przypuszczam, że kieruje nią współczucie.

– Dlaczego miałaby ci współczuć? Andres milczał przez dłuższą chwilę.

– Moja żona umarła pięć lat temu – wyznał w końcu.

– Od tej pory nie czuję potrzeby... nie interesuje mnie stały związek. – Ponownie zamilkł, zdając sobie sprawę, że Lara uważnie mu się przygląda. – Annabel i niektórzy moi przyjaciele mają chyba odmienne zdanie. Są przekonani, że nie będę naprawdę szczęśliwy, dopóki nie znajdę towarzyszkę życia.

– A co ty o tym sądzisz? Wzruszył ramionami.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, że żadna kobieta nie jest w stanie zająć miejsca Consueli – odparł. – Dlatego właśnie uważam, że nie ma sensu szukać kandydatki. – Urwał, a po chwili dodał: – Jeśli mam być szczery, to po prostu nie chcę, żeby ktoś zajął jej miejsce.

– A jaka jest w tym wszystkim moja rola? Andres wziął głęboki oddech.

– Zastanawiałem się, czy zechciałabyś dotrzymać mi towarzystwa na tym przyjęciu. Bez żadnych zobowiązań, oczywiście.

– Oczywiście – odparła poważnym tonem. Andres przez ułamek sekundy miał wrażenie, że go przedrzeźnia. Po raz kolejny zaczął żałować, że w ogóle poruszył ten temat. – Dobrze, zgoda – powiedziała nagle.

– Dobrze... ? – Patrzył na nią niepewnie.

– Tak, pójdę z tobą.

– Naprawdę? – Wpatrywał się w nią, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Kiedy kiwnęła głową i uśmiechnęła się do niego, odchrząknął i dodał: – Dziękuję, Laro. Bardzo się cieszę. To niezwykle uprzejme z twojej strony.

– Bez przesady – zaoponowała z uśmiechem. – Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Jak już mówiłam, w ten sposób będę w stanie okazać ci moją wdzięczność.

Andres spoglądał na nią z niedowierzaniem. Zaprosił ją na to przyjęcie pod wpływem nagłego impulsu, nie podejrzewając nawet, że się zgodzi. Ku jego zaskoczeniu Lara nie odrzuciła jego propozycji. W dodatku wyraźnie zrozumiała powody, którymi się kierował.

Nagle zaczął się cieszyć na ten wieczór, choć jeszcze niedawno myślał o nim z przerażeniem i niechęcią. Nie mógł już się doczekać chwili, w której powie Annabel, że przyjdzie ze znajomą. Chciał jak najprędzej zobaczyć minę Thea na widok Lary, o której sam powiedział, że jest fantastyczna. Ale najbardziej cieszyła go myśl, że spędzi ten wieczór w towarzystwie tej sympatycznej kobiety.

– Opowiedz mi o swojej żonie – poprosiła nagle Lara, przerywając tok jego myśli.

Był zaskoczony, wręcz zszokowany. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio rozmawiał z kimś o Consueli.

– A co chciałabyś wiedzieć?

– Jak miała na imię? I jak się poznaliście? Andres wahał się przez chwilę, a potem wypił spory łyk wina.

– Miała na imię Consuela.

– Bardzo ładnie – przyznała, kiwając głową.

– Można powiedzieć, że dorastaliśmy razem w naszym rodzinnym mieście. Nasi rodzice żyli w przyjaźni. Kiedy zakończyłem edukację w Anglii, razem studiowaliśmy medycynę. Nikt nie wątpił, że się pobierzemy.

– I nie zawiedliście ich?

– Nie. – Powrócił myślami do kraju rodzinnego. – Ślubu udzielił nam biskup w katedrze w Cordobie. Potem mieszkaliśmy w Buenos Aires i pracowaliśmy w tamtejszym szpitalu.

– Czy masz dzieci?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Bardzo pragnęliśmy je mieć, ale jakoś nigdy do tego nie doszło. Zamierzaliśmy właśnie wykryć przyczynę... hm, braku potomstwa, kiedy Consuela nagle zachorowała.

– Co to było?

– Białaczka. Opiekowali się nią najlepsi specjaliści. Zabrałem ją nawet do Skandynawii, do kliniki, w której stosowano najnowsze metody leczenia, ale nie pomogło... – Głos uwiązł mu w gardle na wspomnienie tamtych bolesnych dni. – Zmarła w domu rodzinnym w Cordobie.

– Czy tam została pochowana?

Andres gwałtownie uniósł głowę i spojrzał na Larę przenikliwym wzrokiem. Po raz kolejny go zaskoczyła. Ale na jej twarzy nie malowała się bynajmniej ciekawość, lecz współczucie.

– Tak – wyszeptał. – Pogrzeb odbył się w katedrze...

– Tam, gdzie braliście ślub.

– Owszem. Tam, gdzie braliśmy ślub – powtórzył drżącym głosem, z trudem powstrzymując łzy wzruszenia. – Tego dnia widziałem jedynie morze białych lilii, a potem... Consuela spoczęła w rodzinnym grobie w Cordobie.

– Jaka ona była? Jak wyglądała?

Andres gwałtownie wciągnął powietrze. Nie miał pewności, czy będzie w stanie o tym mówić.

– Czy miała ciemne włosy i była śniada, tak jak ty? – dociekała Lara.

– Tak. Była wysoka i bardzo szczupła. Miała długie, czarne włosy i niezwykle ciemne oczy, a jej niewiarygodny śmiech był okropnie zaraźliwy. Wiesz, o czym mówię. Potrafiła też być wybuchowa i porywcza. Kochała zwierzęta. Jej rodzina trzymała konie, podobnie jak moja. Często wypuszczaliśmy się na przejażdżki po pampie. Co jeszcze? Aha, uwielbiała tańczyć. Zwłaszcza tango, które, jak wiesz, jest naszym narodowym tańcem, i salsę.

– Z tego, co mówisz, wynika, że była czarująca.

– Owszem... – Urwał, nie mogąc ciągnąć tego tematu.

– Czy ci twoi przyjaciele znali Consuełę?

– No cóż – zaczął z namysłem. – Theo i Annabel na pewno kilkakrotnie ją spotkali, ale nie znali jej zbyt dobrze. Thea poznałem w szkole, a potem studiowaliśmy razem w Oksfordzie. Przyjechali na nasz ślub...

– Więc muszą chyba zdawać sobie sprawę, że te kobiety, z którymi próbują cię wyswatać,

pod żadnym względem nie dorównują Consueli i w rezultacie nie mogą być w twoim typie, prawda?

– To ty tak uważasz, ale ich nic nie jest w stanie powstrzymać ani zniechęcić. Zwłaszcza Annabel. Może tym razem, jeśli pójdziesz ze mną, coś się zmieni. Przynajmniej udowodnię im, że potrafię sam znaleźć sobie partnerkę i nie potrzebuję ich pomocy. – Urwał, ponieważ nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. – Mam nadzieję, że nikomu nie wchodzę w drogę.

Lara zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Czy twój chłopak nie zrozumie tego opacznie i nie wpadnie w złość?

– Och, nie. Nie mam w tej chwili chłopaka. Poczul nagły przyływ ulgi połączonej z zadowoleniem.

– Trudno mi w to uwierzyć – mruknął. – Byłem pewny, że kogoś masz.

– Miałam – przyznała, wpatrując się w swój kieliszek.

– Co się stało? – spytał łagodnym tonem.

– Skończyło się. – Wzruszyła ramionami. – Przypuszczam, że po prostu nie mógł znieść moich układów rodzinnych. Spójrzmy prawdzie w oczy: nie każdy mężczyzna potrafi pogodzić się z tym, że jego dziewczyna poświęca niemal cały czas niepełnosprawnej siostrze i jej dzieciom.

– Przypuszczam, że taki układ byłby ciężką próbą dla każdego związku. A jeśli nie łączyło was silne uczucie... Kim on był?

– Lekarzem. Szwedem. Miał na imię Sven. Wtedy sądziłam, że jestem w nim zakochana. Teraz wątpię, czy to była miłość.

– Czy pracuje w St. Joseph?

– Nie. – Potrząsnęła głową, a Andres dostrzegł w jej oczach wyraz bólu. – Wrócił do Szwecji.

– Rozumiem. – Przez chwilę milczał, a potem spytał: – Czy mogę ci przynieść jeszcze jednego drinka?

– Nie, dziękuję. Muszę wracać.

– W takim razie odprowadzę cię do samochodu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Ale co ja na siebie włożę? – mruknęła Lara następnego dnia. Wcześniej powiedziała siostrze o przyjęciu z okazji Dnia Zakochanych. Jak można się było spodziewać, Cassie okazała duże zainteresowanie.

– A nie mówiłam! – zawołała triumfalnie, splatając dłonie. – Wiedziałam, że mu się podobasz!

– Nie wpadaj w przesadny entuzjazm, siostrzyczko. To nie jest całkiem tak, jak myślisz.

– Słucham? – Cassie zmarszczyła brwi. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– On zaprosił mnie tylko z jednego powodu. Nie chce, żeby jego przyjaciele zorganizowali mu partnerkę.

– A zorganizowałyby? – spytała Cassie.

– Podobno tak robili – odparła Lara, chichocząc. – I to kilkakrotnie. Jeśli chodzi o Andresa, to sam mi powiedział, że żadna z tych kobiet nie była w jego typie.

– Co sugeruje, że ty jesteś...

– Niekoniecznie! – przerwała jej Lara, choć poniekąd chciała, by siostra miała rację. – To oznacza jedynie, że w ten sposób może spędzić wieczór w towarzystwie kogoś, kogo już zna...

– Jakiego rodzaju będzie to przyjęcie? Zwykła kolacja przy stole czy bal kostiumowy?

– Nie mam zielonego pojęcia. Byłam tak bardzo oszołomiona jego zaproszeniem, że zapomniałam spytać.

– Uważam, że powinnaś się dowiedzieć.

– Szczerze mówiąc, nie ma to dla mnie większego znaczenia – stwierdziła Lara, wzdychając. – I tak mogę włożyć tylko coś, co mam w domu. Nie stać mnie na kupno nowego stroju.

– W mojej szafie nadal wisi ta mała czarna, której nigdy nie miałam na sobie, bo nie poszliśmy z Dave'em na to... – Głos uwiązł jej w gardle.

– Nie mogę jej włożyć – zaprotestowała Lara, doskonale pamiętając, że Cassie nie poszła na przyjęcie, bo wtedy właśnie wydarzył się ten okropny wypadek.

– Nie rozumiem dlaczego. Ta sukienka kosztowała mnie majątek. Od tej pory wisi w szafie, a ja w najbliższej przyszłości na pewno jej nie włożę.

– Nigdy nie wiadomo. Może...

– Daj spokój, Lara – przerwała jej Cassie. – Bądź realistką. Jakie mam szanse pójść gdzieś w tym stroju? Tak czy owak, ta sukienka nie wyszła z mody, bo ma klasyczny krój, a obie nosimy mniej więcej ten sam rozmiar. Zmierz ją i sprawdź, czy dobrze leży...

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– Nie wiadomo, czy to będzie bal kostiumowy, czy zwykłe przyjęcie. W każdym razie, jeśli ta sukienka ci się przyda, sprawi mi to dużą radość.

– Dziękuję, Cass – rzekła Lara, czule ją ściskając. – To miłe z twojej strony. Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Nie ma za co. Cieszę się, że dla odmiany ja mogę coś zrobić dla ciebie. – Wahala się przez chwilę, a potem dodała: – Nie rozumiem tylko, dlaczego przyjaciele Andresa tak usilnie starają się znaleźć mu partnerkę.

– Bo mu współczują.

– Z jakiego powodu?

– Wspominałam ci, że żona Andresa umarła, pamiętasz? No więc jego przyjaciele wyraźnie uważają, że nadszedł czas, żeby przeboleł jej śmierć i zaczął żyć od nowa. Są przekonani, że odpowiednia partnerka bardzo mu w tym pomoże.

– A czy on przeboleł jej śmierć? Doszedł już do siebie po tej stracie?

Lara wzruszyła ramionami.

– Nie sędzę. Nie znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć na pewno. Ale rozmawiając z nim, odniosłam wrażenie, że wciąż przeżywa jej śmierć tak, jakby to było wczoraj.

– A kiedy ona umarła?

– Pięć lat temu. Ale razem dorastali, to miłość niemal od dzieciństwa. Nic więc dziwnego, że zawsze była ważną częścią jego życia. Nie sędzę, żeby teraz chciał się związać. Jeśli ktoś jest dla ciebie tak ważny, jak dla niego jego żona, to nie możesz o nim zapomnieć, wymazać go z pamięci.

– Wiem – wyszeptwała Cassie. – Z doświadczenia.

– Och, Cass, przepraszam. – Lara spojrzała na nią ze zdumieniem. – Masz na myśli Dave'a?

Cassie kiwnęła potakująco głową.

– Przeważnie jestem na niego taka zła, że nie chcę o nim rozmawiać. Są jednak momenty, kiedy wracają wspomnienia o szczęśliwych chwilach, które spędziliśmy z dziećmi albo... – Ze wzruszenia głos uwiązł jej w gardle. – No cóż, nie jest łatwo z tym żyć.

– Nie wątpię – przyznała Lara łagodnym tonem. Wahala się przez chwilę, a potem spytała: – Czy Callum znów wspominał, że widział go pod szkołą?

Cassie potrząsnęła głową.

– Nie. Ale wydaje mi się, że dwa dni temu sama go widziałam. Był daleko i stał odwrócony do mnie plecami, więc nie mam absolutnej pewności, ale...

– Czy myślisz, że on chce nawiązać kontakt?

– Nie wiem – wyszeptwała Cassie, a Lara dostrzegła spływającą po jej policzku łzę. – Na pewno tęskni za dziećmi. Poza nimi nie widział świata.

– Owszem, to prawda.

– Tak czy owak, to już całkiem inna historia – rzekła Cassie, zrywając się z krzesła. – Rozmawialiśmy o tobie i tym cudownym mężczyźnie, który wkroczył w twoje życie.

– Cassie, to nie tak – zaoponowała Lara. – Po prostu wyświadczam mu przysługę w zamian za pracę w Roseberry.

– Tak, jasne – mruknęła Cassie, idąc w kierunku drzwi. – Pożyjemy, zobaczymy.

– Annabel? Mówi Andres.

– Andres! Co u ciebie? Nie dalej jak wczoraj wieczorem rozmawiałam o tobie z Theem.

– Mam nadzieję, że mówiliście o mnie same dobre rzeczy.

- Oczywiście! Zresztą tak jak zawsze.
- Dziękuję, to poprawia mi samopoczucie i podnosi na duchu. Annabel, jeśli chodzi o przyjęcie u was...
- Tak? Och, tylko nie mów, że nie przyjdiesz.
- Ależ przyjdę, tylko...
- Dzięki Bogu. Skarżyłam się Theowi, że za rzadko cię widzujemy. A jeśli idzie o przyjęcie, to...
- No właśnie – przerwał jej pospiesznie. – Dzwonię, żeby o coś...
- Tak?
- Chciałem cię spytać, czy mogę kogoś przyprowadzić. – W słuchawce zapadła cisza. Andres wyobraził sobie twarz Annabel, na której zapewne malowała się mieszanina zdumienia i lekkiej irytacji z powodu konieczności dokonania zmian w planie rozmieszczenia gości.
- Ależ oczywiście, mój drogi. – Jako idealna pani domu nie mogła mu odmówić. – Będzie nam bardzo miło. Ale zdradź mi, kim jest ta kobieta. Czy ją znamy? Muszę przyznać, że jesteś piekielnie dyskretny. Jak długo trzymałeś to w tajemnicy?
- Ma na imię Lara.
- Bardzo ładnie – przyznała Annabel. – To chyba po ukochanej doktora Żywago.
- No właśnie. Nie sądzę jednak, żebyś ją znała, choć Theo miał już tę przyjemność...
- No nie! Ani słowem mi o tym nie wspomniał. Coś mi się zdaje, że będę musiała z moim mężem poważnie porozmawiać. A jakie ma nazwisko?
- Gregory.
- Gregory? – powtórzyła z zadumą. – Czy łączą ją jakieś więzy pokrewieństwa z sir Michaeliem Gregorym?
- Nie mam zielonego pojęcia – odrzekł. – Więc zgadzasz się, żebym ją do was przyprowadził, tak?
- Oczywiście. Będzie nam niezmiernie miło ją poznać.
- Wspaniale. Bardzo się cieszę. Och, Annabel, jeszcze jedno. Powiedz mi, jakiego rodzaju ma być to przyjęcie. Chodzi mi o stroje i...
- Och, jak najbardziej wieczorowe, mój drogi. Panowie oczywiście w smokingach. Czyżby Theo nic ci nie powiedział? O siódmej spotykamy się na drinka tutaj, w Chelsea, potem o ósmej jest uroczysta kolacja, a następnie jedziemy do nocnego klubu.
- Cudownie, Annabel. Zapowiada się świetna zabawa. Wobec tego do zobaczenia.

Lara nadal nie wiedziała, czy mała czarna Cassie będzie stosowna na walentynkowe przyjęcie. Do tej pory nie miała okazji porozmawiać o tym z Andresem. Dopiero po kilku dniach udało jej się zamienić z nim kilka słów na osobności. Podeszła do niego, kiedy stał przy stanowisku pielęgniarzkim i przeglądał dokumenty.

- Andres, czy masz wolną chwilę? – zapytała.
- Oczywiście.
- Chodzi mi o to przyjęcie – powiedziała niemal szeptem. – Zastanawiałam się...

– Tylko nie mów, że zmieniłaś zdanie i ze mną nie pójdiesz. No cóż, nie mógłbym mieć ci tego za złe...

– Nie w tym rzecz, Andres.

– Naprawdę? – Uniósł brwi ze zdumienia. – Jak powiedziałem, nie miałbym ci tego za złe.

– Nie zmieniłam zdania. Zastanawiałam się tylko, jakie to ma być przyjęcie i w co się ubrać.

– Podobno najpierw mają być drinki, jakieś koktajle, następnie kolacja, a potem wypad do nocnego klubu.

– To dobrze – powiedziała z ulgą, myśląc o małej czarnej sukni, która wisiała w szafie Cassie.

– Sprawdziłem grafik w Roseberry i zauważyłem, że tego popołudnia masz dyżur. Nie zdążysz więc wrócić do Byfield, żeby się przebrać. Może chciałabyś przygotować się w moim londyńskim domu?

– Och. – Spojrzała na niego zaskoczona. – Dziękuję – odparła słabym głosem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Potem załatwię samochód, który odwiezie cię do domu. Czy to ci odpowiada?

– Tak, oczywiście.

– To dobrze. Muszę już iść – oznajmił, zerkając na zegar ścienny nad stanowiskiem pielęgniarstwa. – Dziś po południu przyjmuję na Harley Street. Niedługo się spotkamy.

– Tak, do zobaczenia. – Patrzyła za nim, czując przyspieszone bicie serca.

– Lara! – zawołała Sue, stając w drzwiach swojego biura, a Lara nerwowo podskoczyła. – Czy możesz tu na chwilę przyjść?

No tak. W końcu musiało do tego dojść, pomyślała Lara posepnie. Sue zamknęła drzwi, a potem usiadła za biurkiem.

– Doszły mnie słuchy, że przyjęłaś drugą posadę – zaczęła, przechodząc od razu do sedna sprawy. – Czy to – prawda?

– Tak. – Lara spojrzała jej prosto w oczy.

– Czy mogę spytać dlaczego?

– Ponieważ potrzebuję pieniędzy.

– Wiesz, co sędzę o chałturach i...

– Nie uważam tego za chałturę – przerwała jej Lara.

– Tutaj pracuję na niepełnym etacie, do czego zmusiła mnie sytuacja rodzinna. Teraz sytuacja ta uległa zmianie i potrzebuję dodatkowych pieniędzy. Jeśli sobie przypominasz, najpierw w tej sprawie zwróciłam się do ciebie. Odpowiedziałas, że nie ma pracy, więc...

– Powiedziałam ci również, że w końcu coś się zwolni, bo personel ciągle przychodzi i odchodzi.

– Moja sytuacja materialna nie pozwalała mi czekać. Więc kiedy dostałam propozycję pracy, która zresztą bardzo mi odpowiada i w żaden sposób nie koliduje z moimi obowiązkami tutaj...

– Natychmiast skorzystałaś z okazji i rzuciłaś się na nią jak na łakomy kąsek.

– Hm, tak bym tego nie ujęła – odparowała. – Ale kiedy Andr... doktor Ricardo – poprawiła się pospiesznie – zasugerował, żebym przyjechała do Roseberry na rozmowę, wyraziłam zgodę.

– Skąd wiedział, że szukasz dodatkowej pracy?

– Usłyszał naszą rozmowę.

– Więc nie ma to nic wspólnego z tym, że podwiozłaś go swoim samochodem czy też...

– Oczywiście, że nie! – przerwała jej Lara, czując, że się czerwieni. – Za kogo ty mnie uważasz?

Sue wzruszyła ramionami.

– Wiem z doświadczenia, że mężczyzna jak to mężczyzna, rzadko jest w stanie oprzeć się ciekawej propozycji.

– Zapewniam cię, że niczego mu nie proponowałam.

– Może i nie, ale zapamiętaj moje słowa. Kiedy w grę wchodzi mężczyzna, nigdy nie ma nic za darmo. Jeśli wyświadczył ci przysługę, będzie oczekiwał rewanżu.

– Zapewniam cię, że dam sobie świetnie radę – odparowała Lara.

– Wobec tego wytłumacz mi, co miało znaczyć wasze zachowanie. – Sue zmrużyła oczy i spojrzała na nią podejrzliwie. Lara nagle przypomniała sobie to, co powiedziała jej Katie na temat przesadnej sympatii, jaką Sue darzy Andresa.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– O tobie i naszym nowym chirurgu. Co miała znaczyć ta szeptanina w kącie korytarza? Staliście tak blisko, że...

– Wcale nie szeptałyśmy – zaoponowała Lara z rozdrażnieniem.

– Więc co robiliście?

– Rozmawialiśmy o pacjencie. – To było niewinne kłamstwo, ale biorąc pod uwagę zarzuty Sue, nie mogła wyznać jej prawdy.

– No cóż, mam nadzieję, że tematem waszej... hm, dyskusji był pacjent naszego szpitala, a nie Roseberry – zauważyła Sue z przekąsem. – Muszę przyznać, że nie podoba mi się to wszystko, ale nie sądzę, żebym mogła coś w tej sprawie zrobić.

Na tym skończyła się ich rozmowa. Lara nie mogła jednak zapomnieć obraźliwych insynuacji swej przełożonej. W drodze na oddział spotkała Katie, która niosła materiały opatrunkowe do ich niewielkiego schowka.

– Lara, co się dzieje? – spytała, uważnie jej się przyglądając.

– Przed chwilą dostało mi się od naszej „Wielebnej Siostry” – odparła Lara, krzywiąc się z niesmakiem.

– Naprawdę? – Katie uniosła brwi. – Ale za co?

– Za moją chałturę, jak ona to określa – wycodziła przez zęby.

– Twoją chałturę? – Katie zmarszczyła czoło. Kiedy w końcu dotarł do niej sens słów koleżanki, wybuchnęła śmiechem. – Och, już rozumiem. Zapewniam cię, że mniej będzie się liczyło to, co robisz, niż to, gdzie pracujesz i kto ci tę posadę załatwił.

– Tak, chyba masz rację.

– Mówiłam ci, że on jej się podoba, prawda? – powiedziała Katie z triumfem w głosie.

– Owszem, mówiłaś – przyznała Lara, biorąc od niej paczki z bandażami. – Ale nic z tego nie wyjdzie.

– Moim zdaniem ona absolutnie nie jest w jego typie – stwierdziła Katie, wchodząc do schowka.

– Nie to miałam na myśli.

– A co? – Katie zmarszczyła czoło.

– Podejrzewam, że on do tej pory nie pogodził się ze śmiercią swojej żony i żaden związek go nie interesuje.

– Jak u licha doszłaś do tego wniosku? – spytała Katie ze zdumieniem.

– Och, nie ma o czym mówić – mruknęła Lara, uświadamiając sobie, że pewnych spraw nie powinna ujawniać nawet przed Katie. Zdecydowała, że nie wspomni jej ani słowem o przyjęciu walentynkowym.

– No, odpowiedz na moje pytanie. – Katie była wyraźnie odmiennego zdania. Zamknęła drzwi schowka, żeby nikt nie mógł usłyszeć ich rozmowy. – Skąd o tym wiesz? Czy on sam ci to powiedział?

Lara wzięła głęboki oddech, zdając sobie sprawę, że została przyparta do muru.

– Tak, sam mi to powiedział – wyznała w końcu.

– Kiedy i gdzie? – dociekała z uporem Katie. – Przecież nie przy stole operacyjnym w Roseberry, prawda?

– No nie.

– Więc gdzie? – Katie odznaczała się nieustępliwością, więc Lara doskonale wiedziała, że nie da za wygraną.

– Po pracy poszliśmy na drinka.

– Aha! No, nareszcie do czegoś doszliśmy.

– To był tylko drink...

– A mimo to powiedział ci, że do tej pory nie pogodził się ze śmiercią żony i dlatego nie jest jeszcze gotów na nowy związek? – przerwała jej Katie.

– To nie było tak...

– A jak?

– Nie jestem pewna, czy chcę o tym mówić.

– Nawet mnie? Sądziłam, że jestem twoją przyjaciółką.

– Och, oczywiście, jesteś. Ale powiem ci pod jednym warunkiem. Daj słowo, że nie wyciągniesz z tego zbyt pochopnych wniosków.

– Wyznaj mi wszystko, a ja sama to ocenię – odparła Katie z szerokim uśmiechem.

Lara wzięła głęboki oddech, a potem opowiedziała koleżance o przyjęciu. O tym, u kogo ma się ono odbyć i dlaczego Andres ją na nie zaprosił.

– Po prostu nie ma ochoty na nowy związek – zakończyła swoje zwierzenia.

– To też ci wyznał? – spytała Katie sceptycznie.

– No, nie dosłownie, ale takie odniosłam wrażenie.

– Mhm, rozumiem. Zatem zabiera cię na przyjęcie tylko po to, żeby wytrącić broń z ręki przyjaciółom, tak?

– Owszem...

– A ty jesteś z tego zadowolona?

– Oczywiście – odparła bez namysłu. – Uważam, że w ten sposób mogę mu się choć trochę zrewanżować za załatwienie mi tej pracy. I nie widzę w tym nic złego. A ty zaczynasz przypominać mi moją siostrę.

– Czy ona też podejrzewa, że coś się za tym kryje?

– Och, nie wiem! – Lara gwałtownie się odwróciła. Była coraz bardziej zła na siebie za to, że w ogóle dała się wciągnąć w tę rozmowę.

– Więc gdzie odbywa się to przyjęcie? – spytała Katie, nie dając za wygraną.

– Podobno gdzieś w Chelsea – odparła Lara.

– A jak dokładnie ma to wyglądać?

– Co to znaczy „jak ma wyglądać”? – powtórzyła Lara z rozdrażnieniem. – Przyjęcie jak przyjęcie...

– Ale czy to będzie koktajl, zimny bufet, czy może każdy przynosi alkohol?

– Nie, po prostu uroczysta kolacja.

– Mój Boże, uroczysta kolacja w Chelsea! – zawołała Katie z podziwem. – Daleko takiemu przyjęciu do naszego zwykłego spaghetti bolognese z czerwonym winem, nie sądzisz? – Kiedy Lara nie odpowiedziała, Katie pochyliła się, spojrzała jej w oczy i spytała: – Mówiłaś, że kiedy ma się to odbyć?

– Nie mówiłam... ale czternastego.

– Tego miesiąca?

– Tak.

– O rany! I ty próbujesz udawać, że nic się za tym nie kryje? Przecież to Dzień Zakochanych! Nie ze mną takie numery, Lara! On coś do ciebie czuje. Wspomnisz moje słowa. Może dawać do zrozumienia, że nie chce jeszcze się wiązać, ale... – Urwała, ponieważ nagle otworzyły się drzwi do schowka.

– Co tu się do licha dzieje? – wrzasnęła Sue, stając w progu i patrząc na nie ze złością. – Wzywałam was.

– Przepraszamy, Sue – odrzekła Katie z miną niewiniątka. – Właśnie układałyśmy na półkach materiały opatrunkowe.

– Hm, raczej plotkowałyście – mruknęła Sue, krzywiąc się z niesmakiem. – Informuję was, że wiozą do nas pacjentkę z ratownictwa i macie natychmiast się nią zająć.

– Dobrze. Już idziemy.

Kiedy wróciły na oddział, pacjentka leżała już na łóżku w pokoju jednoosobowym.

– To jest Mary Taylor – oznajmiła Sue, biorąc kartę choroby i czytając zapisane na niej adnotacje. – Dziś rano doznała oparzeń dwudziestu pięciu procent powierzchni ciała podczas pożaru, który wybuchł w kuchni jej mieszkania. Stan pacjentki ustabilizowano na oddziale ratownictwa. Podano jej dożylnie płyny i środki przeciwbólowe. Ma oparzenia powierzchowne na ramionach, nieco głębsze na twarzy oraz rękach i bardzo głębokie w kilku miejscach również na twarzy oraz rękach. Na szczęście doktor Ricardo jest jeszcze na terenie szpitala. Obiecał, że przed wyjściem ją obejrzy.

Przez następne pół godziny Lara i Katie zajmowały się panią Taylor, która po wypadku wpadła w skrajną rozpacz. Na oddziale ratownictwa medycznego podano jej środki uspokajające, po których stała się bardzo senna. Zanim Lara zdążyła podłączyć cewnik, w pokoju zjawił się Andres.

– Dzień dobry pani – rzekł półgłosem, podchodząc do jej łóżka. Było mało prawdopodobne, by chora go słyszała. Nawet jeśli docierał do niej jego głos, z pewnością nie była w stanie skupić się na tym, co on mówi. – Nie chciałbym pani za bardzo przeszkadzać, ale muszę rzucić okiem na oparzenia – ciągnął łagodnym tonem.

Mary otworzyła oczy i cicho jęknęła. Andres obejrzał rany na jej twarzy, ramionach i rękach.

– Sądzę, że za jakiś czas będę w stanie doprowadzić to wszystko do porządku. Poczuj się pani jak nowa, ale teraz powinna pani odpoczywać i niczym się nie martwić.

W tym momencie do pokoju wszedł mężczyzna w towarzystwie pielęgniarki środowiskowej Jill Bryan.

– Przedstawiam wam pana Taylora – powiedziała Jill. – Jest mężem pani Taylor.

– Mary... – wyszeptał mężczyzna, pospiesznie ruszając w kierunku łóżka. Nie wiedząc o odniesionych przez żonę obrażeniach, już miał ją objąć, gdy Andres go powstrzymał, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Ostrożnie – powiedział.

– Och, Mary – jęknął, patrząc bezradnie na żonę, która leżała z zamkniętymi oczami, zapewne nie zdając sobie sprawy z obecności męża. – Mój Boże, jak do tego doszło? – Spojrzał na obecnych. – Czy ktoś wie, co się stało?

– Podobno w państwa kuchni wybuchł pożar – odparła Sue. – Pani Taylor doznała poważnych oparzeń rąk, twarzy i ramion. Z pewnością uzyska pan więcej informacji od strażaków, którzy byli obecni na miejscu wypadku.

– Co teraz będzie? – jęknął słabym głosem mężczyzna.

– Pańska żona zostanie tu, dopóki nie zagoją się niektóre z ran. Pozostałe będą wymagały przeszczepów.

– Przeszczepów! – powtórzył pan Taylor, wyraźnie przerażony tą perspektywą.

– Owszem – powiedziała Sue, a potem odwróciła się w stronę Andresa i dodała: – To jest doktor Ricardo, nasz chirurg, który przeprowadzi tę operację.

– Kiedy zamierza pan to zrobić, doktorze?

– Nie tak prędko – odrzekł Andres. – Najpierw pańska żona musi odzyskać zdrowie, a to trochę potrwa. Zabiorę się do przeszczepów, kiedy uznam, że nadeszła pora.

– A skąd weźmie pan skórę? Czy pobiera się ją od jakiegoś dawcy, jak przy transplantacji różnych narządów?

Andres potrząsnął głową.

– Nie. Pobierzemy zdrową skórę z jakiegoś miejsca na ciele pańskiej żony, prawdopodobnie z wewnętrznej strony uda. W ten sposób w znacznym stopniu zmniejsza się możliwość odrzucenia przeszczepu.

– Mój Boże – jęknął pan Taylor, opadając na krzesło i ukrywając twarz w dłoniach. – Nie

jestem w stanie tego wszystkiego pojąć. Nie mogę wprost uwierzyć...

– Czy jest ktoś, kogo powinniśmy zawiadomić o tym wypadku? – spytała Lara, podchodząc do niego i kładąc dłoń na jego ramieniu. – Jakiś krewny czy może przyjaciel? Ktoś, kto mógłby dotrzymać panu towarzystwa?

– Tak, córka. Powinna dowiedzieć się o wypadku matki.

– Czy mieszka daleko od szpitala?

– Nie. Jakies pół godziny jazdy samochodem.

– W takim razie proponuję, żeby pan do niej zadzwonił albo, jeśli pan woli, my możemy to zrobić. Jestem przekonana, że chciałaby być tutaj ze swoją matką.

– Tak, na pewno. Zatelefonuję do niej – wymamrotał i wstał z krzesła.

– Może pan zadzwonić z mojego biura – zaproponowała Sue.

Kiedy wyszli, przy łóżku Mary zostali Lara, Katie i Andres.

– Powiniennem iść – oznajmił Andres. – To znaczy, o ile nie jestem tu już potrzebny.

– Chyba nie – odparła Katie.

– Muszę wracać do Londynu. Po południu przyjmuję w przychodni – ciągnął, a potem zawahał się, spojrzał na Larę i dodał: – Widzimy się za dwa dni.

– Tak, do zobaczenia. – Miała wtedy następny dyżur w Roseberry. Doskonale zdawała sobie też sprawę, że będzie to dzień przyjęcia...

Gdy Andres wyszedł z pokoju, Katie parsknęła śmiechem.

– I ty próbujesz mi wmówić, że nic się za tym nie kryje? Że to nic poważnego? – zapytała. – Że on zabiera cię na to przyjęcie tylko i wyłącznie ze względu na swoich przyjaciół?

– Oczywiście! Przecież... – zaczęła Lara z oburzeniem, ale Katie natychmiast jej przerwała.

– Bzdura! – zawołała. – Mnie nie nabierzesz. Czy ty naprawdę uważasz, że jestem aż taka naiwna?

– Nie wiem, o co ci chodzi – wymamrotała Lara.

– Owszem, wiesz. A jeśli nie, to szkoda, że nie stałaś tu, gdzie ja. Lara, jak on na ciebie patrzył...

– Nie bądź niemądra. Powtarzam ci, że zaproszenie na to przyjęcie jest tylko umową, zwykłym układem i...

– Akurat! Nie dam się nabrać. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Chciałabym mieć czapkę niewidkę i być na tym przyjęciu – oznajmiła, a potem zaśmiała się i dodała: – Dużo dałabym za to, żeby widzieć minę naszej „Wielebnej Siostry”, kiedy dowie się o wszystkim.

– Przestań! – Larę przeszył dreszcz przerażenia. – Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Nie liczyłabym na to. Coś mi mówi, że niebawem wszyscy będą już wiedzieć o tobie i Andresie, nie wyłączając Sue...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po dyżurze w klinice Lara spotkała się z Andresem w recepcji, a później pojechali taksówką do jego domu. Na ulicach Londynu panował duży ruch i dotarcie do Knightsbridge zajęło im niemal pół godziny. W końcu zatrzymali się przed wysokim, okazałym budynkiem z czerwonej cegły. Andres zapłacił kierowcy, a potem pomógł Larze wysiąść z taksówki, wziął jej torbę i ruszył w stronę drzwi. Lara podażyła za nim, niosąc plastikowy pokrowiec, do którego wcześniej włożyła suknię.

Przez chwilę stała w przestronnym holu, którego podłoga wyłożona była białymi i czarnymi kafkami, czekając, aż Andres wyłączy system alarmowy.

– Pewnie chciałabyś od razu pójść się przebrać – powiedział i zaprowadził ją na piętro do gustownie umeblowanego pokoju, do którego przylegała łazienka. Z jego okien rozciągał się widok na otoczony murem ogród.

– Jak tu pięknie – wyszeptała.

– Zostawiam cię, żebyś mogła się przygotować – oznajmił Andres. – W razie czego zawołaj mnie. Będę na dole.

Kiedy wyszedł z pokoju, Lara wyjęła z torby przybory toaletowe, kosmetyki, wieczorowe pantofle i szmaragdowy kaszmirowy szal, który kilka lat wcześniej dostała od ojca na urodziny. Wzięła kąpiel i umyła włosy, a susząc je, zrobiła makijaż. Następnie włożyła jedwabną bieliznę, cienkie pończochy i suknię. Jediną biżuterią, którą miała na sobie, były klipsy, pasujący do nich wisiołek w kształcie łezki na złotym łańcuszku i cienka złota bransoletka. Gdy uznała, że jest już gotowa, raz jeszcze przejrzała się w lustrze, a potem wzięła głęboki oddech, wyszła z pokoju i powoli zaczęła schodzić do holu, w którym czekał na nią Andres. W stroju wieczorowym wydał jej się tak niesamowicie przystojny, że niemal zabrakło jej powietrza. Andres wyczuł jej obecność, uniósł głowę i obrzucił ją taksującym wzrokiem.

– Wyglądasz prześlicznie, Laro – przyznał, patrząc na nią z nieskrywanym zachwytem.

Kiedy zeszła na dół, zaprowadził ją do salonu. Na niskim, ustawionym obok kominka stoliku leżała srebrna taca, a na niej stały dwa kieliszki i kubek z butelką szampana.

– Pomyślałem, że drink przed wyjściem dobrze nam zrobi. Co ty na to?

– Wspaniały pomysł – przyznała półgłosem.

Z każdą mijającą sekundą była coraz bardziej przekonana, że znalazła się w jakimś innym świecie. Elegancki dom w wytwornej dzielnicy, cenne antyczne meble, a teraz jeszcze drogi szampan. Wszystko to znacznie odbiegało od jej skromnego życia w niewielkim segmencie w Byfield.

– To bardzo piękny dom – stwierdziła.

– Tak, istotnie. Od wielu pokoleń należy do rodziny mojej matki.

– Czy ona często tu przyjeżdża? – spytała, biorąc od niego wąski, wysoki kieliszek.

– Teraz już nie. Cierpi na reumatoidalne zapalenie stawów i bardziej odpowiada jej klimat Argentyny. Poza tym od śmierci ojca nie pali się do podróży tak jak dawniej. – Uniósł

kieliszek. – Za miły wieczór.

– Tak, za miły wieczór. Wypili po łyku szampana.

– Mam nadzieję, że będziesz dobrze się bawić, Laro. Że nie zanudzisz się na śmierć, spędzając ten wieczór w towarzystwie ludzi, których nie znasz.

– Ale znam ciebie.

– No tak. Aha, Lara, mam do ciebie prośbę.

– Słucham?

– Chciałbym, żebyśmy odegrali role zakochanych, stworzyli pozory... pary. W ten sposób moim przyjaciółom nie przyjdzie nawet do głowy, że zawarliśmy na ten wieczór pewien układ. Co ty na to?

– Nie ma sprawy – odrzekła, siadając na brzegu kanapy i stawiając kieliszek na stoliku.

W końcu spłacam jedynie dług wdzięczności, pomyślała pośpiesznie. A czegoż innego miałabym się spodziewać?

Zaczęli rozmawiać o jej rodzinie. O drużynie piłkarskiej Calluma oraz o tym, że tego właśnie dnia Cassie pojechała z dziećmi do swoich rodziców.

– Gdzie oni mieszkają? – spytał Andres.

– W małym miasteczku na południowym wybrzeżu. Mój ojciec pracował w tamtejszym warsztacie szkutniczym. Jakies pięć lat temu przeszedł na emeryturę, ale nadal ma łódź. Uwielbia łowić ryby i majsterkować.

– Uroki życia na wsi – stwierdził z uśmiechem. W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

– To na pewno taksówka. Czy jesteś gotowa?

– Oczywiście.

Taksówka zawiozła ich do Chelsea. Zatrzymali się przed elegancką rezydencją, która należała do Thea i Annabel. Gdy Lara wysiadła, Andres podał jej ramię i razem ruszyli w stronę wejścia. W chwilę później lokaj w liberii otworzył drzwi i zaprowadził ich do przestronnego salonu. Tam powitali ich gospodarze. Theo świetnie prezentował się w smokingu. Jego żona, wysoka, smukła blondynka, miała na sobie suknię w kolorze morskiej zieleni, która połyskiwała przy każdym ruchu.

– Witaj, Andres, stary przyjacielu – zawołał Theo, ściskając jego dłoń, a potem spojrzał na Larę i dodał: – Miło cię widzieć. Witaj w naszym domu. Poznaj moją żonę. Annabel, kochanie, przedstawiam ci Larę Gregory.

– Nareszcie – mruknęła Annabel. – Zdaje się, że tylko ja cię nie znałam. – Przelotnie dotknęła jej dłoni, a potem odwróciła się do Andresa i pocałowała go w policzek. – Tajemniczy z ciebie człowiek – wyszeptała, a następnie zaprowadziła ich do innych gości.

Początkowo Lara miała w głowie kompletny chaos. Bezskutecznie próbowała zapamiętać nazwiska nowo poznanych osób. Ale stopniowo zaczynała się odprężyć, w czym bez wątpienia pomógł jej wcześniej wypity szampan oraz koktajle, które tutaj serwowano. Dodał jej też pewności siebie gest Andresa, który otoczył ją ramieniem, by zademonstrować, że ona jest jego partnerką.

Zdawała sobie sprawę, że wszyscy znajomi Andresa uważnie jej się przyglądają. Należał

do nich między innymi wysoki urzędnik bankowy, którego żona koniecznie chciała się dowiedzieć, kim jest ojciec Lary i jak zarabia na życie. Kiedy Lara, zgodnie z prawdą, odpowiedziała, że był skutnikiem, ona od razu uznała, iż pracował w wielkim przedsiębiorstwie żeglugowym. To naturalną kolejną rzeczą skierowało rozmowę na temat jachtów, które posiadali goście, oraz miejsc ich zimowego postoju. Ktoś spytał Larę, gdzie mieszkają jej rodzice, a kiedy odparła, że mają mały domek na południowym wybrzeżu, wszyscy spojrzeli na nią z wyższością i natychmiast zaczęli dyskutować o czymś innym.

Potem jakiś ważny przedstawiciel świata biznesu, a zarazem wielbiciel gry w polo, spytał ją, czy lubi ten sport i czy widziała Andresa w akcji.

– Nie miałam jeszcze tej przyjemności – odrzekła.

– Gdyby nie poszedł na medycynę, mógłby zostać zawodowym graczem.

– Gdzie poznała pani Andresa? – spytała jakaś kobieta w srebrnej, wyszywanej cekinami sukni.

Nagle zapadła cisza. Najwyraźniej wszyscy chcieli usłyszeć odpowiedź Lary. Tym razem jednak wyręczył ją Theo. Pełniąc rolę gospodarza, nie mógł pozwolić na to, by którykolwiek z jego gości poczuł się skrępowany.

– Lara pracuje z nami w klinice – oświadczył.

Obecni ponownie spojrzeli na Larę z zaciekawieniem, ale na szczęście nie podjęli rozmowy na ten temat.

Po kolacji podano kawę. Lara usiadła przy oknie wychodzącym na ulicę, natomiast Andresa otoczyli koledzy. W pewnej chwili podeszła do niej Annabel. Lara poczuła, że robi jej się słabo. Dotąd była zadowolona z przebiegu wieczoru, wiedziała jednak, że Annabel jest groźnym przeciwnikiem i może rozszyfrować ich podstęp. Odkryć, że jedynie udają zakochanych.

– Laro, nareszcie mamy chwilkę na małą pogawędkę – oznajmiła Annabel, siadając przy niej i odrzucając do tyłu swoje lśniące jasne włosy. – Powiedz mi, moja droga, czy dobrze się bawisz.

– Och, tak, bardzo dobrze, dziękuję – odparła Lara z promiennym uśmiechem, próbując ukryć zdenerwowanie. – Macie piękny dom.

– No cóż, miło mi to słyszeć. Muszę przyznać, że uwielbiamy tu mieszkać.

– Czy macie dzieci? – spytała Lara, starając się odwrócić jej uwagę od siebie i Andresa.

– Tak, dwoje. Ośmioletniego Williama i trzyletnią Felicity.

– To wspaniale.

– Wiesz, Laro, naprawdę bardzo ucieszyliśmy się, kiedy Andres powiedział, że chce cię do nas przyprowadzić – oznajmiła Annabel, wyraźnie nie zamierzając rozmawiać o sobie ani swoich dzieciach. – Za długo żył w samotności. – Zmrużyła lekko oczy i spytała: – Wiesz o Consueli, prawda?

– Oczywiście.

– Po prostu baliśmy się o niego.

– Dlaczego?

– Bo nie był w stanie przeboleć śmierci Consueli. Nie mógł dojść do siebie po jej stracie.

– Niektórym ludziom zabiera to sporo czasu.

– No tak, oczywiście. Ale sama przyznasz, że pięć lat to długo. Naprawdę martwiliśmy się o niego. Bóg tylko raczy wiedzieć, jak bardzo staraliśmy się poznać go z odpowiednią kobietą...

– Co masz na myśli, mówiąc o „odpowiedniej kobiecie”? – przerwała jej Lara z miną niewiniątka.

– Hm, kogoś takiego jak ty. Kobietę doskonale wychowaną, pochodzącą z dobrej rodziny, wykształconą...

– Ale żadna nie przypadła mu do gustu, tak? Annabel zmarszczyła czoło.

– Nie, ale byliśmy gotowi nie ustawać w poszukiwaniach. Jednak teraz nie jest to już konieczne, bo ma ciebie. – Zawahała się, a potem dodała: – Podobno z nimi pracujesz.

– Owszem. Jestem pielęgniarką w Roseberry oraz na oddziale oparzeń szpitala w Surrey, gdzie Andres zastępuje naszego chirurga.

– Naprawdę? – zapytała Annabel z niedowierzaniem.

Lara z trudem stłumiła śmiech, nie mając już wątpliwości, że Annabel była pewna, iż ona jest co najmniej lekarzem.

– A twój dom, Laro... Czy mieszkasz również w Surrey, czy może w Londynie? – spytała z nadzieją w głosie.

– Mieszkam z moją siostrą i jej dziećmi.

– Naprawdę? – wymamrotała, tym razem nie kryjąc zdziwienia. – Z siostrą... ?

– Tak. Ona jakiś czas temu mocno się poparzyła i w związku z tym ma też osłabiony wzrok. Wkrótce po tym wypadku porzucił ją mąż i została sama z trójką dzieci. Wtedy przeprowadziłam się do nich, żeby im pomagać w codziennych sprawach.

– To wprost niewiarygodne. – Annabel spoglądała na nią ze zdumieniem.

Lara miała nieodparte wrażenie, że pani domu zabrakło słów, bo spodziewała się usłyszeć od niej zupełnie coś innego. Zapewne nie tak wyobrażała sobie też odpowiednią partnerkę dla Andresa. Na szczęście w tym momencie Andres uwolnił się od swojego towarzystwa, podszedł do nich i usiadł obok Lary.

– Andres, mój drogi – zaczęła Annabel – Lara właśnie opowiadała mi o sobie.

– Naprawdę? – odwrócił się do Lary, wsunął dłoń pod jej włosy i zaczął delikatnie głaskać ją po szyi.

Jego niespodziewany gest sprawił, że przeszły jej po plecach ciarki i na chwilę odebrało jej też głos.

– Tak – odparła za nią Annabel. – Powiedziała mi o wypadku swojej siostry. No i że w związku z tym zamieszkała z nią i jej dziećmi. Uważam, że to wprost niewiarygodne.

– Myślę, że niebawem przekonacie się, że Lara jest niezwykle osobą – oznajmił, nadal głaszcząc ją po szyi.

– Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę – rzekła Annabel ze śmiechem, a potem wstała i dodała: – Niedługo wyruszamy do klubu. Mam nadzieję, że wy też.

– Oczywiście – odrzekł Andres.

– Podejrzewam, że nie spełniłam ich oczekiwań – zauważyła Lara półgłosem, gdy

Annabel zostawiła ich samych.

– No i co z tego? Moje oczekiwania spełniasz w stu procentach.

Niebawem taksówka zawiozła ich do klubu, którego dyskretnie oświetlone wnętrze ozdabiały balony w kształcie serc, kolorowe serpentyny oraz stojący w centralnym punkcie gipsowy posążek bożka miłości, Kupidyna. Orkiestra grała nastrojową muzykę, w jej rytm kołysały się na parkiecie splecione w uścisku pary. Usiedli na obitej aksamitem kanapie w towarzystwie Thea, Annabel oraz kilku innych osób i zamówili szampana. Lara wiedziała, że prędzej czy później Andres poprosi ją do tańca. Istotnie, po chwili wstał, podał jej rękę i zaprowadził na parkiet.

– Oni nam się przyglądają – wyszeptła Lara, kiedy przyciągnął ją do siebie.

– Wobec tego nie możemy sprawić im zawodu. Lara dobrze czuła się w jego objęciach. Andres tulił ją do siebie, policzkiem dotykając jej włosów. W pewnej chwili poprosił szeptem, by zarzuciła mu ramiona na szyję, co z chęcią zrobiła.

Kiedy zabawa w klubie dobiegła końca, wsiedli do taksówki wraz z przyjaciółmi.

– Po drodze podrzucimy was do Knightsbridge – oznajmił Theo.

Nieco później, kiedy wysiedli z taksówki przed domem Andresa, Lara zdała sobie sprawę, że dla jego przyjaciół było oczywiste, iż ona spędzi z nim noc.

– Przepraszam cię, Laro – rzekł półgłosem Andres, otwierając drzwi.

– Nie ma za co – odparła, żałując, że ten cudowny wieczór już się skończył.

– Wejdz, proszę. Przed snem wypijemy po kieliszku czegoś mocniejszego – zaproponował, wprowadzając ją do salonu.

Przyniósł kawę oraz brandy, a potem usiedli wygodnie na kanapie i zaczęli rozmawiać.

– Chcę ci podziękować, Laro. Ten wieczór naprawdę się udał. Odnieśliśmy prawdziwy sukces.

– Chodzi ci o to, że ich nabraliśmy? – zapytała. Andres wahał się przez chwilę.

– Nie bardzo podoba mi się to określenie.

– Ale to właśnie robiliśmy. Czy nie zaprosiłeś mnie po to, żeby twoi przyjaciele nie szukali dla ciebie partnerki? Żeby im pokazać, że jesteś w stanie sam o siebie zadbać?

– Hm, niby tak – mruknął bez przekonania. – Rzecz w tym, że świetnie się bawiłem. Spędziłem naprawdę cudowny wieczór...

– Czy to ma znaczyć, że się tego nie spodziewałeś? – spytała przekornie.

– Dawniej takie imprezy były dla mnie prawdziwym obciążeniem. Uczestniczyłem w nich niechętnie i jakby pod przymusem, bo nie wypadało mi odmawiać. Ale chyba mówiłem ci już o tym...

– Owszem. Czy to znaczy, że tym razem było inaczej?

Andres kiwnął potakująco głową.

– Tak, tym razem było zupełnie inaczej. Nie pamiętam już, kiedy tak doskonale się bawiłem. Musiało upłynąć wiele lat. Czy dla ciebie ten wieczór był bardzo nieprzyjemny?

Lara zmarszczyła czoło.

– Co masz na myśli?

– Oni byli okropnie wścibscy. Chcieli wiedzieć wszystko o tobie i twojej rodzinie.

– Myślę, że to wynikało z troski o twoje dobro, Andres. Po prostu chciała, żebyś znów był szczęśliwy.

– Tak, wiem, ale potrafia być dość despotyczni i niezwykle dociekliwi. Zwłaszcza Annabel. Na pewno bardzo szczegółowo wypytywała cię o Cassie, prawda?

– No, może niezupełnie „wypytywała”. Po prostu chciała wiedzieć, gdzie mieszkam, więc jej odpowiedziałam.

– Przepraszam cię za te wszystkie pytania dotyczące twoich rodziców, twojego pochodzenia i wykształcenia. Powinienem był to przewidzieć. Nigdy więcej nie narażę cię na coś podobnego.

– Nic takiego się nie stało. Naprawdę, Andres. W końcu nie musiałam udzielać im szczerych odpowiedzi. Zamiast mówić, że mój ojciec pracował w małym warsztacie szkutniczym, mogłam powiedzieć, iż był potentatem żeglugi morskiej...

– Och, Laro, jeszcze raz cię przepraszam.

– Nie przejmuj się drobiazgami.

– Łatwo powiedzieć. Podejrzewam, że po tym przykrym doświadczeniu na pewno nie zechcesz przyjąć mojego ponownego zaproszenia...

– Ponownego? – powtórzyła zaskoczona. Zaczęła się zastanawiać, czy chodzi mu o to, by znów odegrali przed jego znajomymi rolę zakochanych. – Wątpię, żeby długo udawało nam się ich oszukiwać. Jestem pewna, że niebawem ktoś nabierze podejrzeń i w końcu nas rozszyfruje. Tą osobą będzie pewnie Annabel.

– Nie miałem na myśli stwarzania pozorów pary zakochanych – odparł łagodnym tonem.

– Chodziło mi raczej o to, żebyśmy lepiej się poznali.

Lara wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Widząc w jego oczach wyraz szczerzej czułości, zadrżała z podniecenia.

– Czy chciałabyś tego? – spytał, wyciągając rękę i delikatnie dotykając jej policzka.

– Tak – wyszeptwała. – Tak, Andres, bardzo bym tego chciała. – Jego propozycja sprawiła jej przyjemność, lecz rozum zalecał ostrożność. – Nie obawiaj się jednak, że będę oczekiwać od ciebie czegoś więcej, niż jesteś w stanie mi dać.

Andres milczał przez chwilę, jakby rozważając jej słowa, a potem zerknął na zegarek.

– Zrobiło się bardzo późno – oznajmił. – Moim zdaniem jest już za późno, żeby wzywać taksówkę. Do Byfield jest kawał drogi. Będzie lepiej, jeśli zostaniesz tutaj.

Lara patrzyła na niego, nie wiedząc, do czego on zmierza. Czy uważa, że resztę nocy powinni spędzić razem? Nagle przypomniała sobie Sue i jej ostrzeżenia dotyczące mężczyzn. Czyżby Andres rzeczywiście chciał, aby zrewanżowała mu się za to, że załatwił jej pracę? Na tę myśl przeszył ją dreszcz przerażenia. Czy o to właśnie mu chodzi? Czy podstępnie próbuje zaciągnąć ją do łóżka?

– Możesz spać w tym pokoju, w którym wcześniej przygotowywałaś się do przyjęcia – zaproponował.

– Dobrze – odparła z wyraźną ulgą. – Masz rację. Istotnie jest za późno na powrót do domu.

– Czy Cassie nie będzie się o ciebie martwić?

– Teraz na pewno już śpi, ale rano może się zaniepokoić, że nie wróciłam na noc. Nagram jej wiadomość na automatyczną sekretarkę.

Wstała. Andres również zerwał się z kanapy.

– Jeszcze raz ci dziękuję, Laro. Za wszystko. – Delikatnie wziął ją w ramiona i pocałował w czoło. ~ Dobranoc – wyszeptał.

– Dobranoc, Andres.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Doszedł do wniosku, że od dawna nie czuł się tak jak obecnie. Leżał w łóżku z rękami pod głową i nie mógł zasnąć. Przeszkadzała mu w tym świadomość, że Lara jest w pokoju znajdującym się tuż obok. Był zaskoczony, że ten wieczór tak bardzo się udał. Jego przyjaciele, zwłaszcza Annabel, bez przerwy wypytywali Larę o jej rodzinę i wykształcenie. Ona jednak niezbyt się tym przejmowała, a nawet ich usprawiedliwiała. Tłumaczyła ich wścibstwo troską o niego. Był pewny, że jego znajomi ją polubili, co zresztą nie miało dla niego większego znaczenia. W końcu uknuta przez niego intryga miała na celu to, by powstrzymać ich od wyszukiwania mu partnerek.

Kiedy weszli do salonu Thea i Annabel, dostrzegł w oczach innych mężczyzn wyraz zachwytu, co w znacznym stopniu podbudowało jego ego. Był dumny, że Lara jest z nim. Podczas kolacji trochę się o nią niepokoił. Przede wszystkim dlatego, że nie siedziała przy nim. Ona jednak wydawała się niczym nie przejmować i ze stoickim spokojem odpowiadała na docieklive pytania. A potem, kiedy Annabel przyparła ją do muru, nie wyglądała wcale na speszoną tym napastliwym przesłuchaniem.

Ale dopiero później, w klubie, gdy zaprosił Larę do tańca i trzymał ją w ramionach, nagle obudziła się w nim dziwna namiętność. Nie mógł zaprzeczyć, że jest to pożądanie. Doskonale wiedział, czego domaga się jego ciało. Potem, gdy ponownie ją objął i delikatnie pocałował w czoło na dobranoc, odniósł wrażenie, że ona czuje to samo. Nie był jednak pewny, czy jest już gotów na nowy związek.

Może nadszedł czas, żebym wprowadził w życie plan, który od kilku tygodni chodzi mi po głowie? – spytał się w duchu. Zerknął na stojący na nocnym stoliku budzik i ze zdumieniem stwierdził, że zbliża się czwarta trzydzieści. Postanowił, że na razie przestanie myśleć o Larze i spróbuje zasnąć.

Kiedy wczesnym rankiem Larę obudziły wpadające przez okno promienie słońca, nie od razu uprzytomniła sobie, gdzie jest. Dopiero po chwili odtworzyła w pamięci przebieg wydarzeń minionego dnia. Przyjęcie u Thea i Annabel, tańce w klubie, a potem powrót do domu Andresa.

Gdy wziął ją w ramiona i pocałował na dobranoc, była przekonana, że zaproponuje jej, aby spała z nim w jednym łóżku. Pragnęła go i zapewne zgodziłaby się bez wahania, a potem żałowałaby swojej pochopnej decyzji. Głęboko westchnęła i przewróciła się na plecy. Podejrzewała, że podobna sytuacja nigdy już się nie powtórzy.

Wstała, wzięła prysznic i ubrała się, a następnie zeszła na dół do kuchni, gdzie Andres parzył cudownie pachnącą kawę i przygotowywał grzanki z masłem.

– Dzień dobry – powitała go nieśmiało.

– Lara! Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

– O, tak – skłamała, nie chcąc przyznawać się, że niemal przez całą noc myślała o nim. – Dziękuję. A ty?

– Zasnąłem, kiedy przyłożyłem głowę do poduszki.

– To wspaniale – mruknęła. Zrobiło jej się nagle przykro, że wydarzenia minionego dnia wcale go nie poruszyły.

Ale właściwie dlaczego miałby o mnie myśleć? – spytała się w duchu. Przecież dał mi wyraźnie do zrozumienia, że zaprasza mnie na przyjęcie tylko po to, by powstrzymać przyjaciół od mieszania się w jego sprawy.

– Szczerze mówiąc, niewiele nam tej nocy zostało – powiedziała, starając się prowadzić lekką rozmowę.

– To prawda – przytaknął, napełniając jej szklankę sokiem pomarańczowym. – Gawędziliśmy dłużej, niż się spodziewałem, ale widać mieliśmy sobie dużo do powiedzenia – dodał, wskazując jej krzesło i siadając naprzeciwko niej. Tego ranka miał na sobie podkoszulek i dzinsy. Musiała przyznać, że w tym stroju wydał jej się jeszcze bardziej przystojny. – Cieszę się, że mamy dzisiaj wolny dzień – ciągnął. – Przynajmniej nie musimy się donikąd spieszyć. Czy dzwoniłaś do Cassie?

– Nagrałam jej wiadomość. Powiedziałam, żeby się o mnie nie martwiła...

– Dlaczego miałaby się martwić?

– A jak sądzisz? Jeśli po obudzeniu się stwierdziła, że nie wróciłam na noc, pewnie wyobraziła sobie, że leżę martwa w jakimś rowie.

– Czy ona zawsze była wobec ciebie taka opiekuńcza?

– Niespecjalnie, choć muszę przyznać, że w dzieciństwie bardzo się o mnie troszczyła. A teraz... jest taka od chwili, gdy z nią zamieszkałam.

– I stała się od ciebie zależna?

– No, chyba tak – odparła. – Uważam jednak, że w tych okolicznościach jest to zrozumiałe. Ona straciła pewność siebie, zwłaszcza po odejściu Dave'a. Wpadła też w depresję...

– Skoro rozmawiamy o Cassie, chciałbym cię o coś spytać – powiedział, podając jej grzanekę.

– O co?

– Zastanawiałem się, czy wyraziłaby zgodę na jeszcze jedną operację. Co o tym sądzisz?

– Nie przyszło nam to do głowy. Byłyśmy pewne, że taka możliwość nie istnieje. Wtedy nikt tego nie proponował. Uważaliśmy, że nic więcej nie da się już zrobić...

– Przypuszczam, że mógłbym sprawić, że blizny nie byłyby aż tak bardzo widoczne.

– Uważasz, że to mogłoby się udać? A jeśli tak, czy długo musiałyby czekać na ten zabieg?

– Chciałem zaproponować, żeby Cassie przyjechała do Roseberry – oznajmił, smarując grzanekę dżemem pomarańczowym.

Lara zamilkła, a potem wzięła głęboki oddech.

– To wspaniały pomysł, Andres, ale niestety to nie wchodzi w grę.

– Czy mogę spytać dlaczego?

– Widziałam wasz cennik – wyjaśniła. – Chyba rozumiesz, że po prostu nie stać nas na taki wydatek.

– Nie o to mi chodziło – odrzekł, krojąc swoją grzanekę na pół i odkładając nóż.

– Nie o to... ? – wymamrotała, marszcząc brwi.

– Nie, Laro. Propozycja wyszła ode mnie. Jesteś moją koleżanką, więc przeprowadziłbym tę operację za darmo.

Patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Nagle poczuła, że do jej oczu napływają łzy.

– Nie możemy tego od ciebie oczekiwać... – wyjąkała ochrypłym głosem, a potem odchrząknęła.

– Posłuchaj, to był mój pomysł, a jeśli mogę pomóc przyjaciółce... – Zamilkł i wzruszył ramionami.

– Sama nie wiem, co powiedzieć. – Głos uwiązał jej w gardle, a po policzkach potoczyły się łzy, które szybko otarła wierzchem dłoni.

– Więc nic nie mów. A jak twoim zdaniem zareaguje Cassie?

– Myślę, że tak jak ja będzie początkowo zszokowana. Ale kiedy tylko minie pierwszy wstrząs, na pewno bardzo się ucieszy. Jest zawiedziona wynikiem tamtej operacji.

Andres kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Już ci mówiłem, że nie chciałbym obarczać winą kolegi po fachu. Na jego obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że zapewne zrobił wtedy wszystko, co w jego mocy. Niekiedy w podobnych przypadkach po jakimś czasie należy ponownie obejrzeć pacjenta. Jestem przekonany, że mógłbym w znacznym stopniu poprawić jej wygląd.

– Och, Andres. Byłybyśmy ci ogromnie wdzięczne... Może wtedy Cassie przestałaby wpadać w depresje...

– Oczywiście, nie jestem w stanie nic poradzić na jej osłabiony wzrok.

– Wiem. Muszę przyznać, że ona świetnie sobie z tym radzi.

– Doskonale. – Wstał i przyniósł duży dzbanek z kawą. – Następna sprawa to pytanie, w jaki sposób jej o tym powiedzieć. Czy powinienem do was wpaść i sam z nią porozmawiać, czy też lepiej będzie, jeśli ty zagadniesz ją o to pierwsza? Chyba trzeba dać jej trochę czasu, żeby przyzwyczała się do tej myśli, nie sądzisz?

– Uważam, że lepiej będzie, jeśli ja z nią o tym pogadam. Naturalnie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie mam – odrzekł. – To jest bardzo delikatna kwestia i wymaga taktownego podejścia.

Kiedy skończyli rozmowę o operacji Cassie, zmienili temat i zaczęli gawędzić o innych sprawach: o wieczorze, który spędzili razem u Annabel i Thea oraz o gościach uczestniczących w tym przyjęciu.

– Czy to prawda, że grasz w polo jak zawodowiec? – spytała, kiedy pili drugą filiżankę kawy.

– Kto ci o tym powiedział? – zawołał ze śmiechem.

– Niech pomyślę – mruknęła z zadumą. – Nie pamiętam dokładnie, czy był to ten wysoki urzędnik bankowy, czy może dyrektor generalny znanej spółki naftowej.

Andres zrobił zdziwioną minę, wiedząc, że ona próbuje się z nim droczyć.

- Kimkolwiek był, powinien wiedzieć, że nie jestem zawodowcem.
 - Musisz być dobry w te klocki, skoro tak cię chwalił.
 - Może... – Wzruszył ramionami. – Nie zapominaj jednak, że tam, skąd pochodzę, niemal żyjemy w siodle. Mnie wsadzono na konia, jeszcze zanim nauczyłem się chodzić. Kiedy byłem małym chłopcem, codziennie całymi godzinami galopowałem po pampie.
 - To brzmi cudownie – powiedziała z westchnieniem. – Cassie i ja też jeździłyśmy konno.
 - Naprawdę?
 - Tak. W pobliżu naszego domu mieściły się stajnie. Rodziców nie było stać na lekcje, więc obie z Cassie pomagałyśmy usuwać nawóz z boksów i oporządzać konie, a w zamian za to mogłyśmy jeździć sobie po plaży albo galopować po wzgórzach.
 - Mam wrażenie, że bardzo to lubiłaś.
 - O tak. Nie ma nic cudowniejszego niż konna przejażdżka brzegiem morza, kiedy po twarzy spływają ci krople słonej wody.
 - No, chyba że spędzasz dzień w wysokich górach, a nad twoją głową, na tle niewiarygodnie błękitnego nieba, krążą orły. Czy nadal jeździsz konno?
 - Niestety nie. Od kilku lat nieustannie jestem czymś zajęta, a od wypadku Cassie...
 - Może razem udałoby się nam zmobilizować, wygospodarować trochę czasu i zrobić coś, co lubimy?
 - Mówisz poważnie?
 - Oczywiście. Znajdę stajnię i coś zorganizuję.
 - Byłoby cudownie.
 - Czy chcesz jeszcze kawy? – spytał, biorąc ze stołu dzbanek.
 - Ale niezbyt dużo – odparła, a potem niechętnie dodała: – Nadeszła pora, żebym pomyślała o powrocie.
- Do Byfield dotarli przed południem. Andres zatrzymał samochód kilka metrów przed domem i wyłączył silnik.
- Czy na pewno nie chcesz, żebym porozmawiał z Cassie? – spytał, kładąc dłonie na kierownicy.
 - Nie. Zróbmy tak, jak ustaliliśmy. Po prostu muszę poczekać na odpowiedni moment. Ona ostatnio niezbyt dobrze znosi wstrząsy i zaskakujące wiadomości. Ale będzie mi miło, jeśli wpadniesz na herbatę.
 - Nie, dziękuję. – Zerknął na zegarek. – Nie gniewaj się, ale muszę wracać do Londynu. Mam do załatwienia kilka spraw.
 - Rozumiem – mruknęła. – No cóż, wobec tego dziękuję za odwiezienie.
 - Przynajmniej tyle mogłem zrobić. To ja powinienem ci podziękować, że poszłaś ze mną na przyjęcie. Doceniam twoje poświęcenie i jestem ci naprawdę wdzięczny.
 - Nie ma o czym mówić – odparła z uśmiechem. – Spędziłam bardzo przyjemny wieczór.
 - Do widzenia, Laro. – Delikatnie ujął jej dłoń, a ona poczuła mrowienie w palcach.
 - Do widzenia, Andres – powiedziała, wysiadając.
 - Do zobaczenia w poniedziałek w St. Joseph.

– Tak, do poniedziałku.

Andres odjechał, a ona stała na chodniku i patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za zakrętem. Zaczęła dygotać z zimna, więc otuliła się szczelniej płaszczem i postawiła kołnierz, chroniąc twarz przed lodowatym wiatrem. Podeszła do drzwi i wsunęła klucz do zamka.

Kiedy rozbierała się w przedpokoju, zdumiała ją panująca w domu cisza. Zwykle w sobotę rano panował tu ruch i hałas: słychać było głośną muzykę płynącą z odtwarzacza płyt kompaktowych, szum telewizora oraz dobiegające z podwórka odgłosy uderzeń piłki futbolowej o ścianę.

Lara doszła do wniosku, że dzieci zapewne pobiegły do kolegów, i skierowała się do znajdującego się na tyłach domu saloniku, licząc, że zastanie tam siostrę. Otworzyła drzwi i ze zdziwieniem zobaczyła, że Lukę i Sophie siedzą w milczeniu przy kuchennym stole, natomiast Cassie niemal leży w fotelu, trzymając na kolanach Calluma.

– Cassie? – Lara zastygła w bezruchu, czując, że coś jest nie w porządku. – Co się dzieje?

Nikt nie udzielił jej odpowiedzi. Cassie przeniosła wzrok z Lary na coś, co znajdowało się za uchylonymi drzwiami.

Lara zmarszczyła brwi, spojrzała we wskazanym przez siostrę kierunku i ze zdumieniem stwierdziła, że siedzi tam jej szwagier, Dave.

– Jak zareagowałaś, widząc go siedzącego w kuchni? – spytała Katie, kiedy w poniedziałek rano Lara opowiedziała jej o wydarzeniach minionego weekendu.

– Po prostu odjęło mi mowę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Dzieciaki były jakby przygaszone i nieco zszokowane sytuacją, a Cassie... nie mam pojęcia, co poczuła, kiedy zjawił się ni z tego, ni z owego.

– Po co przyszedł? Chyba nie spodziewa się, że ona przyjmie go z powrotem?

– Prawdę mówiąc, owszem, tego właśnie chce.

– A co na to Cassie? – spytała Katie.

– Trudno powiedzieć. Przez cały czas zarzekała się, że nigdy mu nie wybaczy, ale całkiem niedawno jej stosunek do niego nieco złagodniał.

– Czy on ma pracę?

– Podobno zatrudnił się jako programista w swojej dawnej firmie.

– A gdzie mieszka?

– W wynajętym pokoju na drugim krańcu Byfield. Callum już wcześniej mówił, że widział go w mieście i przed szkołą. Początkowo nie bardzo mu wierzyłyśmy. Myślałyśmy, że to tylko wytwór jego wyobraźni.

– Biedactwo.

– Tak – mruknęła Lara. – Ale najwyraźniej od samego początku mówił prawdę.

– Jak twoim zdaniem zareagują dzieci, jeśli ich ojciec wróci?

– No cóż, Sophie podchodzi do tego pomysłu bardzo entuzjastycznie, Callum szaleje z radości, jedynie Lukę jest temu przeciwny. Dave będzie musiał nieźle się natrudzić, żeby go do siebie przekonać. Zakładając oczywiście, że Cassie zgodzi się go przyjąć.

– A co będzie z tobą?

- Nie rozumiem, o czym mówisz.
- Co zrobisz, jeśli oni znów staną się rodziną? O ile wiem, w waszym niewielkim domu nie ma zbyt dużo miejsca.
- Istotnie. Wprawdzie Cassie zapewniła mnie, że zawsze mogę tam mieszkać, ale jeśli oni się zejdą, będę musiała coś wynająć.
- Skoro już mówimy o tobie, to powiedz, jak udało się przyjęcie. Nie mogłam się doczekać, żeby cię o to spytać, ale kiedy zaczęłaś opowiadać o Cassie, kompletnie o tym zapomniałam.
- Było bardzo przyjemnie.
- Opowiedz mi ze szczegółami.
- Chyba musimy już wracać do pracy – mruknęła Lara, zerkając na zegarek.
- Mamy jeszcze pięć minut. No mów. Nie mogę czekać aż do przerwy.
- Dobrze. Jak wiesz, przyjęcie odbywało się u przyjaciół Andresa w Chelsea.
- Jaki jest ich dom?
- Bardzo duży, ale dość przytulny. Najpierw podano drinki, następnie zasiedliśmy do uroczystej kolacji na dwanaście osób, a potem pojechaliśmy do nocnego klubu.
- Czy były tam tańce?
- Tak – odparła Lara słabym głosem, po raz kolejny przypominając sobie, jak cudownie czuła się w ramionach Andresa.
- Czy on z tobą tańczył?
- Oczywiście. Nie zapominaj, że tego wieczoru byłam jego partnerką.
- Tak, wiem. A jak zachowywał się wobec ciebie?
- Niezwykle uprzejmie – odparła Lara, siląc się na obojętny ton. – Andres jest bardzo sympatyczny...
- I to wszystko? – Katie nie kryła rozczarowania.
- A czego się spodziewałaś? Przecież mówiłam ci, że zawarliśmy układ.
- Tak, ale myślałam... miałam nadzieję, że...
- Wiem, co ci chodzi po głowie – powiedziała Lara ze śmiechem. – Przykro mi, że cię zawiodłam.
- Chwileczkę. – Wyjaśnienie Lary najwyraźniej jej nie zadowoliło. – Co działo się potem?
- Po czym?
- Dokąd udałaś się po wyjściu z klubu? Czy wróciłaś prosto do domu, czy... ?
- Czy co?
- Może najpierw pojechałaś do niego?
- Owszem. Andres zaprosił mnie na drinka przed snem.
- Ach, tak! Jak wygląda jego dom?
- Jest bardzo duży, typowa rezydencja w Knightsbridge przy jednym w tych ustronnych placów.
- Brzmi cudownie. Czy potem zaproponował ci, żebyś została u niego na noc, czy wezwał taksówkę? – Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, zawołała: – Hej, koleżanko!

- Słucham? – Lara spojrzała na nią z roztargnieniem.
- Pytałam, czy zaprosił cię na noc do siebie, czy... ?
- Katie urwała i uważnie przyjrzała się przyjaciółce.
- Słucham? – powtórzyła Lara.
- Nie wróciłaś od razu do Byfield, prawda? Lara wzięła głęboki oddech.
- Nie, nie od razu.
- A niech mnie!
- Nie powinnaś wyciągać z tego zbyt daleko idących wniosków – oznajmiła Lara. – Zapewniam cię, że do niczego między nami nie doszło.
- Akurat!
- Katie, naprawdę nic takiego się nie wydarzyło. Musisz mi uwierzyć. Było bardzo późno, więc Andres spytał, czy chciałabym u niego przenocować. Wyraziłam zgodę, ale nie wiązały się z tym żadne zobowiązania. Spałam w pokoju, w którym wcześniej przebierałam się na przyjęcie i...
- A on?
- W swojej sypialni – odparła z rozdrażnieniem.
- A według ciebie, gdzie miał spać?
- Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.
- Za kogo ty mnie uważasz?
- Mówiąc szczerze, nie miałabym ci za złe, gdybyś się z nim przespała.
- Katie!
- Naprawdę, wcale by mnie to nie zdziwiło. Spójrzmy prawdzie w oczy. Andres jest bardzo atrakcyjny. Daję słowo, że zrobiłabym to przy pierwszej nadarzającej się okazji.
- Ty też? O nie, tylko nie to! – zawołała Lara, wznosząc oczy do nieba. – Myślałam, że on tak działa jedynie na Sue.
- Nie możesz mieć nam tego za złe. Nie zaprzeczysz, że Andres jest o niebo przystojniejszy od wszystkich naszych lekarzy, co?
- Owszem, chyba masz rację. Posłuchaj, naprawdę musimy już wracać do pacjentów.
- Tak, ale chciałabym wiedzieć, co będzie dalej. Lara stała już przy drzwiach, trzymając dłoń na klamce.
- Nie rozumiem, o co ci znów chodzi.
- Czy on chce się z tobą ponownie umówić?
- Po raz kolejny powtarzam, że zawarliśmy umowę, która obowiązywała tylko przez ten jeden wieczór.
- Wiem, ale przecież mimo to może zaproponować ci randkę.
- Mhm.
- Więc zrobił to, tak?
- No... niezupełnie – odrzekła Lara wymijająco.
- Co to znaczy?
- Ma znaleźć stajnię i wynająć konie na przejażdżkę, ale...
- No! – zawołała Katie z satysfakcją. – Nareszcie do czegoś doszłyśmy.

– Na litość boską – jęknęła Lara, kiedy wychodziły na korytarz. – Znow wyciągasz pochopne wnioski. Po prostu w czasie tego przyjęcia ktoś powiedział mi, że Andres świetnie gra w polo. Kiedy później z nim o tym rozmawiałam, przypadkiem wspomniałam, że uwielbiałam jeździć konno... – Urwała i zerknęła na Katie. – Hej! Co cię tak rozbawiło?

– Przepraszam – wyjąkała Katie. – Nic na to nie poradzę. Po prostu nie mogę się powstrzymać. Cała ta gadanina o rezydencjach w Chelsea i w Knightsbridge, o prywatnych klinikach, szybkich samochodach, polo...

– Rozumiem – przerwała jej Lara. – Uważasz, że to wszystko zupełnie do mnie nie pasuje, tak?

– Czyja wiem? Z łatwością się do tego przyzwyczaisz – mruknęła Katie, kiedy wchodziły na oddział.

W pierwszej kolejności musiały przygotować Mary Taylor do operacji. Lara niecierpliwie czekała na Andresa. W głębi serca cieszyła się, że znow go zobaczy. Miało to być ich pierwsze spotkanie od dnia, w którym odwiózł ją do domu.

Gdy wszedł na oddział, natychmiast zaczął jej szukać. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, długo patrzyli sobie w oczy, nie zważając na otoczenie. Wyglądało to tak, jakby znaleźli się na chwilę we własnym świecie.

W końcu Andres musiał oderwać od niej wzrok i zająć się pacjentką. Wtedy Lara odwróciła głowę i stwierdziła, że Katie uważnie jej się przygląda.

– Nigdy więcej nie próbuj przede mną udawać, że między wami nic nie ma, bo i tak ci nie uwierzę – rzekła półgłosem Katie, kiedy Lara przechodziła obok niej.

– Ale nas naprawdę nic nie łączy.

– Może jeszcze nie, ale na pewno do tego dojdzie... – Urwała i cicho się zaśmiała. – Podejrzewam, że nasza „Wielebna Siostra” nie będzie z tego przesadnie zadowolona – dodała z przekąsem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W kilka dni później, kiedy dzieci leżały już w łózkach, a w domu zapanowała cisza, Lara postanowiła porozmawiać z siostrą.

– Cassie?

– Tak? – Cassie oderwała wzrok od telewizora. Właśnie skończył się jej ulubiony program.

– Musimy pogadać – oznajmiła Lara, siadając obok siostry, która pilotem zgasła telewizor.

– Pewnie niepokoi cię powrót Dave’a. Całkiem niepotrzebnie. Ja i Dave długo o tym dyskutowaliśmy i doszliśmy do wniosku, że kiedy... jeśli on znów się do nas wprowadzi, dla ciebie i tak zawsze będzie tu miejsce. Oboje uważamy, że to, co zrobiłaś dla naszej rodziny, znacznie wykracza poza zakres obowiązków...

– Hej, Cassie, przyhamuj trochę! – przerwała jej Lara, chwytając ją za rękę. – Musimy coś ustalić. Chcę z tobą omówić pewną sprawę, ale nie dotyczy ona Dave’a.

– Nie? – zapytała Cassie ze zdumieniem. – Naprawdę?

– Nie, ale skoro poruszyłaś ten temat, to coś ci powiem. Zdecydowałam, że jeśli ty i Dave znów będziecie razem, ja się wyprowadzę.

– Och, Lara, nie!

– Tak, Cassie – odparła stanowczym tonem.

– Ale my nigdy ci na to nie pozwolimy. Tak wiele dla nas zrobiłaś. Poza tym dokąd pójdziesz?

– Znajdę sobie jakieś mieszkanie. Coś takiego jak wynajmowałam, zanim przeniosłam się tutaj. Naprawdę, Cassie, to żaden kłopot. Życzę tobie i twoim dzieciom, żeby wasza rodzina znów była w komplecie. No dobrze, ale wróćmy do tego, o czym chcę porozmawiać. To też dotyczy ciebie i twojej przyszłości.

– Mnie?

– Owszem. Ciebie i Andresa Ricarda.

– Mnie i... ? – wyjąkała Cassie. – Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Otóż Andres wystąpił z zupełnie niewiarygodną propozycją.

– Jaka?

– Zapropował, że przeprowadzi kolejną operację twojej twarzy.

– Kolejną operację? – powtórzyła Cassie. – Nadal nic nie rozumiem. Sądziłam... zapewniono mnie, że zrobiono wszystko...

– Pamiętam. I wtedy pewnie tak właśnie było, ale kiedy Andres cię zobaczył, doszedł do wniosku, że może dałoby się coś poprawić. Co ty na to?

– Nie wiem, Lara... Na samą myśl o kolejnej operacji ogarnia mnie paniczny lęk. Poza tym nie ma pewności, że będę lepiej wyglądała, prawda?

– Sądzę, że gdyby Andres nie widział szansy, nie proponowałby ci tego zabiegu. Cassie, on jest świetnym fachowcem. Widziałam rezultaty jego pracy.

– A gdzie miałyby przeprowadzić tę operację? – spytała Cassie bez przekonania. – W St. Joseph?

– Nie, w Roseberry.

– Tam na pewno kosztowałyby to fortunę. Nie stać nas na taki wydatek. Nawet jeśli Dave wróci, nie sądzę, żeby udało nam się zebrać taką sumę.

– Wiem. Ale nie będzie żadnych opłat.

– Jak to?

– Andres stwierdził, że ta propozycja wyszła od niego i chce to zrobić jako mój kolega i przyjaciel.

– Och, Lara – szepnęła Cassie ze łzami w oczach. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Przemyśl to.

– Jak to miło z jego strony...

– On jest bardzo dobrym człowiekiem – stwierdziła Lara ochryłym ze wzruszenia głosem, nagle zdając sobie sprawę, że Cassie uważnie jej się przygląda.

– Lara, czy istnieje jakaś szansa, żebyś ty i on... ?

– Nie wiem, Cassie.

– Ale lubisz go, prawda?

– Owszem. Uważam też, że jest bardzo atrakcyjny. Nie przypuszczam jednak, że coś z tego wyniknie. Tak jak ci mówiłam, nie wiem, czy pogodził się już ze śmiercią żony na tyle, żeby myśleć o nowym związku.

– Pięć lat to długo.

– Masz rację, lecz niektórym ludziom dojście do siebie po takiej tragedii zajmuje dużo czasu. Ale lepiej powiedz, co z wami. Czy uważasz, że się ułoży?

– Sądzę, że tak. Dave ma okropne wyrzuty sumienia błaga mnie o przebaczenie...

– A co ty na to, Cassie?

– Nie mam jeszcze pewności, czy powinnam mu lec. Nadal jestem na niego zła, ale chyba wciąż go kocham.

– Co dzieciaki myślą o jego powrocie?

– Sophie i Callum nie mogą się wprost doczekać.

– A Lukę?

– Och, wydaje mi się, że on tego chce najbardziej.

W dwa dni później, podczas przerwy w pracy Lara spotkała Andresa na korytarzu w Roseberry.

– Czy możemy przez chwilę porozmawiać o Cassie?

– spytała.

– Oczywiście. Wejdz do mojego gabinetu. – Otworzył drzwi i puścił ją przodem. – Usiądź, proszę – dodał, wskazując jej krzesło, a sam zajął miejsce za biurkiem.

– Czy przedstawiłaś Cassie moją propozycję?

– Tak.

– Jak na nią zareagowała?

– Początkowo była zszokowana – odparła. – Och, tylko nie zrozum mnie źle. Do głębi

poruszyła ją twoja wspaniałomyślność, ale...

– Boi się kolejnej operacji, nie mając gwarancji, że przyniesie poprawę. To jest absolutnie zrozumiałe.

– Tak, wiem. Dlatego kazałam jej się dobrze zastanowić. Posłuchała mojej rady i...

– I?

– Powiedziała, że chętnie skorzysta z propozycji.

– Bardzo mnie to cieszy. Wpiszę ją do planu operacji w pierwsze wolne miejsce. Nie mogę za dużo obiecywać, ale chyba to, co zdołam zrobić, przywróci jej pewność siebie.

– Skoro o tym mowa. W życiu Cassie wydarzyło się coś bardzo ważnego. Jej mąż Dave znów się pojawił i chce, żeby przyjęła go z powrotem.

– Co ona na to?

– Och, nie wątpię, że mu wybaczy.

– A co ty wtedy zrobisz? Zastanawiałaś się nad tym?

– Owszem. Postanowiłam wynająć sobie mieszkanie.

– Więc będziesz znów żyć na własny rachunek.

– Myślę, że można tak to ująć.

– Aha, Lara, zebrałem trochę informacji, ..

– Na jaki temat?

– Znalazłem kilka stajni, które znajdują się blisko Godalming. Byłem tam i uważam, że konie są w świetnej formie. Czy masz ochotę na przejażdżkę?

– Oczywiście. Marzę o tym.

– Czy w najbliższą sobotę jesteś wolna?

– Tak.

– Wspaniale. Ja też. Wobec tego zamówię konie.

– Cudownie. Już nie mogę się doczekać...

W piątek w nocy wyraźnie się ochłodziło. Rano w sobotę ziemia była mocno zmrożona, a w powietrzu unosiła się mgła. Andres przyjechał po Larę bardzo wcześnie. Kiedy ujrzał ją w stroju do konnej jazdy, zaparło mu dech w piersiach. Miała na sobie bryczesy, wysokie buty, żółty sweter z golfem i sportową kurtkę, a włosy ozdobiła aksamitną wstążką.

– Wyglądasz wspaniale – stwierdził, gdy wsiadła do samochodu.

– Kurtkę pożyczyłam od Cassie, natomiast spodnie i buty są moje. Nie mam tylko toczka.

– Możemy tam wypożyczyć – oznajmił, ruszając.

Kiedy dotarli na miejsce, w stajniach, mimo wczesnej pory, wrzała gorączkowa praca. Boksy były już oczyszczone, konie oporzędzone, a padok polany wodą.

Andres dostał dużego tarantowatego ogiera, a Lara mniejszą kasztankę.

– Ona jest niezwykle łagodna – zapewnił ich stajenny.

Pół godziny później wyjechali kłusem z podwórza, a gdy dotarli do drogi, przeszli w galop.

Ziemia była zmrożona, a lód pokrywający zamrożone kałuże trzaskał pod końskimi kopytami.

Gdy znaleźli się na błoniach, popuścili cugli i ruszyli cwałem. W pewnej chwili przez chmury przedarły się blade promienie słońca, rozpraszając resztki mgły. Przejechali kilka kilometrów. W końcu Andres, który nieco wyprzedzał Larę, zatrzymał się i zsiadł z konia. Kiedy ona poszła w jego ślady, zaprowadził oba wierzchowce na skraj niewielkiego zagajnika i przywiązał je do drzewa.

Gdy zdjęli kaski, podszedł do niej i pod wpływem nagłego impulsu wziął ją w ramiona.

– Lara – wyszeptał, a potem czule ją pocałował. – Och, Lara. Gdybyś tylko wiedziała, jak tego pragnąłem. A najbardziej tamtego wieczoru, kiedy tańczyliśmy...

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Nie chciałem, byś pomyślała, że cię wykorzystuję. Że zaproszenie cię na to przyjęcie było podstępem.

– A było?

– Oczywiście, że nie. Możesz mi wierzyć, że nie miałem żadnych ukrytych zamiarów. Po prostu znudziły mi się próby Annabel.

– No i co?

– Poznałem cię. Nie spodziewałem się, że wywrzesz na mnie takie wrażenie. Podobałaś mi się od samego początku, ale tamtego wieczoru... od tamtej pory...

– Czyżby coś się zmieniło? – spytała, wodząc palcami po jego ustach.

– Sam już nie wiem. Myślałem, że nie jestem jeszcze gotów do tego, żeby się zakochać.

– A teraz?

– Przypuszczam, że to właśnie się ze mną dzieje. Lara przyciągnęła Andresa do siebie, stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

– A ty? Co czujesz? – spytał nieśmiało, a potem wstrzymał oddech, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Mam takie wrażenie, jakbym stała u progu jakiejś ważnej fascynującej przygody. Nigdy dotąd tak się nie czułam. Wydaje mi się, że przez całe życie na to czekałam. A teraz, kiedy moje marzenia się spełniają, nie jestem w stanie uwierzyć we własne szczęście.

– Więc to może być miłość?

– Tak myślę.

W ciągu następnych dwóch tygodni życie Lary zaczęło ulegać gwałtownym zmianom. Jej szwagier wprowadził się z powrotem do rodzinnego domu, a ona przeniosła się do wynajętego mieszkania. Tak się złożyło, że jej sąsiadką była Katie.

– Wiesz, Lara, chyba nie zabawisz tu długo – oznajmiła Katie, pomagając jej wnieść bagaże do nowego lokum.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Och, doskonale wiesz. Wystarczy zobaczyć, jak on na ciebie patrzy, żeby od razu domyślić się, co was łączy. Nawet Sue już się z tym pogodziła.

– Ale nadal odnosi się do mnie z wyraźną rezerwą.

– A czego się spodziewałaś? W końcu wydała fortunę na fryzjerów, kosmetyczki i ciuchy. I wszystko na nic, bo zjawiała się ty i sprzątnęłaś jej sprzed nosa obiekt pożądania.

Tak czy owak, co znaczy odrobina lodowatego traktowania przy namiętym, gorącym uczuciu?

– Ale my nie... to znaczy jeszcze nie.

– Chcesz powiedzieć, że wy nie... ? – wyjąkała Katie z przejęciem.

– Nie chcemy się spieszyć. Uważamy, że najpierw trzeba dobrze się poznać.

– Chyba oszalałaś! Taki atrakcyjny facet... Ja bym rzuciła się na niego przy pierwszej sprzyjającej okazji.

– On jest inny, dość staroświecki. Zaleca się do mnie, zabiega o moje względy. No wiesz, czekoladki, kwiaty, kolacje przy świecach...

– Ja chyba śnię – wyszeptowała Katie z zazdrością. – Żaden mężczyzna nie uwodził mnie w ten sposób.

– Muszę przyznać, że jest to całkiem przyjemne. I dość niezwykle. Ale w końcu Andres znacznie różni się od innych moich sympatii.

– Hm. Kiedy odbędzie się operacja Cassie?

– Na początku przyszłego tygodnia.

– Czy będziesz wtedy na dyżurze?

– Nie. Andres stanowczo mi zabronił – wyjaśniła Lara.

– On myśli o wszystkich, nie sądzisz?

– Chyba masz rację.

W wyznaczonym dniu Lara oraz Dave pojechali z Cassie do Roseberry Clinic i czekali tam w napięciu na wyniki zabiegu. Po skończonej operacji podszedł do nich Andres.

– Wszystko poszło dobrze – oznajmił. – Nawet bardzo dobrze. Myślę, że kiedy obrzęk ustąpi, a rany się zagoją, Cassie będzie zadowolona ze swojego wyglądu.

– Naprawdę nie wiem, jak panu dziękować – powiedział Dave ze łzami w oczach.

– Ależ nie ma za co – odrzekł Andres. – Cieszę się, że byłem w stanie pomóc.

– Czy mogę ją zobaczyć? – spytał Dave.

– Oczywiście, tylko proszę jej nie męczyć. Kiedy Dave wyszedł, Lara odwróciła się do Andresa i spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję – wyszeptowała. – Z całego serca dziękuję. Nieco później, gdy Dave pojechał do domu, by zająć się dziećmi, Lara usiadła przy łóżku siostry.

– Jak się czujesz? – spytała półgłosem.

– Cała jestem obolała – wyszeptowała Cassie, której twarz owinięta była bandażami.

– Niestety, to jeszcze trochę potrwa, ale rozmawiałam z Andresem. Powiedział, że jest bardzo zadowolony z przebiegu operacji. Ma nadzieję, że za jakiś czas ty będziesz zachwycona swoim wyglądem.

– Liczę na to. Wiesz co, Lara? Cieszę się, że Dave wyraził chęć powrotu jeszcze przed tym zabiegiem. Pomyślałam, że wyprowadził się, bo nie mógł znieść widoku żony z twarzą oszpeconą bliznami.

– Cassie, przestań. Jestem pewna, że jego odejście nie miało z tym nic wspólnego. Podejrzewam, że po prostu był u kresu wytrzymałości. Że ta sytuacja go przerosła.

– Przypuszczam, że moja depresja też miała w tym swój udział. Odsunęłam się od niego,

Lara. To była po części moja wina.

– Teraz jest już po wszystkim. Masz męża w domu, dzieci odzyskały ojca, a Andres zadbał o twój wygląd.

– A ty? Co z tobą? – spytała Cassie z niepokojem.

– Czy dobrze się czujesz w nowym mieszkaniu?

– Tak. Nie musisz się o mnie martwić, Cass.

– Jak układa się między tobą a Andresem?

– Doskonale.

– Och, to wspaniale – wyszeptała sennym głosem. – Bardzo się cieszę... – Urwała, zamknęła oczy i zapadła w sen.

Lara siedziała przy jej łóżku, wspominając wydarzenia kilku minionych tygodni. Zdała sobie sprawę, jak bardzo przez ten czas zmieniło się życie Cassie i jej własne.

– Lara, jak ona się czuje? – spytał Andres półgłosem, wchodząc do pokoju i stając za jej plecami.

– Przed chwilą zasnęła – odparła, czując nagły przyływ miłości do mężczyzny, który znacznie przyczynił się do tych wszystkich zmian.

– Teraz musi dużo odpoczywać.

Kiedy Lara wstała, wziął ją za rękę. Nagle dały o sobie znać przeżycia minionego dnia i w oczach Lary zakręciły się łzy, które zaczęły spływać po jej policzkach. Andres spojrzał na nią i natychmiast otarł je palcami.

– Przepraszam – wyszeptała zdławionym głosem.

– Wiem, że to niemądre...

– Wcale nie. Ostatnio wiele przeszłaś.

Wziął ją w ramiona i przytulił. Po dłuższej chwili zrobił krok do tyłu i spojrzał jej w oczy.

– Czy ty coś jadłaś? – spytał.

– Nie.

– Ja też nie miałem nic w ustach. Proponuję więc, żebyśmy natychmiast to naprawili.

Była zadowolona, że Andres przejął inicjatywę. Przypuszczała, że zabierze ją do restauracji lub winiarni. Odczuła zdecydowaną ulgę, kiedy podał taksówkarzowi swój adres w Knightsbridge.

W domu przygotował zimny posiłek składający się z perliczki, szparagów, papryki, suszonych pomidorów oraz białego chardonnay, a na deser podał poziomki. Po kolacji usiedli w salonie na dużej białej kanapie i Andres zaczął opowiadać o Argentynie.

– Chciałbym cię tam wkrótce zabrać – powiedział, obejmując ją. – Chciałbym, żebyś poznała moją rodzinę i przyjaciół. Chciałbym pokazać ci pokryte lodem góry Patagonii. Chciałbym zabrać cię w Andy, a potem pojechać z tobą na północ, żebyś zobaczyła wodospady Iguacu, nad którymi lśnią tysiące drobnych tęczy...

– To brzmi wspaniale – westchnęła. Zdała sobie nagle sprawę, że Andres, opowiadając o swoim kraju, nie wspomniał tym razem o Consueli.

– Tak, mój kraj jest wspaniały – przyznał z zapalem. – Panuje w nim różnorodność klimatów i pejzaży. Ale zgadzam się z tobą, kochanie, że nie ma ładniejszego widoku niż

wiejski krajobraz Anglii w piękny, słoneczny dzień.

– Cieszę się, że przyznajesz mi rację – powiedziała z uśmiechem, ale zaraz zamilkła, bo Andres chwycił ją w ramiona. Dalszą rozmowę uniemożliwił im pocałunek.

Gdy nadeszła chwila, w której proponował jej zazwyczaj odwiezienie do domu, oboje uznali milcząco, że powinna zostać. Trzymając się za ręce, weszli na górę.

Tym razem nie skierował jej do gościnnego pokoju, lecz wprowadził do swej sypialni. Rozebrał ją powoli, a potem wziął na ręce i zaniósł na łóżko. Gdy zaczął się rozbierać, patrzyła z zachwytem na jego muskularne ramiona, czując narastające pożądanie. Kiedy był już całkiem nagi, westchnął głęboko i położył się obok niej. Pieścił jej ciało językiem i koniuszkami palców, budząc w niej tak wielką namiętność, że zaczęła go błagać, by przestał.

– Czy nie jest ci przyjemnie? – spytał niewinnie, otwierając szeroko oczy.

– Och, tak – jęknęła. – Jest mi bardzo przyjemnie. Kiedy w końcu zaczęli się kochać, Andres czule i delikatnie doprowadził ją do szczytu rozkoszy, na którym wszystko przestało się liczyć. W chwili najwyższego uniesienia wyszeptał jej imię i oznajmił, że ją kocha. W tym momencie opadły z niej wszelkie wątpliwości. Zrozumiała, że jej ukochany dojrzał do nowego związku.

Lara obudziła się o świcie. Spojrzała na leżącego obok mężczyznę i przeżyła moment radosnego uniesienia na myśl o tym, że mimo trudności ich stosunki ułożyły się tak dobrze. Przypomniała sobie chłodny, styczniowy dzień, w którym po raz pierwszy ujrzała tego przybysza z Argentyny. Miał wtedy na sobie czarny kapelusz i długi płaszcz, a ona omal go nie przejechała... Nie przyszło jej wówczas do głowy, że ten mężczyzna stanie się dla niej tak ważny. Znów zerknęła w jego stronę i stwierdziła, że na nią patrzy.

– Od jak dawna nie śpisz? – spytała ze zdziwieniem.

– Obserwuję cię od dłuższej chwili. O czym myślałaś?

– Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie i dziękowałam Bogu za to, że cię wtedy nie przejechałam... – Zmrużyła lekko oczy. – A o czym ty myślałeś?

– O twoich zaletach. Jestem szczęśliwy, że cię poznałem, i chcę spędzić z tobą resztę życia. A teraz marzę o tym, żebyśmy się znów pokochali.

– Niczego nie potrafię ci odmówić – westchnęła czule. – Chcę tylko, żebyś mnie kochał.